

GAZETA GDAŃSKA

Filja w Tczewie

ul. Dworcowa 3.

Dla Gdańska:

PRZEDPŁATA miesięczna 12 mk. niem. w Gdańsku i w miastach z odnośnieniem do domu. W ekspedycji 11 mk. niem. Pod opaską 25 mk. niem. W innych krajach 40 mk. niem. OGŁOSZENIA w dziale inseratowym za kolonowy wiersz 1-lamowy lub jego miejsce 2,5 mk. niem. Reklamy za te stem za kolon. wiersz 1-lam. lub jego miejsce 9 marek niem. Reklamy na pierwszej stronie za kolonowy wiersz 1-lamowy lub jego miejsce 12 mk. niem. Miejscowe ogłoszenia podług taryfy.

Konta czekowe:

P. K. O. Warszawa 170 028
Gdańsk 13 7
Konto Bankowe w banku
Kwilecki Potocki & Cie, Gdańsk
Hundegasse nr. 85

Dla Polski:

PRZEDPŁATA miesięczna z odnośnieniem przez listowego 275 mkp. Pod opaską 325 mkp. Ogłoszenia i abon. przyjm.: Adm. n. w Gdańsku, Brothbankeng. 14; księg. koł. „ech” w Gdańsku, „Kas u ischer Mar t i”, w Poznaniu, w Kra owie i w Lwowie; biuro ogł. szesn. „Anons” w Warszawie, ul. Wspólna; filia „Gaz. Gd.” w Tczewie i w wszystkich biurach ogł. szesn. w Polsce. OGŁOSZENIA za kol. wiersz 1-l. lub jego miejsce 50 mkp. Rekl. za tekstem za kol. wiersz 1-lam. 200.— mkp. Rekl. na 1-ej stronie za kol. wiersz 1-lam. 250 mkp. przyjm. i lko na ćwierć strony.

Telefon nr. 1866.

Redakcja i Administracja: Gdańsk, Brothbankengasse 14

Skrytka pocztowa 280

„Jedyny ratunek dla Gdańska w Lidze Narodów.”

Rozmaicie nieraz pracuje się nad zbliżeniem polsko-gdańskim w Gdańsku. Zdawałoby się, że z chwilą podpisania umowy październikowej stosunki między Polską a W. Miastem przybierać będą coraz przyjaźniejsze formy, tymczasem w rzeczywistości jest całkiem inaczej. Specjalnie „Danz. Ztg.” pracuje w tym kierunku, by przeciwieństwa wzajemne zaostreżać, a na łamach jej specjalista w tym względzie jest wiceprezydent Sejmiku, dr. Otto Loening.

P. Loening, prawny obrońca suwerenności W. Miasta, robi nieraz wrażenie Don Kichota, walczącego z wiatrakami. Cierpi na chorobliwą jakąś manję, objawiającą się w tem, że wszędzie i zawsze wietrzy jakąś intrygę polską, która zagraża suwerenności Gdańska. Niech ktoś głośniejsz kichnie z Polaków, a p. Loening zaraz podnosi krzyk, że to złośliwość polska wobec tej lub owej instytucji W. Miasta. Najbliższa sposobność wystarcza mu, aby zaraz dręczyć czytelników „Danz. Ztg.” tasiemcowym artykułem. Tak było przy sposobności przyjazdu dziennikarzy obcych i przy rozmaitych innych okazjach. Szczególną zaś uwagą swą obdarza p. Loening Generalnego Komisarza, ministra p. Plucińskiego, w nim dopatrując się największego wroga interesów W. Miasta. Wprawdzie prezydent, p. Sahm, p. Jewelowski i inni Gdańszczanie, pracujący około umowy polsko-gdańskiej, wyrażali się o p. Plucińskim inaczej — p. Loening uważa jednak, że mówili oni w jakimś zaślepieniu, bo ceterum censeo... nie będzie lepiej, dopóki p. Plucińskiego nie usunie się z Gdańska.

Obecnie znowu przypuścił p. Loening atak w stronę polskiego pałacyku na Delbrückallee. Minister p. Pluciński udzielił bowiem wywiadu w sprawach gdańskich przedstawicielowi pisma naszego i „Rzeczypospolitej” warszawskiej.

P. Loening, pisząc artykuły swe, przybiera się w tożę uczonego prawnika, operującego pojęciami prawniczymi, które ciska jeden po drugim, uważając je za niezwalczone i niezbite. Zazwyczaj jednak argumenta te mimo wysokiego piedestału tak szwankują w treści swej, że nawet laik mógłby je w niwecz obrócić. — Tak i w ostatnim artykule „Danz. Ztg.” p. t. „Dostęp Polski do morza”.

P. Loening przyznaje, że traktat wersalski daje Polsce wolny i pewny dostęp do morza, dziwi się jednak, że p. Pluciński robi różnicę między zwyczajnym prawem tranzytu a rzeczywistym dostępem gospodarczym. W rozumowaniu prawnika gdańskiego różnicy tu nie ma żadnej.

P. Pluciński wypowiedział się w swej kwestii jasno: „Gdyby Polsce chciało dać zwyczajny tranzyt, w takim razie ani traktat ani konwencja nie wchodziłyby Gdańska w polskie granice celne, nie oddawałyby Polsce kolei, nie nakazywałyby Polsce i Gdańskowi porozumieć się co do wspólnej waluty, ani też nie nakazywałyby Gdańskowi załatwiać sprawy naturalizacji w porozumieniu z Polską. Prostu nie potrzebowaliby tworzyć z Gdańska Wolnego Miasta. Jeśli jednak Polska ma poprzez Gdańsk nieograniczony gospodarczy dostęp do morza, w takim razie zapatrywanie Gdańska iż przysługuje mu prawo odrzucenia wniosków polskich, w razie, gdyby naturalizacja była szkodliwa dla Wolnego Miasta Gdańska „pod względem gospodarczym, narodowym, społecznym lub religijnym, albo w inny sposób zagrażała dobru W. Miasta”, jak również, że w dziedzinie tej nie ma nikt do mówienia, nawet Komisarz Ligi Narodów, jest zaprzeczeniem naliżotniejszych uprawnień Polski.”

Zdaje się, że nie trzeba nawet zbytniego odczucia subtelności prawniczych, by zrozumieć, że jednak jest różnica między pojęciami: zwykłe prawo tranzytu a rzeczywisty dostęp gospodarczy.

P. Loening, palnawszy głupstwo w zasadniczej kwestii, siła rzeczy brnie dalej. Kwestja naturalizacji jest dla niego kwestją polityczną, a nie gospodarczą. Wprawdzie dla każdego jasno patrzącego na świat jest rzeczą oczywistą, że obywateli polski, opierając się na dostępie gospodarczym Polski do morza w Gdańsku, chciałby tu czuć się pewnym i bezpiecznym, aby móc spokojnie pracować — tego jednak p. Loening nie rozumie, on uważa tę chęć zabezpieczenia się przed wszelkimi niespodziankami ze strony władz gdańskich za rzecz nie gospodarczą, lecz polityczną.

Np. łączyć sprawę wydaleń ze sprawami gospodarczymi jest w oczach p. Loeninga myślowym salto mor-

Z ostatniej chwili.

Stały komisarz w Gdańsku.

Warszawa, 20 I. (Tel. wł.). Jak słyhać, sekretariat Ligi Narodów zastanawia się nad rewizją uchwały, według której miejsce obecnego kadencyjnego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku miałby zająć komisarz stały.

Brzydka sprawa.

Kopenhaga, 19 I. (PAT). Dzienniki duńskie donoszą: Już od szeregu miesięcy podejrzewano w Danii, iż niemiecka administracja pocztowa i telegraficzna popełnia niedyskrecję w stosunku do handlowej korespondencji między Polską a Danją w celach wyzyskania otrzymanych wiadomości na rynkach handlowych obu krajów. Obecnie podejrzenie to potwierdziło się, gdyż wykryto tajny okólnik berlińskich władz pocztowych w tej sprawie. Sprawa ta wywarła w Danii ogromno wrażenie.

Nowy ambasador niemiecki.

Berlin, (AW). 19 I 22. W berlińskich kołach międzynarodowych przywiązują do nominacji barona Rechenberga wielką wagę ze względu na przyszłe stosunki polsko-niemieckie. Baron Rechenberg uchodzi za dyplomata wielkiej mądry i zajmował dotychczas wobec Polski stanowisko przychylne. Był on inicjatorem i jednym założycielem towarzystwa polsko-niemieckiego za czasów Rönikiera, zna doskonale stosunki polskie z czasów działalności swej konsularnej w Warszawie w r. 1906.

Program rządu Poincarego.

Paryż, 19 I. PAT. (Havas). Oświadczenie rządu, które Poincare przedłożył wczoraj Radzie Ministrów do zatwierdzenia, składa się z 2-ech części: 1-sza dotyczy spraw polityki wewnętrznej, 2-go spraw polityki zagranicznej. W oświadczeniu powiedziane jest, iż rząd starać się będzie o o, aby utrzymać sojusze francuskie i wzmocnić je. Rząd francuski chce oprzeć się na traktacie wersalskim. Niemcy położyły podpis pod traktatem, muszą więc ostatecznie zdecydować się na dotrzymanie swych obowiązków i naprawienie szkód, jakie wyrządziły. Co do sprawy konferencji w Genui,

to gabinet stoi na stanowisku, któremu już Poincare przy sposobności dał wyraz, że Francja musi od Sowietów żądać zgóry gwarancji. W końcu rząd apeluje do jednolitości Francuzów w interesie wielkości i pomyślności Francji.

Paryż, 18 I. (PAT). Havas. Ministrowie i podsekretarzowie stanu po odbytej radzie gabinetowej zatwierdzili tekst oświadczenia ministerjalnego, który ostatecznie będzie zredagowany na dzisiejszym po południowym posiedzeniu Rady Ministrów.

Rada ministrów o polityce względem Francji i o sprawie wileńskiej.

Warszawa, 19 I. (PAT). Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 18 bm. wysłuchała referatu szefa sztabu generalnego o polityce zagranicznej Państwa polskiego ze stanowiska potrzeb wojskowych. W referacie uwzględniono pokojową politykę Polski i konieczność bezwzględnej jednolitości wszystkich czynników rządowych w dziedzinie polityki zagranicznej. Rada Ministrów przyjęła wysunięty w referacie wniosek, zgłoszony wspólnie przez ministra spraw zagranicznych i ministra spraw wojskowych, a uwzględniający na pierwszym miejscu zacieśnienie sojuszu z Francją. Dalej Rada Ministrów przyjęła do wiadomości oświadczenie ministra skarbu o przygotowanym projekcie przeklasyfikowania miejscowości pod względem dodatków drożyznianych dla urzędników i projekcie dostarczania pomocy lekarskiej dla wszystkich funkcjonariuszy państwowych.

Merytoryczne rozpatrzenie sprawy, dotyczące położenia urzędników, odłożono do przyszłego tygodnia. Następnie Rada Ministrów powołała ministra kolei do ogłoszenia pracownikom kolejowym na obszarze Górnego Śląska, przypadającym Polsce, iż Rząd polski nie zamierza stosować do ich własności ruchomej i nieruchomej prawa likwidacyjnego, zastrzeżonego w traktacie wersalskim. Wreszcie Rada Ministrów po dyskusji, przeprowadzonej nad sytuacją, jaka się wytworzyła po wykonaniu wyborów wileńskich, postanowiła stojąc na stanowisku całkowitej swobody wypowiedzenia się sejmowi wileńskiego uzależnić dalszą postawę Rządu polskiego od zasadniczych uchwał sejmiku wileńskiego.

Górnosląska konwencja gospodarcza.

Katowice, 19 I. (PAT). Jak się dowiadujemy z kół delegacji polskiej, konwencja gospodarcza w sprawie G. Śląska zawierać będzie przeszło 500 artykułów, które obecnie są w opracowaniu.

tale. Odpowiemy na to, czy może firma jakaś spokojnie pracować, po kupieckim kalkulować, gdy wciąż wisi nad nią, jak miecz Damoklesa, niebezpieczeństwo wydaleń z granic W. Miasta tego lub owego pracownika, nieraz właśnie najniebezpieczniejszego. I p. Loening upiera się, że to nie ma nic wspólnego z życiem gospodarczym!

P. Loening upraszcza sobie zresztą swe rozumowanie. Gdy np., jak w sprawie „Gauji”, nie może znaleźć argumentu, prosto przekreśla najcyniczniej prawdę i p'sze, że władza statkowi temu do portu odmówiła... Rada Portu. O zakazie prezydenta policji gdańskiej słowem nie wspomina! Atakuje za to p. Plucińskiego, że sprawę tę rozdmuchwał sztucznie do niesłychanych rozmiarów, aby tylko Gdańsk na zewnątrz zniechęcić i powtarza swe „ceterum censeo”: „I Pluciński nadal jest dyplomatycznym zastępcą Polski w Gdańsku!”

Gdy p. Loening wspomina nazwisko Generalnego Komisarza, zapomina o swych wysokich koturnach wiedzy prawniczej, która usiłuje brylować na łamach „Danz. Ztg.”, a pióro zabiega mu formalnie pianą wściekłości. Wszystko najgorsze zagraża Gdańskowi tylko od Polski. Jedyny ratunek... w Lidze Narodów!

W tym stanie trudno z „uczonym” prawnikiem gdańskim dyskutować! Chyba najnaiwniejsi czytelnicy „Danz. Ztg.” przyznają, że biednie wyglądałoby W. Miasto z finansami swymi, gdyby spoglądało się na Ligę Naro-

dów. Czy okręty Ligi Narodów przeobraziłyby skromny port gdański w port światowy? Czy Liga Narodów wzięłaby na siebie milionowe deficyty kolei gdańskich? Czy z Genewy nadchodziłyby transporty środków żywności dla obywateli W. Miasta? Czy Liga Narodów zabezpieczyłaby zbyt dla przemysłu gdańskiego? Możeby to zresztą możliwe było na łamach „Danz. Ztg.”, w rzeczywistości czyni to wszystko jednak dla Gdańska Polska!

5 bankowców

rutynowanych z kilkuletnią praktyką

2 korespondentki

piszące bieżąco i samodzielnie przyjmie zaraz

Bank Przemysłowców

Oddział w Gdańsku

Langgasse 57-58.

Przed otwarciem giełdy z dnia 20 I 1922.

Noty polskie	5,95
Dolary amerykańskie	193,00

Listy z Cannes.

Jak Loidek i Arystyd Mariannę swatał.

Bajka na zdarzeniu prawdziwym osnuta.

(Od specjalnego korespondenta „Gazety Gdańskiej.”)

Cannes, 12 stycznia.

Żył sobie, a było to przed wielką wojną, szczęśliwy kupiec nazwiskiem John Bull. Dobrze mu się powodziło, bo miał dobrych dostawców i bogatych klientów, a towary i surowce przewoził od jednych do drugich własnymi okrętami. Pomiedzy klientami do lepszych należeli: Wańka, Michał, Marianna i Gaziella. Naszemu kupcowi fortuna stale rosła.

Ależ ci raz pewnego znanego z zawłści Michał napadł na dom Marianny, traktując po drodze domek jej krewniaka Alberta.

— To jest sprawa honorowa — rzekł głośno Bull i stanął do walki z Michelem.

Zaś w duszy powiedział sobie, że cprawda nadszedł już czas rozprawić się z Michelem, który ostatnimi laty starał się coraz wyraźniej stać z klienta konkurentem.

Wańka, który się zabudował za pieniądze pożyczzone od Marianny, przyszedł jej na pomoc, ale ciytry Michel posłał mu faktora Szlamkę, który wytłómaczył pocztowemu Wańce, że bić się za Mariannę nie warto. Szlamka uczył się przytępiał Wańkę czerwona wódka. Wańka się upił zaczął tłuc i łamać swój dobytek. Zwyczajnie jako pijany. Kiedy się ocknął, Szlamka już siedział w jego domu i rządził się jak u siebie.

Tymczasem w domu Marianny toczyła się sroga walka. Dobytek jej strasznie na tem ucierpiał, ale Marianna i Bull — którym pomógł nawet ich wuj, a rywal Bulla nazwiskiem Sam — pokonali Michela. Bull zabrał mu zaraz kolonję i okręty, mówiąc sobie, że tym sposobem znów posiadzie w nim uległego klienta. Ale tak się stało, że po walce wszyscy klienci Bulla osłabli i zbiednieli. W jego magazyny ciągle były pełne, a okręty stały bezczynne w porcie. Z obawy, aby z kolei nie zbiednieć, postanowił Bull pogodzić się ze wszystkimi, a przedewszystkiem odbudować kredyt Michela i Wańki, aby znów móc z niemi handlować.

Na to Marianna:

— Bardzo pięknie, ale przedtem Michel zapłaci mi za poczynione szkody, a Szlamka odda mi to, co Wańce pożyczylam, a co on Wańce ukradł...

Bull się obruszył:

— Co z ciebie za egoistka, Marianno! Myślisz przedewszystkiem o swoich interesach miast troszczyć się o interesy wszystkich.

— La charite bien ordonnee par soi-meme* (odpowiedziała Marianna, która umiała po francusku.

— Nie jesteś już moją przyjaciółką, Marianno! — zawołał John z bólem na myśl, że jego sztuki sukna jedza może w tej chwili mole.

Aby spór załagodzić, każda ze stron wysłała do Kany (nie Galilejskiej) swych faktorów. Ten od Bulla zwał się Loidek, a ten od Marianny — Arystyd. Zazdrosna trochę o Mariannę Gaziella wysłała tam również swego zastępcę nazwiskiem Signor Mibono. Wreszcie przybył tam waćpan Tennis wysłaniec kuzyna Marianny, szlachetnego Alberta. Rozumie się, że najwięcej handlowali ze sobą Arystyd z Lojdkiem.

Bo trzeba wam wiedzieć, że choć Bull żenił się nie miał ochoty i lubił bardzo żyć izolowany, to jednak — bojąc się, aby Marianna nie była dlań niebezpieczną konkurentką — postanowił wejść z nią w związek małżeński. Nie z miłości, jak widzimy, ale z wyrachowania. Nie w ciemie bity Bull tak sobie bowiem rozumował: „Jak Marianna będzie moją żoną, to mi posłuszeństwo przysięże, a ja będę wówczas jej niepodzielnym panem”.

John Bull była to jednak dumna sztuka: nie chciał sam prosić o rękę Marianny. Na to znalazł sposób sprytny Loidek. Dał bowiem do zrozumienia Arystydowi, że z małżeństwa tego wypłynę dla niego i Marianny dobra i korzyści rozliczne, oraz, że Bull na małżeństwo owe jest łasy. Arystyd pomyślał sobie zaraz, co to byłby dlań za honor, jakby do owego małżeństwa doprowadził. Jego rywal, stary Klemens, umarłby pewno z zazdrości. I nie radząc się nikogo poprosił Arystyd za pośrednictwem Lojdka o rękę Bulla dla Marianny.

Loidek wówczas się napuszył i rzekł jakby od niechcenia:

— Mój Pan się zgadza, ale Marianna musi mu przedtem przyrzec całkowite posłuszeństwo, musi nie być zazdrosna ani pod względem małżeńskim wymagająca, a przedewszystkiem musi się zgodzić na to, że zanim Michel i Szlamka długi swoje jej zapłacą, zbierzemy się wszyscy razem w domu Gazielli na narady, jak odbudować nasz handel i nasze interesy. Na narady te zaprosimy też wujka Sama, oraz innych mniejszych współpracowników, z których pożytku mamy mało, ale którzy kłopotu mogliby nam sprawić dużo.

Tenci Arystyd na taką propozycję gładko się zgodził, a Loidek zacierał już sobie ręce z zadowolenia.

Ale gdy się o tem dowiedziała rodzina Marianny zrobiło się zaraz wielkie larum.

Nasza Marianna jest partją pierwszorzędną, mówili starsi. Niech sobie Bull nie myśli, że jej robi łaskę.

Widząc zaś, że Arystyd o mało nie zaprzedał Mariannę Bullowi, rodzina jej odwołała go z Kany i podziękowała mu za służbę.

Ludzie leciwi, którzy zdarzenie to pamiętają, opowiadają, że kiedy przepędzono Arystyda i jego zauszników, a opiekę nad Marianną i jej dobytek powierzono niejakiemu Rajmundowi, stosunki pomiędzy Bullem, Marianną i Gaziellą zaraz się poprawiły. Rajmund był to bowiem człek rozważny i stateczny. Cierpliwością i stanowczością doprowadził do tego, że Bull i Marianna po przyjacielsku załatwili wszystkie swoje spory i — poznawszy nawzajem swe wartości i zalety — podpisali pakt przyjaźni na znanej zasadzie „wolni z wolnych”.

*) Dobrze zrozumiane miłosierdzie zaczyna się od samego siebie.

mi — równi z równymi”, którą to zasadę pierwszy wysunął niejaki Polak — a która przez długie lata popadła w niepamięć.

Od tego czasu Bull i Marianna w najlepszej żyli zgodzie. Widząc to Michel, rozumiał, że krecia robota nie nie wskóra i, coś tam sobie mrucząc pod nosem, zaczął reperować to, co napsował. Szlamka zaś musiał zrezygnować ze swych złodziejskich zamiarów; zresztą wkrótce potem Wańka, wytrzeźwiawszy przegnał uzurpatora. Wujcio Sam tak się tem wszystkim rozczył, że poskreślał swym kuzynom długi i nawet pożyczyl jeszcze pieniędzy. Nastąpiły dobre czasy.

A babcia Europa, patrząc z nieba na swoje przykladne dzieci, uśmiechała się radośnie.

Kazimierz Smogorzewski.

Przegląd prasy niemieckiej.

§ 1 konstytucji wejmarskiej i „Der Tag”. — Niema ludzkości dla Niemca. — Szalone głupstwo z listopada. — Komuniści twierdzą, że wszyscy ich się boją. — Nleczuła skóra czerwonych. — W berlińskiej radzie miejskiej. — Nawet Trockiemu już się to znudziło, więc podaje się do dymisji.

(bb) Przysłowie, które powiada, że „Niemka nie potrafi urodzić prawdziwego rewolucjonisty”, ma w sobie wiele racji. Po trzech bowiem latach republikanizmu, którym, nawiasem powiedziawszy, Niemcy ogromnie się zagranicą reklamują, po wprowadzeniu czarno-czerwono-żółtej chorągwi republikańskiej i pośluczeniu kilkunastu biustów cesarskich, które jeszcze stały tu i ówdzie w szkołach, pisze „Der Tag”:

„Niemcy, ci prapierwotni indywidualiści świata, nie mogą być nigdy republikanami. Mamy republikę bez republikanów, szatę państwową, poza którą nie kryje się ani jeden człowiek (11). Chorych nie powinno się wydrwinać, ale należy wydrwić szarlatanów.

Niema ludzkości, tak samo jak niema świata zwierzęcego lub roślinnego (jako jednolitego zbiorowego pojęcia). Są tylko narody i państwa. Historyczny bohater, który nie byłby narodowym, nie żył nigdy, a gdy jak Wallenstein, stał między narodami, ginął.

Prawdą jest, że potrzebujemy narodu, któryby sobie znowu postawił nad sobą cesarza, naród, któryby uczynił pokutę za szalone głupstwo listopada (1918 r.). Zdobędziemy sobie to jeszcze, cośmy utracili w listopadzie, szanowane państwo i jedność między księciem a narodem.”

Cóż jeszcze o tem pisać? Czyż trzeba dodawać jakikolwiek komentarz do tak śmiałych wyznań, które przecie są cembś więcej, niż tylko głośnawą krytyką § 1 konstytucji wejmarskiej! Dlaczegoż na stolikach, przy których konferują Lloyd George i Briand, względnie p. Poincare, nie kładą dziennika „Der Tag”?

„Die Rote Fahne” pisze:

„Projekt ustawy wyjątkowej przeciw rewolucyjnym robotnikom (czytaj: komunistom) znalazł odpór nie tylko w kołach robotniczych, ale i w szerokich kołach mieszczańskich. Pod naciskiem opinii publicznej nie odważyła się żadna partja wydelegować od siebie referenta do tej ustawy w sejmie, skutkiem czego projekt został w komisji prawniczej odroczony.”

„Die Rote Fahne” pomawia szerokie warstwy społeczeństwa polskiego, krótko mówiąc, o tchórzostwo, a conajmniej o brak odwagi cywilnej wobec bolszewizmu. Widocznie skóra bolszewicka jest bardzo twarda, kiedy już zagoili się wały, jakie spadły na czerwoną armję przed rokiem. Ale nie dziwnego! Towarzysze w pogoni za szczęściem ludzkości i mandatami na stanowiska w nowej „czerwonej arystokracji” nie mają widać, czasu na mycie i obrośli tak grubą warstwą brudu, że ta czyni ich skórę mniej wrażliwą na ból — zapominają więc predko o przeszłości i z czerwonym uśmiechem na ustach bają łatwowiernym o cudzem tchórzostwie.

Czyż ci panowie sądzą, że nawet nasze „szerokie warstwy mieszczańskie” tęsknią za takimi porządkami, jakie komuniści wprowadzili do berlińskiej rady miejskiej, a które „Vossische Ztg.” opisuje w ten sposób:

„(Z powodu odrzucenia wniosku komunistycznego) następstwem tego był ogłaszający hałas, spowodowany przez tuzin awanturników na trybunach, przypuszczalnie bezrobotnych, wzgl. doradców bezrobotnych. „Wy łajdaki, Wy psy, Wy zdrajcy ludu!” i inne podobne słowa wykrzykiwano opętanie. Proszek pobudzający do kichania i bomby cuchnące znowu zapanaowały nad salą etc...”

To i widmo kilku milionów Rosjan, którzy z łaski sowietów mra śmiercią głodową, sprzykrzyło się widocznie nawet... Trockiemu, albowiem, jak donosi „Ostpr. Ztg.”

„Trocki wniósł do rady komisarzy ludowych o dymisję ze stanowiska komisarza obrony krajowej. O przyczynach narazie niewiadomo...”

Wyobrażamy sobie, że bank w Buenos Aires, w którym Trocki składa swoje kapitały (w myśl walki z kapitalizmem) mogłyby przecie coś powiedzieć o przyczynach rzekomego ustąpienia Trockiego.

— Ma już dość... — powiedziałyby one.

Sprawy polskie.

Brzmienie zaproszenia Polski.

Włoski minister pełnomocny przy rządzie Rzeczypospolitej p. Tomassini przesłał na ręce p. ministra spraw zagranicznych następujące pismo: Panie Ministrze! Rząd mój polecił mi złożyć WE następujące oświadczenie: Na skutek uchwały rady najwyższej mocarstw sprzymierzonych mam zaszczyt przesłać kopję rezolucji, przyjętej w dniu 6 bm. przez rządy sprzymierzone na konferencji w Cannes. Stosownie do tego postanowienia mam zaszczyt zaprosić rząd Rzeczypospolitej Polskiej do wzięcia udziału w konferencji ekonomicznej i finansowej, która będzie otwarta w Genui dnia 8 marca 1922. Proszę Pana o podanie do mojej wiadomości nazw delegatów polskich oraz ich personalu.

Gołgota repatriantów.

Kancelaria nadzwyczajnego komisarza do spraw repatriacji nadsyła nam następujący komunikat: Stwierdzonem zostało, że repatrianci przybywają do Polski w stanie wycieńczenia i zarażenia nie tylko z tego powodu, iż w Rosji panuje głód, przed którym uciekają do Polski, ale również dlatego, że podróż z Rosji trwa całemi tygodniami, a niekiedy miesiącami, podczas której rząd sowiecki nie daje prawie żadnej

pomocy żywnościowej i podróż odbywa się w wagonach tak zaważawionych, iż nawet zdrowi reemigranci ulegają zarażeniu i często umierają w podługu przed przybyciem do Polski. Wobec tak wielkiego ryzyka dla zdrowia i życia, a jakiem jest połączone wydobyć się repatriantów z Rosji i do stanąć się do granicy Polski, gdzie dopiero może być okazana jakakolwiek pomoc, nadzwyczajny komisarz do spraw repatriacji zwrócił się do ministerstwa spraw zagranicznych, ażeby przy pomocy wszystkich swoich placówek uświadomiło repatriantów, jakie niebezpieczeństwo grozi im przy powrocie do kraju i grozić będzie dopóty, dopóki rząd rosyjski nie usunie swoich zaniedbań. Jednocześnie nadzwyczajny komisarz polecił zebranie danych jak najbardziej szczegółowych o tych zaniedbaniach ze strony rosyjskiej, ażeby rząd polski mógł skutecznie, niż dotąd wpłynąć na rząd sowiecki w celu chociażby częściowego ich usunięcia.

Z polityki zagranicznej.

Ottón Habsburg najnowszym kandydatem na króla.

Rząd jugosłowiański otrzymał wczoraj wiadomość, że b. cesarzowa Zyta ze swoim najstarszym synem Ottonem wyjechała ze Szwajcarii prawdopodobnie na Węgry, gdzie syn jej ma być obwołany królem węgierskim, a ona regentką. Przez cały dzień wczorajszymi porozumiewały się w tej sprawie rządy jugosłowiański, czeskosłowacki i rumuński w drodze telegraficznej i telefonicznej. Pogłoski o przyjeździe eks-cesarzowej krążą też w Wiedniu i Budapeszcie.

Deklaracja francuskiego stronnictwa radykalno-socjalistycznego.

Stronnictwo radykalne i radykalno-socjalistyczne, którego przedstawiciele nie weszli w skład gabinetu Poincare'go, wydało z powodu sytuacji politycznej następującą deklarację:

„Stronnictwo radykalne i radykalno-socjalistyczne, po zbadańiu sytuacji, wytworzonej dla kraju wskutek przerwania konferencji w Cannes, oświadcza, że pozostając zwolennikiem wszelkich środków, mających na względzie ustalenie prawdziwego pokoju, będzie sprzyjało wszelkim zgromadzeniom, których wynikiem może być polepszenie sytuacji ekonomicznej Europy, z tem jednak zastrzeżeniem, że tego rodzaju zgromadzenia będą zmierzały do zaspokojenia interesów narodów i nie zaś żądań finansjery międzynarodowej i pod warunkiem, że prawa Francuzów, którzy pożyczali Rosji, będą uznane. Stwierdzając na nowo, że w tem koniecznym dziele odbudowy Europy, Francja występuje jako główna wierzycielka, stronnictwo radykalne i radykalno-socjalistyczne, jako stronnictwo narodowe, nie godzi się na to, żeby z zagadnieniem odbudowy Europy związane sprawę naszych odszkodowań. Jest ono zdecydowane nie dopuścić do tego, żeby napadnięta i spustoszona Francja, po wydaniu 80 miliardów, była doprowadzona do składania nowych ofiar i narażona na największe ryzyko finansowe, a to w celu ulżenia Niemcom, których klasy zamożne nie zdobyły się jeszcze na wysilek.”

Jak widać z powyższego oświadczenia, lewica parlamentarna popiera program Poincare'go, chociaż nie weszła do jego gabinetu.

Anglicy na Ukrainie sowieckiej.

„Czas” zamieszcza informacje o stanie gospodarczym Ukrainy sowieckiej, uzyskane od osoby, która świeżo stamtąd do Polski powróciła. Informacje „Czasu” stwierdzają wielką polityczną i gospodarczą zależność t. zw. Ukrainy sowieckiej od Rosji Centralnej. Ukraina przechodzi obecnie wraz z Rosją fazę przemiany systemu gospodarczego, zmiany odmienne dokonywują się tam jednak później i powolniej niż w Rosji. Artykuł stwierdza, że wprowadzenie w życie nowej polityki gospodarczej jest rzeczą bardzo trudną i skomplikowaną. Przemysł Ukrainy jest tak zniszczony, że obecne próby odbudowy są właściwie tylko przewlekaniem agonji. Rząd odda też obecnie część przemysłu w ręce prywatne, drugą zaś część pozostawioną nadal w ramach gospodarki rządowej stara się organizować na podstawach kupiecko-trustowych i konkurencyjnych. Przedsiębiorstwa, wypuszczane w arenę, pozostają własnością państwa, zaś termin dzierżawy obejmuje od 3 do 10 lat, albo nawet i więcej. Czynsz dzierżawny wpłacany jest państwu pewnym procentem wyrobów, na każdy rok ściśle określonym. Procent waha się od 4 do 15 proc.

Mimo wielkich trudności, od 15 listopada wypuszczono w całej Ukrainie w dzierżawę 1612 przedsiębiorstw i 3055 młynów. Artykuł podaje warunki, postawione przez pewnych kupców angielskich, którzy prowadzili niedawno rokowania w Moskwie o dzierżawę kilku wielkich kopalń donieckich. Kupcy angielscy zażądali: usunięcia wszelkich władz i organizacji sowieckich z terenu eksploatacji, oddania na użytek przedsiębiorstw kolei i najbliższych portów na Morzu Czarnem; wolnej komunikacji kolejowej w obrębie terenu gospodarki, związanego z kopalnią, któreby konsorcjum zapewniła własny personel kolejowy; swobody w układaniu rozkładów jazdy pociągów towarowych, przychodzących lub też wychodzących z kopalń; prawa swobodnego eksportu zagranicę, na wypadek, gdyby ceny wewnętrzne okazały się niższe niż zagraniczne. Konsorcjum, o którym mowa, zażądało, by rząd sowietów złożył 5 milionów rubli w jednym z banków angielskich, o ile zgodzi się na powyższe warunki.

Wiadomości polityczne.

Żydzi a Ponikowski.

Lubelska gmina żydowska wystosowała do premiera Ponikowskiego podziękowanie za zajęcie się zniesieniem ograniczeń dla żydów w Kongresówce. Zapowiedź tego aktu gmina uważa za objaw zmiany ustosunkowania się rządu do żydów w Polsce.

Powrót Paderewskiego do kraju.

„New York Herald” podaje depeszę z Pass-Robles z Kalifornji, iż Paderewski zaprzecza pogłoskom, jakoby wzywano go do powrotu do kraju. Paderewski oświadcza wszakże, że zamierza powrócić do Warszawy na otwarcie nowego Sejmu.

O zwrot dzieł sztuki z Paryża do Polski.

Zarząd Muzeum Narodowego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego wraz z prezydentem Krakowa wysłali depeszę do ministra oświaty w sprawie dzieł sztuki, które swojego czasu wysłane zostały do Paryża na wystawę, a dotąd jeszcze nie zostały zwrócone. Ponieważ ministerjum oświaty zajmowało się wysyłką tych dzieł, instytucje te proszą o interwencję rządu polskiego, ażeby odniósł się do rządu francuskiego. Jak

Z Rzeczypospolitej Polskiej.

Polska nie podpisywała traktatu w Sevres.

Genewa, 19 I. PAT. (Havas). Z powodu ogłoszenia w prasie szwajcarskiej komunikatu sekretariatu Ligi Narodów, o przesłaniu sekretarzowi przez jedno z państw do zarejestrowania traktatu w Sevres w sprawie rozgraniczenia państw, powstałych na gruzach Austrii, traktatu, podpisanego również jakoby przez Polskę — delegat polski, prof. Askenazy złożył natychmiast w sekretariacie Ligi sprostowanie, stwierdzając, iż Rząd polski traktatu tego nie podpisywał, wobec czego jest on dla Polski nieważny.

Askenazy w Warszawie.

Genewa, 18 I. PAT. (Havas). Delegat polski do Ligi Narodów, prof. Askenazy, wyjechał w towarzystwie sekretarza delegacji p. Arciszewskiego do Warszawy dla złożenia sprawozdania z wyniku ostatniej sesji Rady Ligi Narodów, a w szczególności co do definitywnego załatwienia sprawy wileńskiej, przed forum Ligi.

Ratyfikacja układu polsko-czeskiego.

Praga, 18 I. PAT. (B. K.). Na dzisiejszym posiedzeniu komisji granicznej parlamentu czeskiego ratyfikowano polsko-czeski traktat handlowy, zawarty w dniu 20 października roku ub.

Ponikowski-Poincare.

Warszawa. (AW). 19 I 22. Prezydent Ponikowski otrzymał od premiera francuskiego Poincarego depesze z życzeniami nowego gabinetu francuskiego dla Polski. W odpowiedzi wysłał prezydent Ponikowski telegram, w którym dziękując za życzenia, wyraża przekonanie, że nowy gabinet pod przewodnictwem wybitnego męża stanu, który umiał rzeczywiście współdziałać w wskrzeszeniu Polski, będzie w dalszym ciągu dążył do coraz większego zacieśnienia węzłów, łączących oba kraje.

Narada gabinetowa w Belwederze.

Warszawa. (AW). 18 I 22. Według doniesienia „Przeglądu Wiozornego” na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów załatwiono cały szereg spraw z dziedziny polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Obrady te miały charakter ściśle poufny. W związku z tem cały gabinet został zaproszony przez Naczelnika Państwa na dziś godz. 5-tą Belwederu.

O kolej konkurencyjną.

Warszawa. (AW). 19 I 22. „Rzeczpospolita” donosi, że komisja komunikacyjna odbyła dziś dyskusję nad umową polsko-niemiecką w sprawie tranzytu przez korytarz. Uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do zorganizowania między wschodnią a zachodnią granicą Polski takiej komunikacji kolejowej, która pod względem

dogodności połączeń, kosztów przejazdu i transportów wytrzymałaby konkurencję tranzytu przez Prusy Wschodnie.

Szacharki banknotami.

Warszawa, 19 I. (PAT). Doszło do wiadomości P. K. K. P., że bilety jej 1-szej emisji, które dnia 31 grudnia 1921 r. i 15 bm. utraciły wszelką wartość obiegową, są wywożone za kordon Rosji, gdzie sprzedawane są repatriantom. Min-stwo spr. zagr. poleciło swoim placówkom w Rosji podać do wiadomości jak najszybszych mas stosowne ostrzeżenie.

O tranśit przez Bogumini.

Warszawa, 19 I. (PAT). Biuro prasowe ministerstwa skarbu komunikuje: Koła przemysłowe zwróciły się do min-stwa skarbu z zażaleniem, że rząd czesko-słowacki nie puszcza polskich deriwatów naftowych przez Bogumini, i nie wpuszcza do Polski z powrotem obcych cystern wyładowanych. Na skutek interwencji p. ministra skarbu poseł czeski w Warszawie, p. Maxa, zajął się z całą gotowością tą sprawą i wyjaśnił, że obecnie tranzyt przez Bogumini jest już swobodny i że rozporządzenie czesko-słowackiej administracji kolejowej dotyczyło wyłącznie t. zw. ekspedycji.

Posel fiński w Warszawie.

Warszawa, 18 I. (PAT). Wczoraj przybył do Warszawy nowy poseł fiński, Ehrstroem. Posła powitał na dworcu referent spraw bałtyckich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. Baliński.

O silne podstawy dla wychowania młodzieży

Warszawa, 19 I. (PAT). Ministerstwo Oświaty powołało do życia Komisję pedagogiczną, której zadaniem ma być organizacja ożywienie i ułatwienie pracy naukowej na polu pedagogii i wytworzenie w ten sposób silnej podstawy teoretycznej dla wychowania polskiej młodzieży i dla polskich szkół.

Warszawa, 19 I. (PAT). Prezydent ministrów, Ponikowski polecił, aby Ministerstwo Oświaty wypracowało w jak najkrótszym czasie projekt ustawy, znoszącej wszystkie ograniczenia nałożone na kościół katolicki przez rząd carski w b. zaborze rosyjskim.

„Grunwald” wrócił nieuszkodzony.

Warszawa, 19 I. (PAT). Wobec licznie zgromadzonej publiczności odbyło się wczoraj powitanie obrazu Matejki „Grunwald”, dzieła, zwróconego przez rząd bolszewicki. Wszystkie pogłoski jakoby obraz był podziurawiony, okazały się nieprawdziwe. Obraz jest nieuszkodzony. W uroczystości wzięli udział prez. min. Ponikowski i min. spr. zagr. Skirmunt.

Stinnes chciałby w Czechach rządzić.

Praga, 19 I. (PAT). W odpowiedzi na socjalno-demokrat. interpelację w sprawie akcji Stinnesa na terenie Czechosłowacji, rząd czeski złożył oświadczenie, że od pierwszej chwili bacznie śledził akcję, podjętą przez niego i że obecnie kategorycznie może stwierdzić, że jego usiłowania podjęcia działalności przemysłowej i finansowej w Czechosłowacji spełzły na niczem. Rząd jest stanowczo zdecydowany przeszkodzić wszelkim usiłovaniom, jakie mogłyby być podjęte przez Stinnesa i jego grupę ze szkodą dla gospodarstwa narodowego Czechosłowacji i dla jej niezawisłości ekonomicznej.

Pożyczka czeska w Ameryce.

Praga, 19 I. (PAT). Z kół amerykańskich w Pradze komunikują, że rokowania czesko-słowackie z finansistami amerykańskimi ukończone zostały propozycją ze strony finansistów, udzielenia Czechosłowacji pożyczki w wysokości 25 milionów dolarów, płatnej po 25 latach na 8 proc. O ile propozycja zostanie przyjęta, w takim razie pożyczka byłaby notowana na wszystkich giełdach świata.

Włochy chcą utrwalić przyjaźń z Francją.

Wiedeń, 19 I. (PAT). „N. Fr. Presse” donosi z Rzymu: przy wymianie depesz między prez. min. Bonomi i prez. min. Poincare z racji objęcia urzędu prez. min. przez Poincare, oświadczył premier francuski, iż jego życzeniem jest, aby Francja i Włochy w latach pokoju były ze sobą tak samo ściśle związane, jak i w latach wojny. Bonomi odpowiedział, iż węzły, łączące Francję i Włochy w czasie wojny chciałyby utrwalić.

Ponowna dymisja gabinetu w Rumunii.

Bukareszt, 19 I. (PAT). Wczoraj przedstawił się parlamentowi nowy gabinet Take Jonescu. W imieniu większości parlamentarnej wystąpił poseł Goga, wyrażając rządowi votum nieufności. Posłowie chłopcy również wyrażali votum nieufności. Opozycja krytykowała obecny skład gabinetu. Prezydent min. uzasadnił swe postępowanie, podnosząc, iż rząd musiał rozważyć szereg zagadnień finansowych. Jeżeli jednak większość parlamentarna jest przeciwko rządowi, rząd nie może wykonać swych zadań. Parlament wyraził rządowi votum nieufności 180 głosami przeciwko 80. Wobec takiego wyniku rozmówienia Take Jonescu oświadczył, iż dziś jeszcze przedłoży królowi dymisję całego gabinetu. Mówią o 2-ch ewentualnościach, mogących doprowadzić do rozwiązania kryzysu gabinetowego: albo król powierzy Take Jonescu dalsze prowadzenie agend rządowych i rozwiąże parlament, albo też podjęta będzie próba utworzenia nowego gabinetu.

Stanowisku Francji wobec polityki „otwartych drzwi”.

Waszyngton, 18 I. PAT. (Havas). Francuski przedstawiciel na konferencji waszyngtońskiej Sarraut, wypowiedział się wprawdzie w komisji do spraw Dalekiego Wschodu stanowczo za zasadą t. zw. drzwi otwartych jednak wskazał na niebezpieczeństwo, jakiego powstało, gdyby uchwale dać moc obowiązującą wstecz. Sarraut zważył zasadę rewizji wszystkich dawnych koncesji.

Poprawki granic na G. Śląsku.

Katowice, 19 I. (PAT). Dzienniki donoszą: że miejscowości Stodoly i Górki w pow. rybnickim, które decyzją genewską zostały przydzielone Niemcom, i miejscowości Raszczyce, i Adamowice w pow. raciborskim, które przydzielono Polsce, porozumiały się między sobą w tym kierunku, ażeby zwrócić się do komisji granicznej i Rady Ambasadorów o poprawienie granic w tej okolicy w ten sposób, aby pierwsze dwie miejscowości przypadły Polsce, zaś drugie dwie miejscowości Niemcom. Żądanie swoje motywują te gminy względami gospodarczymi, a przede wszystkim dostępem do najbliższej stacji kolejowej i do miast powiatowych. Delegacja międzysojuszniczej komisji granicznej bawiła w wspomnianych wyżej miejscowościach i przyjęła wnioski wymienionych gmin, oświadczając, że je rozpatrzy i prześle Radzie Ambasadorów.

Prace konferencji waszyngtońskiej.

Waszyngton, 18 I. (PAT). Havas. Komisja dla spr. Dalekiego Wschodu zajmowała się kwestią t. zw. drzwi otwartych w Chinach. Rząd amerykański wniósł rezolucję, domagającą się utworzenia międzynarodowego trybunału, którego zadaniem byłoby badanie wszystkich nieporozumień, jakie mogą wynikać z odniesienia do koncesji w Chinach. Z drugiej strony proponowany wniosek postanawia, iż wszystkie narody mają się zrzec poszukiwania w Chinach strefy, w której zamierzały wywierać wpływ swój, celem zdobycia przywilejów, mogących zaszkodzić interesom handlowym i przemysłowym innych krajów.

Lenin do Geny nie pojedzie.

Moskwa, 19 I. (PAT). Radio. Potwierdza się wiadomość, że Lenin w żadnym razie do Geny nie pojedzie. W skład delegacji rosyjskiej na tę konferencję wejść mają Joffe i Rakowski. Niewiadomo jeszcze, kto będzie prezesem tej delegacji. Komisja, której powierzono opracowanie programu prac tej delegacji, jest zdania, że wytyczne postępowania tej delegacji na konferencji genueńskiej winne być skoordynowane z wytycznymi delegacji niemieckiej, aby w ten sposób stworzyć równowagę w stosunku do Ententy, w szczególności Francji.

Towarzystwa i stronnictwa.

Lekcja Tow. śpiewu „Św. Cecylii” odbywają się co piątek o godz. 7½ wiecz. w Ochronce, Poggenpuhl 11. Zarząd. Posiedzenie polsko-katolickiego Towarzystwa nauczycieli i nauczycielek odbędzie się w sobotę, 21 bm. o 6 wieczorem w Ochronce polskiej przy Poggenpuhl nr. 11.

Ważne zebranie Tow. „Sokół” w Gdańsku odbędzie się w sobotę, 21 stycznia rb. o godz. 8 wiecz. w Ochronce przy Poggenpuhl 11. Porządek obrad: 1) podwyższenie składek, 2) sprawozdanie roczne dotychczasowego zarządu, 3) wybór nowego zarządu. Wobec ważności obrad uprasza się wszystkich członków „Sokoła” do udziału w zebraniu. Gości serdecznie prosimy. Czołem! Zarząd.

Towarzystwo Młodzieży Handlowej przy Związku Handlowców w Poznaniu, oddział gdański, urządzi w sobotę, dnia 21 bm. o godz. 7 wiecz. w czerwonej sali „Domu św. Józefa” przy ulicy Garnarskiej (Töpfergasse) 5—8, wieczorek towarzyski. Uprasza się o liczny udział członków, koleżanek i kolegów ze Związku Handlowców. Goście wprowadzeni mile widziani. Zarząd.

Gdańsk. W niedzielę, dnia 22 b. m. odbędzie się wielki wiec w sprawie szkolnej o godz. 2 po poł. w sali Petrischule przy Hansaplatz.

Gmina Polska.

Zebranie Tow. św. Zyty odbędzie się w niedzielę, 22 bm. o godz. 5 po południu w Ochronce przy Poggenpuhl nr. 11.

Zebranie Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Gdańsku odbędzie się w poniedziałek, dnia 23 bm. o godz. 4 po południu w lokalu Gminy Polskiej, Am Weissen Turm, I piętro, pokój 64. Dla ważnych spraw uprasza się o liczny udział. Zarząd.

Zebranie Tow. Polek w Gdańsku odbędzie się w poniedziałek dnia 23 stycznia w Ochronce przy Poggenpuhl nr. 11 o godz. ½8 wieczorem. O liczny udział pros! Zarząd.

Lekcja śpiewu Tow. śpiewackiego „Lutnia” w Gdańsku odbywa się regularnie co wtorek o godz. ½8 wieczorem w Ochronce przy Poggenpuhl 11. Liczny udział śpiewaczek i śpiewaków konieczny. Zarząd.

Lekcja śpiewu Tow. „Moniuszki” odbywa się co środę o godz. ½8 wiecz. w lokalu Schmidtkiego przy Schichaugasse 6. Komplet pożądan.

Sidlice. W niedzielę, dnia 22 bm. o godz. 1 po poł. odbędzie się wiec w sprawie szkolnej w sali p. Steppuhn w Sidlicach. Gmina Polska.

Wrzeszcz. W niedzielę, dnia 22 b. m. odbędzie się wielki wiec w sprawie szkolnej o godz. 4 po poł. w Wrzeszczu w sali „Kleinhammerparku”. Gmina Polska.

Nowy Port. W niedzielę, dnia 22 bm. odbędzie się wielki wiec w sprawie szkolnej o godz. 3 po poł. w Domie ludowym w Nowym Porcie przy Sasperstr. Gmina Polska.

Oliwa. W niedzielę 22 bm. zaraz po nabożeństwie polsk. zebranie Tow. Jedności w refektarzu. Wobec przybycia mówcy z Gdańska. Prosimy o liczny udział. Zarząd.

Oliwa. W niedzielę, dnia 22 bm. odbędzie się wielki wiec w sprawie szkolnej o godz. 3 po poł. na sali „Vereinshaus” w Oliwie. Gmina Polska.

Wielka mowa polityczna Stambolijskiego.

Sojia, 18 I. (PAT). Bułgarska agencja telegraficzna podaje: Wobec wyznaczonych na dzień 18 lutego rb. terminu wyborów municypalnych w całej Bułgarii, przygotowania do walki wyborczej już rozpoczęły się w całym kraju. Zainaugurował walkę wyborczą prezes min. Stambolijski wielką mową polityczną, jaką wygłosił w Starej Zagórze przed audytorium, składającym się z mieszkańców, przybyłych umyślnie ze wszystkich okolic sąsiednich. W mowie swej Stambolijski podkreślił zasługi jakie położył względem kraju obecny rząd chłopski dzięki stłumieniu ruchu boliszewickiego w Bułgarii, dzięki usunięciu z granic b. kr. Ferdynanda, dzięki wdrożeniu postępowania sądowego przeciwko winnym wciągnięcia Bułgarii w wojnę przeciw Koalicji i wreszcie dzięki przeprowadzeniu szeregu ustaw, zmierzających do ekonomicznej i finansowej odbudowy kraju. W przedmowie polityki zagranicznej Stambolijski oświadczył, że rząd nowej Bułgarii lojalnie wykonuje postanowienia traktatu pokojowego, że udało mu się przekonać zarówno wielkie mocarstwa, jak i państwa sąsiadujące z Bułgarią o niezłomnym życzeniu Bułgarii pozostania w harmonijnych stosunkach z innymi państwami, przyczem prez. min. dał wyraz nadziei, iż niebawem zostanie zrealizowana federacja bałkańska. Mowa premiera Bułgarskiego, podobnie jak mowy wygłoszone przez innych ministrów w innych miejscowościach Bułgarii sprawiła w kraju świetne wrażenie.

Śpiaty niemieckie.

Paryż, 19 I. PAT. (Havas). Komisja reparacyjna ogłasza nast. komunikat: Niemcy wpłaciły przez banki wskazaną przez komisję gwarancyjną równowartość 31 mili. mk. niem. w złocie, stosownie do uchwały, podjętej w Cannes w dniu 13 bm. przez komisję reparacyjną. Dalej komisja ta ogłasza: Komisja reparacyjna powzięła decyzję w sprawie cła na węgiel i koks, które mają być przez Niemcy dostarczone w ciągu miesiąca lutego, marca i kwietnia rb. Ogólna ilość, którą mają w tym czasie dostarczyć Niemcy określona została na 5750 tys. tonn. przyczem koks może być zastąpiony przed odpowiednią ilością węgla. Ustalono też, iż dostawy mają być rozłożone równomiernie na cały okres, wyżej wymieniony. Delegacja niemiecka zobowiązała się trzymać programu dostaw.

Linja powietrzna Anglia-Australia.

Leafield, 18 I. PAT. (Radio). Ministerium Lotnictwa organizuje szereg nowych połączeń powietrznych, m. in. w ciągu roku bieżącego planowane jest przeprowadzenie połączenia powietrznego między Anglią i Australią. Linja prowadzić będzie przez Małtę i Indie.

się bowiem dowiedziano, od 3 miesięcy załadowane są bezcenne dzieła do wozów towarowych i stoją na jednym z dworców paryskich, narażone na zniszczenie. Jutro w tej sprawie ma się odbyć w Krakowie konferencja, na którą zaproszono także prywatne osoby, które użyłyby rządowi polskiemu cennych obrazów na wystawę paryską.

Sprawa Wilna na dobrej drodze.

Decyzja Rady Ligi Narodów wywołała w Warszawie duże wrażenie. Kola polityczne twierdzą, że wskutek usunięcia tej sprawy z porządku obrad Ligi, problem wileński stał na silnym gruncie międzynarodowym. Ten szczęśliwy zwrot przypisać należy rezultatowi wyborów.

Redukowanie urzędów polskich w Paryżu.

„Polonia“ donosi:

Bawi w Paryżu Adam dr. Tarnowski, b. poseł austriacki w Sofji i Waszyngtonie, który przyjechał tu z ramienia rządu polskiego dla zbadania, czy nasze placówki nie dadzą się jeszcze zredukować i czy wszyscy urzędnicy państwowi dość mają zajęcia. Jak nas zapewnia, J. E. kontroler nadzwyczajny stwierdził, że dalsze zmniejszenie personelu placówek naszych w Paryżu jest niemożliwe.

Zły humor jest zawsze dowodem słabości.

Z nieukrywana irytacją cytuję „Danziger Volksblatt“ naszą notatkę o dies academicus na politechnice gdańskiej i twierdzi, że notatka roi się od błędów, albowiem uroczystość urządzono po to, aby gdańszczanie nie zapomnieli, iż są Niemcami; przecie i Polacy święcą swoje uroczystości narodowe, a o tem, aby to był „Hohenzollerntag“, mowy niema. Czyż mamy święcić dzień zawarcia traktatu wersalskiego? — pyta w innym miejscu „Volksblatt“, a tuż obok stwierdza, że Rzesza jest „allerdings“ republika.

To my zmuszeni jesteśmy powiedzieć, iż mowy niema o tem, abyśmy komuś „pozwalali“ lub „nie pozwalali“ na święcenie uroczystości narodowych. Jeśli chodzi jednak o błędność naszego doniesienia, to zmusza nas to do stwierdzenia następujących faktów, które niechaj wystarczą za wszelkie głoszone protesty:

1) Nie kto inny, jak wiceprezydent Wolnego Miasta Gdańska, senator Ziehm stwierdził w publicznej mowie na tej uroczystości, iż chodzi tu przedewszystkiem o apoteozę ducha pruskości, o świetlaną postać cesarza Wilhelma i t.d. (vide: „Danz. Allg. Ztg.“).

Czyż to więc nie był dzień Hohenzollernów?

2) Właśnie dziś cytujemy słowa dziennika „Der Tag“, które nie daleko padły od monarchizmu senatora W. Miasta, a które brzmią: „Niemcy nie mogą być republikanami. Mamy republikę bez republikanów, szatę państwową, poza którą nie kryje się ani jeden człowiek, zdobędziemy sobie to jeszcze, cośmy utracili w listopadzie“ itd.

Jakże więc teraz będzie z twierdzeniem „Volksblattu“, że Rzesza jest „allerdings“ republika? — A i p. senator Ziehm mówił przecie o potrzebie spojenia narodu z jego księciem!

3) „Danz. Allg. Ztg.“ doniosło, że widok staropruskich uniformów dodał uroczystości szczególnego blasku, byłże więc ten dies academicus uroczystością narodową, czy dniem Hohenzollernów? Zresztą nawet i to wszystko jest nam obojętne w gruncie rzeczy. Wolno nam jednak i mamy prawo podkreślenia niedyplomatyczności p. Ziehma, który jako wiceprezydent Wolnego Miasta, stojącego pod ochroną Ligi Narodów, do której Niemcy nie należą, Miasta będącego Wolnem tylko dzięki traktatowi wersalskiemu, przecie rzewnie i czule urbi et orbi wieści chwałę prusactwa i Hohenzollernów. Czy prusactwo i niemieckość to jedno? Jeśli tak, smutno by nam było i smutno dla „Volksblattu“.

KRONIKA.

Gdańsk, sobota 21 stycznia 1922.

Rzymsko-kat.: Agnieszka p. m., Eulogi d. m.

Słońca Wschód: godz. 8 m. 1

Zachód: godz. 4 m. 23

Stan wody w Wiśle dnia 19 stycznia.

pod Toruniem	0,61	0,72	pod Grudziądem	0,65	0,78
pod Chełmem	0,39	1,53	pod Malborkiem	0,20	0,30
pod Kurzebrakiem	1,05	1,15	pod Einlage	2,40	2,45
pod Tczewem	1,52	0,76	z dnia 17/1	16,1	
pod Schiewenhurst	2,60	2,67	pod Warszawą	1,20	1,14
pod Fordonem	8,52	0,53	pod Płockiem	0,80	0,80

* Gmina Polska w W. M. Gdańsku stara się o założenie szkół polskich na całym terenie W. M. Od liczby członków Gminy zależyć będzie liczba szkół polskich — dlatego też każdy Polak powinien uważać za swój obowiązek należenie do Gminy Polskiej. Biuro znajduje się przy ul. Am Weissen Turm 2 (wejście A, pokój nr. 28, na parterze), otwarte od 9—12 i od 2—5.

* Pięć wieców w sprawie szkolnej odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 22 bm., a mianowicie:

w Sidlicach o godz. 1 w południe w sali p. Steppuhn, w Gdańsku o godz. 2 po poł. w auli szkoły św. Piotra (Petrishule) przy Hansaplatz, w Nowymporcie o godz. 3 po poł. w sali „Domu ludowego“ przy Sasperstr., w Oliwie o godz. 3 po poł. w sali „Vereinshaus“, we Wrzeszczu o godz. 4 po poł. w sali „Kleinhammerpark“ przy ulicy Marjańskiej.

Wiece zwołuje Gmina Polska. Spodziewamy się, że polscy rodzice, którym chodzi o wychowanie swej dźciwy w języku polskim, podaży tłumnie na owe wiece.

* Koło polskie w radzie miejskiej. Po wystąpieniu p. Brejskiego, a wstąpieniu p. Golebiewskiego do rady miejskiej, ukonstytuowało się Koło Polskie na nowo, wybierając radnego Bron. Budzińskiego swoim prezesem. Wszystkie sprawy, dotyczące działalności Koła Polskiego w radzie miejskiej w Gdańsku uprasza się kierować na ręce p. Bron. Budzińskiego, Kassubischer Markt 17—20.

* Wyłączenie kradzieży dwóch kasetek w obozie dla emigrantów na Trojnu. Jak swego czasu donosiliśmy, zginęły w zagadkowym sposobie w październiku 1920 r. żydowsko-amerykańskiemu towarzystwu emigracyjnemu „Hias“ w obozie dla emigrantów na Trojnu dwie kasetki, w których prócz amerykańskich papierów wartościowych znajdowało się około

600 000 mk. gotówki. Kasetki oddawano codziennie wieczorem po zamknięciu biura do tresoru obozu na przechowanie, odbierając je nazajutrz z powrotem przez pełnomocnika towarzystwa „Hias“. Rano 20 października 1920 r. dowiedział się ku swemu przerażeniu pełnomocnik, gdy przybył po kasetki do głównego biura obozu, że kasetki krótko przedtem wydano. Kto je zaś odebrał, nie można było niestety stwierdzić. Mimo wszelkiego dochodzenia, nie udało się wyjaśnić tajemniczej kradzieży. Dopiero teraz udało się wykryć sprawców kradzieży w osobie zatrudnionego wówczas w obozie pewnego pracownika i dwóch dalszych osób, z którymi razem służył w marynarce. Wszystkich trzech aresztowano i osadzono w więzieniu. Skradzione papiery wartościowe sprawcy spalili, a gotówką się podzieliili.

* Aresztowanie. Wczoraj późnym wieczorem aresztowano w gmachu sądu podczas rozpraw sądu przysięgłych przeciw kupcowi Schneiderowi, oskarżonemu o rozmysłne podpalenie, świadka wdowę Małgorzatę Bansemer z domu Schneider z Charlottenburga, siostrę oskarżonego, którą podejrzewają o dokonanie dwukrotnego morderstwa za pomocą trucizny. Aresztowania dokonał zastępca policji kryminalnej, a podejrzaną osadzono w więzieniu. Pada na nią podejrzenie, że zamordowała przed 2 laty pastora Schmidta z Sopotu, a następnie w zeszłym roku jej męża, właściciela Bansemera z Gr. Zünder, za którego niedawno przedtem wyszła z małżeństwa.

* Walne zebranie Tow. śpiewackiego „Moniuszko“ odbyło się w środę wieczorem w lokalu Schmidtkiego przy ul. Schichau'a. Po zagajeniu i odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia miesięcznego przystąpiono do sprawozdania poszczególnych członków zarządu. Prezes p. Strzelecki zaznaczył w swym przemówieniu sprawozdawczym z czynności zeszłorocznej Tow. śpiewackiego „Moniuszki“, że skutkiem trzykrotnej zmiany dyrygenta nie zawsze się pomyślnie rozwijało. Dopiero, gdy w lecie roku ubiegłego objął batutę ośieczny dyrygent p. Tylewski, zaczęła uczęszczać na lekcje większa liczba śpiewaków około 90 proc. Chór brał udział w zjeździe kół śpiew. w Bydgoszczy, gdzie uzyskał I. nagrodę miejscową i w zjeździe Okręgu VI. na Wolne Miasto we Wrzeszczu, gdzie uzyskał pierwszą nagrodę okręgową. Użyłskanie nagród dowodzi, że chór stanął na równi z innymi kółkami, i że pracuje sumiennie. Następnie zdał sprawozdanie sekretarz p. Szanda, z którego wynika, że Tow. „Moniuszko“ odbyło 1 walne zebranie, 9 posiedzeń miesięcznych, oraz 87 lekcji śpiewu. Członków liczy Tow. 73. W roku ubiegłym przystąpiło do Tow. 39, a wystąpiło 41. W ciągu roku ubiegłego wzięto 20 nowych utworów i zakupiono 50 śpiewników. Stan kasy przedstawia się wedle sprawozdania kasjera p. Szmyta I. jak następuje: Dochód wyniósł w mk. niem. 3617,55 mk., w markach polskich 316,70, rozchód w mk. niem. 2728,45, pozostaje w kasie na rok bieżący 884,10 mk. niem. i 4072,70 mkp., które uzyskano po większej części z wymiany waluty niemieckiej. Po sprawozdaniu złożyli członkowie zarządu swoje urzędy, a do biura powołano prezesa okręgowego p. Grimsmana jako przewodniczącego, p. Szmyta II jako sekretarza, a pp. Szarmacha i Kulla jako ławników. Nastąpił wybór nowego Zarządu, który tworzą na rok bieżący pp. Strzelecki prezes, Hamada zastępca, Tylewski dyrygent, Szanda sekretarz, Warczak zastępca, Faleńczyk skarbnik, Klimczek bibliotekarz, Czubek zastępca, Pikor i Szczodrowski ławnicy. Rewizorami kasy wybrano pp. Danisza i Bukowskiego. Po objęciu urzędowania przez nowy Zarząd podziękował prezes w imieniu członków Zarządu za zaufanie i przyrzekając pilną i sumienną pracę dla dobra koła, wezwał członków, aby popierali dążności Zarządu w celu coraz lepszego rozwoju Tow. „Moniuszko“. Następnie uchwalono na chleb św. Antoniego 100 m. i w zasadzie składkę na gimnazjum polskie którą to sumę na ten cel uchwalili się później po zakupieniu tak bardzo potrzebnej dla biblioteki szafy. Po załatwieniu jeszcze kilku drobniejszych kwestyj zamknął prezes walne zebranie hasłem „Cześć pieśni“.

* Pokwitowanie. Na korzyść niezamożnych akademików pomorskich złożyli w dalszym ciągu za bilety na bal akademicki w Toruniu w markach polskich: Bank Dyskontowy 3000, z dyr. kol. p. prezydent Czarnowski 1000, p. wiceprezydent Braunek, p. radca Runtkowski i p. radca Przybylski po 500 = 1500, Tow. Interpol 3000, Tow. Związek Handlowy 1000, razem 9500, przedtem 45 750, więc razem 55 250, w markach niem.: Fa. E. Turzyński i Co. 100, S. A. Handlu Ziemiopłodami 200, Tow. Vistula 50, fa. Lambert i Krzyżiak 500, p. Nik. Kalinowski 50, z firmy Atlantic pp. Turzyński i Pawłowski po 50 = 100, Transit Bank 100, razem 1100, przedtem 965, razem więc 2065.

Powyższe kwoty wpłaciłem w Banku Związku Spółek Zarobkowych na korzyść akademickiego Koła pomorskiego w Toruniu.

Gdańsk, dnia 19 stycznia 1922.

Dr. Górski, Gdańsk, Dominikswall 3.

* Sopot. W poniedziałek, dnia 16 bm. wieczorem odbyło się w salce „Eden-Hotel“ roczne walne zebranie Tow. gimn. „Sokol“. Po zagajeniu i przeczytaniu protokołu z posiedzenia ostatniego nastąpiło sprawozdanie poszczególnych członków zarządu, które w krótkim zarysie uzupełnił prezes, druż. Matuszewski, poczem podziękowawszy w imieniu zarządu za zaufanie, wszyscy członkowie zarządu złożyli swoje urzędy. Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie druż. Garyan-tesiewicza z Gdańska i przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli druhowie i drużny: Matuszewski prezes, Zamkowski zastępca tegoż, Żywicki sekretarz, Chmielewska zastępczyni tegoż, Brzozkowski skarbnik, Zakrzewski naczelnik, Litwin zastępca tego, Chmielewska i Kławska ławniczki. Rewizorami kasy wybrano druż. Brzozkowskiego i Pruszkę. Po dokonaniu wyborów uchwalono podwyższyć składki, dla ćwiczących na 1 markę, dla niećwiczących na 3 marki miesięcznie. Załatwiwszy jeszcze kilka spraw, zamknął przewodniczący walne zebranie pozdrowieniem sokolskimi „Czołem“.

Kronika pomorska.

— Skarszewy. Tutejsza niemiecka szkoła jest bez nauczycieli, gdyż wszyscy optowali i nie wolno już nauczać, skutkiem czego musiano szkołę zamknąć na tak długo, aż uda się uzyskać następców.

— Łasin. Osiedlił się tutaj drugi lekarz, Praktykują więc lekarz Niemiec dr. Richter i nowoosiedlony lekarz Polak.

— Większa część nauczycieli ewangelickich, zamieszkałych w okolicy miasta naszego, optowała na rzecz Niemiec.

— Grudziądz. (Odezwa do obywatelstwa.) 150 lat oczekiwaliśmy dnia oswobodzenia, dnia wolności, dnia, z którego

braskiem nastanie nowa dla nas era i słonko lepszej przyszłości nam zaświeci.

Oto nadszedł dzień 23 stycznia 1920 r. Pekły kajdany, zerwały się pęta strasznej i długiej niewoli i stanęliśmy wolni między wolnymi. Doczekaliśmy się nareszcie owej upragnionej wolności i przyłączenia do Macierzy. Lecz by owej krwią okupionej wolności narodowej nie utracić, winien każdy na swym stanowisku swój obywatelski obowiązek spełniać i kochać Ojczyznę. Dla niej żyć, dla niej cierpieć i umierać, oto hasło nasze, obywatele Grudziądza. A właśnie my, obywatele Grudziądza, winniśmy z zdwojoną czujnością stać na straży polskości, boć tutaj germanizm największe wśród nas porobił spustoszenia. Bądźmy więc dobrymi obywatelami, dobrymi dziećmi, godni naszej matki — Polski, o ile nie chcemy ponownie przechodzić niezapomnianych jeszcze katuszy niewoli. O ile nie chcemy czekać się czasów, że nam zabronią na ulicach miasta naszego mówić po polsku. O ile nie chcemy doznać upokorzenia przed światem, że nie dorosiliśmy jeszcze i nie jesteśmy godni być obywatelami wolnymi. Niech nam groza niewoli stoi wciąż przed oczyma. Niech nam się przypomina radość nasza, przeżywana w pamiętnym dniu 23 stycznia. Cieszymy się więc w rocznicę owego dnia wolności. Dajmy upust uczuciom narodowym. Całe miasto niech bierze udział w uroczystym obchodzie na dowód, jak droga mu jest wolność i Ojczyzna.

A więc obywatele i obywatelki, bądźmy wszyscy 22 stycznia na obchodzie, zapomnijmy w dniu tym o waśniach partyjnych, i cieszymy się wszyscy razem, bo dzień wkroczenia wojsk naszych do Grudziądza, to święto, to uroczystość wielka dla miasta naszego. Niechaj nie będzie obywatela, niechaj nie będzie Polaka lub Polki, którzyby w dniu tym się nie radowali, którzyby domów swych nie przyozdobili.

Uroczystość obchodzimy w niedzielę, dnia 22 stycznia, by nie odrywać nikogo od pracy i przez to dać wszystkim możliwość brania udziału w obchodzie.

Program obchodu: 1) o godzinie 12 w południe zbiórka towarzystw z sztandarami i wojska i t. p. na Rynku Głównym, 2) o godzinie 12,30 przemowa, po której odśpiewanie hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“, 3) pochód na Plac 23 stycznia ulicami: Szewska, Klasztorą i 3 Maja, 4) na Placu 23 stycznia przemowa, po której odśpiewanie „Roty“, 5) defilada wojska i tow. przybyłych w szeregach, 6) o godzinie 4 po poł. przedstawienie w Teatrze Pomorskim po cenach 50 mk. od osoby. Przed przedstawieniem przemówienie.

W dniu 23 stycznia o godzinie 7,30 wiecz. przedstawienie galowe w Teatrze Pomorskim wraz z prologiem po cenach zwykłych.

Komitet:

Antkowski, Basiński, ks. Dembek, proboszcz, Dziedziul, Dabkowski, Fredyk, Krobski, Konkel, Kaszewski, Książek, dyrektor, Kitowski, Korzeniewski, Kruzonowa, Nowak, Nowicki, Ossowski, starosta, Poszwiński, Ruchniewicz, Reder, Świąta, kapitan, Szychowski, mecenas, Sporny, Samoliński, Tarka, Wawrzynkowski, Wierski, Wodwud, Żybska, Zieliński, generał, Żybski.

— Lidzbark. Dezerterzy Cybulski i Jagielski, którzy wyłamali się z więzienia wojskowego w Grudziądzu, włamali się tutaj do sklepu p. Pawłowskiego, gdzie skradli towary ogólnej wartości 1300 000 mk. Złodziei i paserów aresztowano i osadzono w więzieniu.

— Brzeźno, pow. chojnicki. Założono tu „Związek Agentów Poczтовых na Pomorzu“ w celu polepszenia swego bytu, do którego już dużo członków przystąpiło. „Szczęść Boże“ w rozwoju nowemu Związkowi.

Wielkopolska.

— Poznań. (Pierwsze posiedzenie nowo wybranej rady miejskiej.) We wtorek, 17 bm. rozpoczęła swe czynności wybrana przed kilku tygodniami nowa rada miasta Poznania. Uroczyste, inauguracyjne posiedzenie poprzedziło nabożeństwo, które w kościele Bożego Ciała odprawił ks. Kościelski. Około 12 zapełniła się sala obrad w ratuszu członkami rady. Przybyli oni niemal w komplecie, brakło kilku zaledwie. Nie stawił się też jeden z komunistycznych członków rady, którego w międzyczasie aresztowano, gdyż mandat do rady nie zapewnia nietykalności. Obrady zagał wiceprezydent dr. Kiedacz, poczem przewodnicтво objął najstarszy wiekiem członek rady p. Rutter, wzywając radnych do wyboru prezydium, w skład którego weszli dr. Mieczkowski jako przewodniczący, p. Wybieralski jako drugi przewodniczący, Witold Heđinger jako sekretarz, Ziemiński jako zastępca tegoż, Koralewski jako ławnik.

Następnie odbyły się wybory do poszczególnych komisji, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

— Jarocin. Piękny przykład zrozumienia celów nowo organizującego się Tow. Obrony Kresów Zachodnich dało tu tejsze obywatelstwo na zebraniach organizujących, odbytych w dniach 29 grudnia i 5 stycznia. Nietylko bowiem do zarządu powołano aż czterech „byłych Galicjaków“, ale doprowadzono do współdziałania na gruncie programu narodowo-oświatowego wszystkie miejscowe stronnictwa polityczne, przedewszystkiem mieszczańskie i robotnicze. Bezpośrednim owocem tego porozumienia był wiec oświatowy, zwołany przez Z. Z. P., na którym przystąpiono do organizacji wieczornych kursów pozaszkolnych dla dorosłych, które rozpoczynają się dnia 15 bm. przy udziale czterech miejscowych sił nauczycielskich, a za przedmiot będą miały wyłączenie rzeczy, wiążące się z narodowym uświadomieniem społeczeństwa.

Rozszerzające „Gazetę Gdańską“.

Gazeta jest przyjaciółką codzienną.

Gazeta rozszerza światło, sieje oświatę i zaszczerpia dobre myśli.

Gazeta dopomaga nam do osiągnięcia lepszego powodzenia w życiu.

Dlatego trzeba wcześniej odnowić przedpłatę na

„Gazetę Gdańską“,

aby w dostarczaniu nie nastąpiła przerwa.

„Gazeta Gdańska“

z literackim dodatkiem „Pomorze“ jest jedynym polskim piśmem w Gdańsku, zarazem największym polskim piśmem na Pomorzu, nie służy żadnej partii, lecz wyłącznie ojczyźnie, podaje najświeższe wiadomości polityczne i ekonomiczne z całego świata, broni praw Polski w jedynym porcie polskim i oświeca wszystkie ważne zagadnienia życia narodowego, przemysłowo-handlowego, religijno-społecznego.

Abonament za luty już z odnoszeniem do domu przez listowego wynosi 275 mkp., pod opaską 325 mkp.

Nakładem „Zjednoczonych wydawnictw gdańskich“. Drukiem Towarzystwa Wydawniczego Pomorskiego, Tow. Akc. w Gdańsku. Redaktor odpowiedzialny Wilhelm Grimsman w Gdańsku. Redaktor naczelny Wł. Zabawski. Za dział reklam i ogłoszeń Jan Sucho w Gdańsku.

Danziger Stadttheater

(Gdański teatr miejski)

Dyrekcja: Rudolf Schaper.

W piątek, dnia 20-go stycznia 1922 r.
wieczorem o godz. 7-mej, stałe karty bez znacz.

Die Fahrt ins Blaue

Komedja w 3 aktach.

W sobotę, dnia 21-go stycznia o godzinie 3-ciej:
Rosenhildchen.Wieczorem o godzinie 7-mej, stałe karty A 2:
Nora. Dramat w 3 aktach.W niedzielę, dnia 22-go stycznia o godzinie 3-ciej
zniżone ceny: **Rosenhildchen.**
Wieczorem o godzinie 7-mej, stałe karty bez
znaczenia, nowo wzięzione: **Gasparone.**
Operetka w 3 aktach.W poniedziałek, dnia 23 stycznia o godz. 6 i pół
wieczorem, stałe karty B 2: **Tannhäuser**
und der Sängerkrieg auf Wartburg.Lichtbild - Theater
Danzig Lange Markt nr. 2Wolny już od cenzury
państwowej dopuścić
należy przez stawiać
3 części wielkie o filmie
towarzystwa i oby-
czajowegoDie Geheimnisse
von Berlin
Berlin-Moabit
6 interesujących aktów

O-różz tego:

Strandgut
der Leidenschaftwielki dramat w 6-ciu
aktachw głównej roli:
Margarete Lanner
Heinrich Peer

Czytacie

w kawiarniach
i restauracjachGazetę i
Dziennik Gdański

Hundegasse 96

Telefon nr. 694

»ERMITAGE«

Pierwszorządna winiarnia

Codziennie wieczorem od godziny 9 i pół

Lotte Holgar charakterystyczna tancerka
Tylko gościnne występy!Ly Esra i Fred | Lilly Pollinger
światowe tańce | znana śpiewaczka

Od 15-go stycznia

Lucy Kowalska warszawska pieśniarka
Znakomite trio KarasińskiegoKolacje od godziny 7 do 10 wieczorem i à la carte
Co niedzielę po południu

herbatka z tańcami

Rendezvous wszystkich przejezdnych

Właściciel: W. NAPIERAŁA.

Partja damskich pończoch

z jedwabiu „trama” i floru, kolorowych.

Zapytania pod nr. 405 do Gazety Gdańskiej.

R y ż Mąka ameryk. Kawa

oraz inne towary kolonialne i przetwory chemiczne,
wszystkie kol. Gdańsk transito mam do oddaniaAlbert Kuh G. m. b. H.
Gdańsk

Telefon 1835 i 3179 Hansaplatz nr. 3

Modystka

poleca się do wykonania wszelkich prac co do
garderoby damskiej i dziecięcej jako i kapeluszy,
poza domem.

Każ m. Maćkowska Oliwa, ul. Delbrückstr. 161.

Specjalnie tanio

sprzedaje ponimno ogromnej podwyżki cen
jeszcze po starych cenachUlustry męskie
Raglany
CuiawaysUbrania męskie
Granatowe ubrania
Spodnie męskiePomimo, że wszystkie towary daleko niżej
zwykłych cen odjało udzielam jeszcze
o-różz tego **10% rabatu!**

Zaden sklep.

Zaden personel.

Berliner Konfektions-Vertrieb

Najstarszy sklep na piętrze z systemem pro-
centowym dla lepszego ubioru męskiego.

Gdańsk

(57 b)

Schmiedegasse 7, 1 piętro.

Kupna kazyjne!

1 8 2 0 H.P. Benz

z tem usi a do zdecia nowo lakier.

1 10 30 H.P. Bergmann-Metalurgia-podw.-Pn u hon

a brze przerep r wani

1 1 30 H.P. M. A. G. Jukus Omous'ne

rawie n we.

Danziger Gesellschaft für Eisenad strla

Hiz Kunst, Dr Petri

Offene Handesges Gdańsk-W.zeszez

Bahnhof tr. 3

DA 98

Pila bębnowa

(Zylindersäge)

fugówka i wantornik

do wyrobu klepek poszukiwane
Zgłoszenia listowne proszę nadsyłać
do zakładu bejnarckiego Warszawa
Jerozolimskie 123 firma Najwald.

P. B. V. 35

Licht- Spiele
od 20-25 stycznia

Lotte Neumann

„Papa kann's nicht lassen.“

Nas gonio

„Kean“

dramat w 5 aktach
podług sceno rowieści i szt ki teatralnej
Aksandra Dumas'a.W głównych rolach
Carola Telle — M rg Schlegel
Wib. W. i e mann — G. Herzfeld

Op-różz tego:

„Ein Knoppchen-Lustspiel“

ia o d-atek do program

Przedstawienia: 4 — 6 — 8 godz.

Zentral- Theater

Langgasse 31 Telefon 1019

Dzisiaj w piątek:

Druza, statna i na lepsza część
olbrzymiego dzieła filmowego
Der Fürst der Berge

„UNUS“

Der Weg n die Welt
6 wielkich aktów z Harry Piel.

Porazem wie ka tragedia:

Weib und Palette

dramat w 5 aktach z Esther Carena.
Ni ielszy zn kom ty program polecamy
i pros my o zwiedzenie przedstawienia
o godzinie 4-tej.

N. Kalinowski

Przedsiębiorstwo budowlane

Tel. 5787. Gdańsk Langgarte 79

poleca się do
wszelkich nowych robót, jako też
przebudowania, reparaacji
prac betonowych, zel-
betonowych i
ziemnych

BIURO ARCHITENTONICZNE.

KUPNO I SPRZEDAŻ TERENÓW, DOMÓW LTD.

Świetna egzystencja!

Pierwszorządna winiarnia

z pierwszej ręki do wydzierżawienia

Kamień, Gdańsk, Hohe Seigen 1a

Telefon 2658

Wpłata 350000 mk. (6102)

Sprzedam

zaraz w Tczewie położony, modnie urządzone,
masywny 4 ro piętrowy

Dom

mieszkalny, (wybudowany 1906 r) ze stajnią
i windą.Willy Langanke,
Gdańsk, Tischle Gasse 52 III.

Zamienie posiadłość z emską,

w Polsce, przy większym dworcu, 22 morgi glebi
z masywnymi budynkami, dobrem mieszkaniem (w ro-
dzaju willi z 2-ma mieszkaniami 4-okoł wami, wieka
stajnia z dw ma mieszkaniami dla stangre-ów, sto-
dła, 2 d-ze szopy, dobry ogród owocowy, domy
mieszka no dla r botników z 4 mieszkaniami i staj-
nią) bogatym żywym i martwym inwen arzem na
taki sam lub podobny obiekt w Niemczech do
zamiany lub sprzedaży. Bl-ższych wiadomości idzie-
Wende, Carlstaal pzez SzumskaPrusy WschodOswald Sternborn
Zempelburg-Sepolino

Majątek rycerski

w bl-żkości Poznania, 3500 morgów z go-
rzelnia, pałacem, ziemi pszenno-buraczana,
lasu 600 morgów, natychmiast z rak nie-
mieckich do nabycia.
Bl-ższych informacji udzielmy powa-
żnym rezydentom z odpowiednią gotów-
ką ty ko csobicie

Drwęski i Ska., Dom Handlowy

Poznań, św. Marcin 41

Tel 1857 — Adr. telegr.: „Transpol Poznań“

Dla Amerykanów!

Pierwszorządne 100 morgowe
gospodarstwoleżące w dawniejszej prow. poznańskiej z
żywym i niezłym inwen arzem, nie da oko-
kość dla i ko el, z powodu choroby tania na
sprzedaż. Bl-ższych szczegółów udziela się
w Gdańsku lub w Bydgoszczy; oferty pod
nr. 8701 do naszego pisma.

Domy czynszowe i willie

do s, rzedaży poleca
Maturzewski, Sopot Parkstr. 41.

1000 ubrań męskich w wszystkich wielkościach

w całości lub częściowo, korzystnie do sprzedania.

Zapłatę przyjmuje się także w polskiej walucie.

Danziger Konfektions-Haus

Gdańsk, Podggenpühl nr. 59.

POŠADY I PRACE

Poważny dom handlowy francuski poszukuje

przedstawiciela
dobrze wprowadzonego
do sprzedaży

win leczniczych.

Wymagane są bezwarunkowo referencje
tylko firm pierwszorzędnych. Oierły pod
Nr. 774 przesyłać do Agence Havas,
Colmar (Ht. Rhin) France. (236)

Poszukuję natychmiast

ekspedjentki

oznajom ćcia p-łsiego i niemckiego, do me-
sala obuwia, garderoby męskiej i towarów we-
sian, ch

E. Jacobschn, Gdańsk

Miechannengasse 28.

Młoda Polka

władająca r-lynnie niem eckim, francuskim, angielskim
i rosyjskim języ-tem, p szu uje odp wiedniej o sadw.
Oferty nadsyłać zaraz Hotel „Deu sches Haus“
nrkół nr. 15. (6095)Poszukuje zaraz i b ed
pie wszę o m readomego
składu detaliczn. pierw-
zego dz elnego
ekspedjentagłównie z branży żelaza.
Of. z określeniem do ych
czasowo za ćcia św a
pretensje przy woli pensji
upra za. Jan Ohnes rge
nast. B Kle row-ki.Czersk

Młodej

dziewczyzny

do posług na pół anis
poszukuje

Witte

Drobank nr. 22.1

Inżynier

szuka zajęcia po południu
ia 3—4 godzin. Zgl proszę
składać w adm n Gazety
Gdańkiej pod nr 444.

Oierły pod

Drogerzysta

lat 18 poszukuje zaraz
ewtl. później odpowied-
iej posady.

Oierły pod

F. Plachocki,
Salicio n. W., Rynek



Nr. 3.

Gdańsk, dnia 22-go stycznia 1922.

Rok II.

Treść numeru:

B. Bourdon: Poeta duszy.
J. K. Tłakowicz: Rymy dzieciinne z „Cyklu Laki i Krzysi”.
S. Krystyna.
O. Wilde: Rybak i jego dusza.
Ferdynand Hoesik: Zygmunt Sarnecki.
J. G. Mojer.

Szkołaństwo wyższe.
Dr. Ludwik Stolarzewicz: Monografia Wisły.
Rząd Rzeczypospolitej Polskiej a literatura ojczysta.
Z rachunku wydawniczego.
Kronika.

Bolesław Bourdon.

Poeta duszy.

III.

Zastanawiając się nad stosunkiem Przybyszewskiego do zagadnienia płci, pisze A. Potocki w pewnym miejscu:

„Twórczość Przybyszewskiego to w istocie jakgdyby eksploatacja za nadmiar konwencjonalizmu w polskiej poezji, przeróbka jednego żywiołu płci”. Potęga płci i dominująca, często straszliwa jej rola w życiu ludzkim zajmowała od zarania dziejów myślicieli, pisarzy i poetów. Stendhal, Swinburne, Wilde, Balzac, Huysmans, Baudelaire, Zola, Saint Bouve, Flaubert i tysiąc innych głośniejszych imion, podobnie jak Przybyszewski, widzieli w kobiecie i w sprawie płci dręczące ludzkość od wieków zagadnienie niesamowitej, groźnej, niszczycielskiej, demonicznej wprost potęgi, tło, na którym pleni się bujnie wszelki zły instynkt, wyrasta dziwny pociąg do zguby, upadku, zniszczenia. Fatalność tego stosunku wybijają się we wielu duszach na pierwszy plan, krwawi niezagojoną raną, wciąga duszę w przepastny odmet zatracenia.

O tych sprawach, które zazwyczaj w literaturze polskiej omawiano w rękawiczkach, pierwszy Przybyszewski zaczął pisać językiem groźnym i mocnym. „Nareszcie język naszej namiętności nie spleni wstydliwie, lecz wybuchł z niszczącą siłą w Przybyszewskim, lub kaja się i szuka złowieszczości w Kasproviczu” — powiada Potocki; o dramatach zaś Przybyszewskiego w ten sposób się wyraża: „To jest metropolita władz duszy, raz ściągniętych do trybunały sumienia, raz ukazanych w rozterce wyboru szczęścia, gdy każde jest połowicznie, raz znowu ujawnionych w całym zgiełku instynktów, tęsknot, zamiarów, dążeń własnych i naleciałych, wśród których duch szuka jedynej drogi...”. Słowu przywrócono tu całe jego znaczenie: nic z tych dramatów nie ucieka na manowce wzrokowych lub słuchowych przyjemności, wszystko się dzieje przed oczyma duszy”.

Z krytyków polskich ostro osadził Przybyszewskiego Chmielowski w książce pt. „Najnowsze prądy w poezji naszej”. Skrótem tego sądu jest zdanie Chmielowskiego w „Krytyczno-porównawczym przeglądzie dzieł w piśmiennictwa polskiego”. Nazywa tam Chmielowski Przybyszewskiego najbardziej krańcowym podmiotowcem i indywidualistą, bo wzgardził logiką, wiedzą, etyką społeczną, ogłosił, że każdy prawdziwy artysta jest „panem panów”, absolutem. Mówi z ironią o orgiach literacko-artystycznych, w „Życiu” krakowskim, o zarozumiałych absolutach, malujących najhambniejsze popedy, zapoznających sens wierszy, nie uznających prawa do samoistnego tworzenia.

Ażeby czytelnikom naszym naocznie wykazać, jak różnolite sady wygłaszano o twórczości Stanisława

Przybyszewskiego, umyślnie zaraz pod tą srogą krytyką Piotra Chmielowskiego przytaczamy głos dra W. Moraczewskiego, który częściowo wydrukowano niedawno temu w „Piacy”:

„Były to czasy, kiedy Felician Rops i Edgar Poe święcili triumfy, gdy Baudelaire pojmovany jako poeta ohydny, był biblią poetów.

O tem trzeba wspomnieć, aby zrozumieć wystąpienie tego Polaka, który duszą przeziąkniętą tęsknotą pól drzemających nad polskimi jeziorami, duszą pełną pieśni rozpaczliwych, — które Szopen z melodyj ludowych wycisnął — głos swój przyłączył do głosu tych europejskich pesymistów, tych ludzi o kulturze starej, o przeżyciach bogatych, którzy ową pieśń rozpaczliwą zaintonowali.

Dla nich była to może pieśń, dla Przybyszewskiego była to spowiedź serca. Jak chłop bijący się w piersi z pokorą zaczął wyznawać Przybyszewski grzechy, które spełnił myślą i spowiedź ta wypowiedziana najpiękniejszą polską prozą, wstrząsająca patosem swoim, przerażała i zachwycała słuchaczy.

Nie było obojętnych, byli czciciele i wrogowie. Jedni widzieli w Przybyszewskim tę syntezę, na którą próżno siliła się ich dusza, a która teraz z serca ich wyjęta wybuchała krzykiem. Inni widzieli siewcę zła, owego szatana Ropsa, który nad Paryżem krocząc, kałkowi wysiewa.

Znane to były wszystkim te tajemki duszy, te grzeszne myśli, te zachcianki tłumione lub ukrywane, ale mówić o nich nie śmiał dotąd nikt. Zajęci byliśmy losami Polski, mówiliśmy o oświeceniu ludu, o pracy organicznej lub świadomości narodowej. Człowiekiem być, duszę ludzką rozważać i jej namiętności oceniać, mówić o tem sumieniu, które zarówno Francuz, jak Moskal w sobie nosi, gatunek Homo sapiens poddać rozbiorowi, to mógł tylko ten genialny i szczery chłopak, który miał dosyć sumienia i dosyć pokory, aby wyznać grzechy swoje. On jedynie uważał za pilne prostować ścieżki własnego życia, po nad sprawy społeczne przeniósł sprawy poszczególnego człowieka, — poszczególnego sumienia. On jedynie wstawał w nocy i nasłuchiwał, czy nie wyje pies w grobie jego ofiary — on sam czuł się winien nie czynów tylko, ale zamiarów, on sam rozumiał, że w duszy żyją dwa sporne żywioły, że walka złego z dobrem trwa zawsze, a to, co się nazywa sprawą społeczną, jest dopiero drugim aktem skrucy czy żalu, a pierwszym jest życie własne człowieka.

I tem wyznaniem, tem postawieniem kwestji — tym sądem nad duszą ludzką stanął Przybyszewski znacznie wyżej od otoczenia, zbliżył literaturę naszą do Europy, wyniósł ją ponad stronnicze sprawy ku sprawom ogólnoludzkim. Co jest zło, co jest dobro, co jest szczęście, co jest prawo — oto były pytania, dręczące go bezustanku, a odpowiadał na nie nie dla konwensu, nie dla zbudowania uprzednie uśmiechniętych matek rodzinnych, ale odpowiadał jak uczony lub prorok.

Kto czytał „Dla szczęścia” Przybyszewskiego, ten musiał zrozumieć, jeżeli zła wola i zaślepienie go nie zaślepią, że człowiek ten jest głęboko moralny, że winę bierze na barki bez kokieteryj i aktorskich gestów, że grzech odczuwa szczerze i rozumie, że niema tu przebaczenia, że musi nastąpić po przestępstwie kara, że każda wina mści się tu na świecie, i tylko najlichsichórze uciec z pod niej zdolają. On do tchórzów nie należał, brał czasem, bo brać musiał rzecz cudzą, rzecz nietykalną, ale potem nie wypierał się ani nie spokajał frazesem tylko krwią własną się broczył. Gdyby nic więcej nie pozostało z działalności ponad te straszne analizy cierpień, ponad te „Wigilie” i ponad „Gości” — Przybyszewski miałby zbudowaną świątynię w myślach i w sercach wszystkich czułych i szczerych ludzi. Ale Przybyszewski nie był jedynie twórcą „Dzieci szatana”, nie był jedynie owym znawcą bezlitosnym myśli i poamyśli, złości i zamiarów — był jeszcze filozofem, który temu życiu chciałby dać formułę, — chciałby dla każdego życia znaleźć klucz i zagadkę zła i dobra rozwiązać. Zdaje mu się, że pewien skład atomów i zbieg cyfr, że układ planet o losach ludzkich rozstrzyga, — i dlatego nęciła go oddawna nauka o rzeczach ukrytych, nęciły prace astrologów, czarnoksiężników i jasnowidzących.

Była epoka w jego życiu, gdy uciło jakby wzburzone serce, gdy tylko odbłyskiem talentu oświecał dzieje smutnego życia ludzkiego, gdy te lub owe nie-szczęścia duszy brał w dłonie i twarz ich oglądał. Tańca miłości i śmierci nie dokończy, tam dużo brak jeszcze tańców, których analiza jego nie dotyka, niejedna śmierć nieopowiedziana przez niego. Może trwożył go ten widok. Tem śmieiej zajął się niepokojącą go myślą o istocie życia, z tem większym zapałem badał chciał okultyzm, który mu przecież służyć ma do rozwiązania naszej artystycznych niż życiowych zagadnień.

Poza swoją twórczością artystyczną i filozoficzną, poza tą może jednostronną ale potężną i namiętną analizą cierpienia ma Przybyszewski doniosłe znaczenie jako krytyk i jako wydawca, jako teoretyk sztuki i jako redaktor.

Krytkę Przybyszewskiego możnaby nazwać jednostronną. Sam przeczułony na smutki życia, upatrujący ich wszędzie i odczuwający ból tam, gdzie inni może mniej odczuwają, posądzał niejako wszystkich o cierpienie i upatrywał skurcze bolesne i męki w tem, co było może tylko wyrazem jednej strony talentu. W muzyce Szopena, w malowaniu Muncha, w rzeźbach Wiegelańda przyjmowała go niemal wyłącznie rozpacz, ból, męka. Było to zapewne odbiciem swej własnej, bólem zatrutej duszy w tafli twórczości innych.

Krytyka jego była pretekstem do omówienia o sobie, była krytyką impresjonistyczną, pierwszą może w Polsce, krytyką, w której potem święcili triumfy Tetmajer i wielu innych, krytyką nowożytną, mniej liczącą się z faktyczną stroną twórczości, a więcej z wrażeniem przeżywaniem u autora i odczytaniem przez krytyka. I tu Przybyszewski nowe formował drogi, i tu subiektywizmem może grzeszył, ale grzeszył tak wymownie, taką namiętnością cechował swe zapatrywania, że więcej napewno zasług położył, niż gdyby hamować usiłował swe gwałtowne uczucia.

W zapatrywaniach na sztukę siedł tak samo daleko, jak w swoich krytycznych studiach. Sztuka była mu wyrazem duszy, przejawem tego, co treść myśli ludzkiej stanowi. Utwór sztuki był koniecznością, był tem metasłowem, krzykiem, wyrrywającym się bezwiednie, koniecznością jego duszy. Te wielkie zasługi dla piśmiennictwa polskiego godzi się przypomnieć teraz po latach trzydziestu twórczości. Co dalej Przybyszewski tworzyć będzie, nie wiemy. Czy zechce w spokoju oddać się badaniom tajemników życia i szukać matematycznej formuły wszechświata, czy zechce nas wzruszać dziejami serca, — w każdym razie, choć po drodze życia niejedna sprzeczność stanęła mu okoniem, choć nie raz zdawał się odwoływać swe młodzieńcze wyznania,

jednak zachował dotąd tę cechującą go szczerłość namiętności i stać go na odwołanie, stać go na zbudowanie nowych dróg, żyje w nim tasama żądza i tasama niewiedząca i niezłomna świadomość, swej głębokiej kultury, którą żadne przewroty, dziejowe, ani życiowe nie zachwieją.

(Dokończenie nastąpi).

J. K. Jankowicz.

Rymy dzieciinne z „Cyklu Lalki i Krzysi.

Święta Krystyna.

Męczennica, biedna święta Krystynka,
to była maleńka dziewczynka;
tak nam jej szkoda
że tak młoda!
Ojciec jej nic nie żałował,
nawet przed śmiercią jej nie pocałował.
a matki — choć taka mała —
wcale nie miała!

Samotność.

Lalka jest senna i blada jak płótno,
siedzi sama pod stołem, tak jej smutno, tak smutno!
Za oknem jest napewno zgarbiony człowieczek
i koszyk ma pełen cieniusieńskich szpileczek,
wtyka je w szpary murów, aż lecą pyłki tynku
i nie ma miłosierdzia i nie ma odpoczynku.
Krzysia — jak tylko wróci — wyjdzie na ganek
z baciem
i może wtedy człowiek przepadnie z płaczem
i krzykiem.

Do kukutki.

Biedna kukulko, gniazdaś nie zbudowała:
Gdzież ty twoje małe dziecko będziesz chowała?!

Nie daj go wronie, bo je wrona zje,
nie daj go pliszce, bo mu będzie źle;
wróbelek jest za mały i za ćwierkotliwy,
a pokrzywnik z kukulczatką będzie nieszczęśliwy,
bo ma dzieci sześcioro,
więc mu nie sporo.

Nie daj go sowie,
będzie je biła po głowie
— daj je nam po cichutku, a nikt się nie dowie.

Żuk i trzmiel.

Czupirzy się czupurny
kosmaty trzmiel na rózy;
zobaczył na dnie zielonego, płaskiego żuka,
tupie w płatek nogami, skrzydłem o skrzydło stuka,
A zielony, płaski żuk mówi doń z głębi kielicha:
„A idźże, grubasku, do licha!”

Oskar Wilde.

Rybak i jego dusza.

(Ciąg dalszy).

Weszli więc i szli ulicami, a gdy przechodzili ulicą jubilerską, zobaczył młody rybak piękną czarę srebrną, wystawioną w kramie. A jego dusza szepnęła mu:

— Weź tę czarę i ukryj ją!

Wziął więc czarę i ukrył ją we fałdach swego ubrania i poszli śpiesznie dalej ulicą.

A gdy byli już oddaleni o milę od miasta, rybak zmarszczył czoło i rzekł do swej duszy: Dlaczego każeś mi wziąć tę czarę i ukryć ją? Przecież to było złe, co uczyniłem.

Lecz dusza odpowiedział: — Cicho, bądź cicho!

Pod wieczór drugiego dnia przyszedł znowu do pewnego miasta i rybak zapytał duszy:

— Czy to jest to miasto, w której tańczy ta, o której mi mówiłaś?

Dusza odpowiedziała:

— Nie, to nie jest to miasto, lecz jeszcze inne. Ale mimo to wstąpmy.

Weszli i przechodzili ulicami, a gdy szli ulicą przekupni sandałów, zobaczył młody rybak dziecię, stojące z dzbanem wody. I dusza jego podszepnęła mu:

— Uderz dziecko!

Uderzył dziecko, aż zapłakało w głos, a gdy to uczynił, poszli śpiesznie z miasta.

Gdy byli od miasta o milę oddaleni, rozgniewał się rybak i rzekł do swej duszy:

— Dlaczegoż kazałaś mi uderzyć dziecko? Przecież to było złe, co uczyniłem.

Lecz dusza znowu odpowiedziała: — Cicho, bądź cicho!

A wieczorem trzeciego dnia przyszedli do pewnego miasta i młody rybak znowu zapytał duszy:

— Czy to jest miasto, w którym tańczy ta, o której mi opowiadałaś?

Dusza odpowiedziała:

— Być może, że to jest to miasto, dlatego wejdźmy tutaj. Weszli i chodzili ulicami, ale nigdzie nie mógł znaleźć rybak ani rzeki, ani gospody, któraby stała nad jej brzegiem. Mieszkańcy miasta przypatrywali się mu ciekawie, więc zląkł się i powiedział do swej duszy:

— Chodźmy stąd, gdyż tej z białymi nóżkami, która tańczy, nie ma tutaj.

Ale dusza mówiła:

— Nie, zostańmy tutaj, bo noc jest ciemna i zbójcy mogą czatować na drodze.

Usiadł więc na rynku i wypoczywał, a po pewnej chwili przechodził kupiec w płaszczu z sukna tatarskiego, niosąc w ręku węzlistą trzcinę z latarką rogową, uwieszoną na końcu. Zobaczywszy rybaka, powiedział do niego:

— Dlaczegoż tu siedzisz na rynku, kiedy kramy pozamykane i bale powiązane?

Młody rybak odpowiedział:

— Nie mogę znaleźć żadnej gospody w tem mieście i nie mam tu żadnych krewnych, którzyby mi dali przytułek.

— Czyż nie jesteśmy wszyscy braćmi? — powiedział kupiec.

— I czyż nie jeden Bóg nas stworzył? Dlatego pójdz ze mną, albowiem mam pokój dla gościa.

Młody rybak wstał i poszedł za kupcem do jego domu. A gdy przeszli przez ogród, pełen jabłoni granatu i weszli do domu, przyniósł mu kupiec w miedzianem naczyniu wody różanej, aby obmył sobie ręce i dojrzał melonów, aby ugasił pragnienie i postawił przed nim misę ryżu i kawał pieczonej baraniny.

Gdy powieczył, kupiec zaprowadził go do pokoju gościnnego i kazał mu spać, życząc mu dobrej nocy. Młody rybak dziękował za to i ucałował pierścień na jego palcu, a potem rzucił się na kołczę z barwionej kozłej skóry. Gdy zaś okrył się koczykiem z czarnej wełny owczej, sen spadł na jego powieki.

Na trzy godziny przed świtem, gdy jeszcze panowała cisza nocna, zbudziła go jego dusza i powiedziała do niego:

— Wstań, idź do pokoju kupca, w którym on śpi, zabij go i zabierz mu jego złoto, gdyż potrzeba nam jego złota.

I młody rybak wstał, wślizgnął się do pokoju kupca, u którego nóg leżała krzywa szabla, zaś na stole leżał worek ze złotem. Rybak wyciągnął rękę i dotknął się miecza, a kupiec drgnął i zbudził się; skoczył więc na równe nogi, sam schwycił za miecz i zawołał:

— Tak to więc złem placisz mi za dobre a przelewem krwi za to, co dla ciebie uczyniłem?

A dusza szepnęła do rybaka:

— Uderz go!

I uderzył go tak, że kupiec upadł bez zmysłów na ziemię, rybak zaś chwycił worek ze złotem i uciekł śpiesznie przez ogród jabłoni granatowych i zwrócił twarz swą do gwiazdy, która jest gwiazdą poranną.

A gdy byli o milę oddaleni od miasta, uderzył się rybak w piersi i rzekł do swojej duszy:

— Pocóż kazałaś mi zabić kupca i zabrać mu złoto? Zaiste, jesteś zła!

Ale dusza odpowiedziała mu: — Cicho, bądź cicho!

— Nie, — zawołał młody rybak — gdyż wszystko, co mi kazałaś uczynić, wszystko to jest mi nienawistne. Ciebie nienawidzę także i chcę, abyś mi powiedziała, dlaczego tak się ze mną obchodzisz.

Dusza odpowiedziała mu:

— Gdyś mi wysłał w świat, nie dałaś mi serca, w ten sposób więc nauczyłam się tych wszystkich rzeczy i pokochałam je.

— Co ty mówisz? — szepnął rybak.

— Ty wiesz, — odrzekła dusza, — ty wiesz o tem dobrze. Czyś zapomniał, żeś mi nie dał wcale serca? Sądzę, że nie. A więc nie troszcz się o mnie i bądź spokojny; niema bólu, którego nie powinienbyś zadać i niema rozkoszy, której nie powinienbyś zaznać.

A gdy młody rybak posłyszał te słowa, zadrżał i odrzekł swej duszy:

— Nie, ty jesteś zła i sprawiłaś, iż zapomniałem o swej miłości i doświadczasz mnie pokusami, ty bowiem skierowałaś me kroki na drogę grzechu.

Na to odrzekła dusza:

— Zapomniałeś, żeś mi nie dał serca, gdyś mi wysłał w świat. Chodź, pójdziemy do innego miasta i będziemy się weselić, gdyż mamy dziewięć woreczków pełnych złota.

Ale młody rybak wziął wszystkie dziewięć worków złota, rzucił je na ziemię i podeptał nogami.

— Nie, — zawołał, — nie chcę mieć z tobą nic do czynienia i nie chcę z tobą dalej chodzić, lecz tak, jak cię kiedyś wypędziłem od siebie, tak i dziś cię wypędzę, gdyż niczego dobrego mi nie przyniosłaś.

Obrócił się plecami do księżycy i małym nożykiem, oprawnym w zieloną skórę żmiji, próbował odkroić dokola stóp cień swego ciała, który jest ciałem duszy.

Ale dusza nie odeszła od niego i nie zważała na jego rozkaz, tylko mówiła:

— Zakłęcie, które ci powiedziała czarownica, nie pomoże już więcej, ani ty nie możesz mnie wypędzić, ani ja ciebie opuścić. Raz w życiu może człowiek odesłać swoją duszę, jednakże jeśli ją przyjmie z powrotem, musi ją zatrzymać na wieki i to jest jego kara a jej nagroda.

Młody rybak zbladł na te słowa, zacisnął pięści i krzyknął:

— Fałszywa była ta czarownica, że mi tego nie powiedziała.

— Nie — odparła dusza, — gdyż była wierną Temu, do którego się modli i którego wieczną służebnicą będzie.

A gdy rybak przekonał się, że już nie pozbędzie się swej duszy, i zawsze będzie ona w nim żyć, rzucił się na ziemię i gorzko zapłakał.

Gdy dzień się uczynił, wstał rybak i rzekł do swojej duszy:

— Chcę sobie związać ręce, abym nie mógł uczynić tego, co mi nakazujesz i zamknąć swe usta, aby nie powtarzały twoich słów i chcę powrócić tam, gdzie mieszkam, którą ukochałem. Chcę wrócić do morza, do malej zatoki, w której zawsze śpiewała, chcę ją zawołać i wyznać jej wszystko złe, które uczyniłem i to, co ty mi złego zrobiłaś.

A dusza poczęła go kusić i rzekła:

— Któż to jest ta twoja miłość, że pragniesz do niej powrócić. Na świecie jest wielu piękniejszych, niż ona: tancerki z Samaris tańczą jak ptaki i zwierzęta, ich nogi pomalowane są henną a w rękach trzymają małe miedziane dzwoneczki. Gdy tańczą, śmieją się, a ich śmiech jest tak czysty, jak śmiech szumiącej wody. Chodź ze mną, pokażę ci je. Bo cóż to jest ta twoja troska o rzeczy grzeszne? Czyż to, co smakuje nie jest po to na świecie, aby je jeść? Czyż niema Boga w tem, co jest słodkie? Nie męcz się i chodź ze mną do innego miasta. Tu niedaleko jest małe miasteczko, w którym

Jest ogród pełen tulipanów. W tym ogrodzie są białe pawie i pawie z błękitną pierśią. Gdy rozpostrą w słońcu okony, są one jak tarcze z kości słoniowej i złota. A ta, która ich karmi, tańczy dla ich uciechy, a czasem tańczy na rękach, czasami na nogach. Jej oczy barwione są antymonem, a jej chrapki nosowe są jak skrzydła jaskółki. Śmieje się ona, gdy tańczy i srebrne pierścienie na przegubach dźwięczą jak srebrne dzwonki. Nie męcz się więc i chodź ze mną do tego miasta.

Ale młody rybak nie odpowiedział już swojej duszy, lecz zamknął wargi pieczęcią milczenia, związał sobie ręce cienkim sznurkiem i szedł z powrotem tam, skąd odszedł, do małej zatoki, gdzie niegdyś śpiewała jego luba. Wciąż go kusiła dusza podroźce, lecz on jej nie odpowiadał, i nie uczynił nic złego, co mu nakazywała, tak wielką była potęga jego miłości. A gdy przyszedł nad brzeg morza, rozwiązał sznur u rąk, zdjął pieczęć milczenia z ust i zawołał na syrenę. Ona jednak nie pośpieszyła na jego wezwanie, choć cały dzień wołał i błagał ją.

A dusza rzekła do niego:

(Dokończenie nastąpi).

Zygmunt Sarnecki.

(Wspomnienia pośmiertne).

Kiedy w Krakowie, w latach 1889—90 dojrzała powoli głośna z czasem „młoda Polska“, Sarnecki, który wtedy wydawał swój artystyczno-literacki „Świat“, był już stary, a przynajmniej starał się uchodzić za takiego. Nie była to jednak słabość w prawdziwym tego słowa znaczeniu, bo właściwie młodym duchowo i umysłowo nie przestał być nigdy, nawet w ostatnich czasach, kiedy mu już dziewiąty krzyżyk ciążył na barkach, ale w stosunku do młodego wtedy i świeżo przeszczepionego do nas z Zachodu „modernizmu“ była to w stosunku do nas ojowska powaga i dostojność. Liczył sobie wówczas Sarnecki lat 53, a jako redaktor i wydawca „Świata“, od którego nigdy w Polsce nie było piękniejszego i wykwintniejszego pisma ilustrowanego, imponował niezłomną pracowitością i zapobiegliwością.

Imponował zaś nam, jako taki, podwójnie, bo wiedzieliśmy wszyscy, że za młodu był to wielki pan z dziada pradziada, od dziecka wzrosły nie tylko w wyjątkowym dostatku, ale w świetnościach prawdziwie magnackiej fortuny. Gdy jednak, po blaskach Paryża i Rzymu, które dlań jako dla złotego młodziana, okazały się pod względem majątkowym zgubnymi, przyszła smutna konieczność życia z własnej pracy, i to z pracy literackiej i dziennikarskiej — bo zdolności w tym kierunku miał od najmłodszych lat całkiem niepowszednie, — wówczas miejsce dawnej lekkomyślności zajęła odrazu niezmierna pracowitość na niwie piśmienniczej, pracowitość i pilność, które go już nie opuściły aż do śmierci.

Urodzony w r. 1837 w Chołodkach na Podolu, jako syn bardzo bogatego ziemianina, a spokrewniony z najpierwszymi rodami polskimi (był kuzynem Stanisława Tarnowskiego), otrzymał prawdziwie wielkopańskie, ówczesnym zwyczajem raczej francuskie, niż polskie wychowanie (do końca życia mówił po francusku, jak rodowity Francuz), kształcać się początkowo w Liceum Richelieu w Odesie, potem w Warszawie, a na koniec w Paryżu. Pisując z równą biegłością po francusku, jak po polsku, a nie tylko prozą, ale i wierszem, bardzo wczesnie rzucił się w wir życia literackiego i dziennikarskiego, co mu zresztą nie przeszkodziło żyć na stopie wielkopańskiej tak długo, dopóki starczyło majątku... W Paryżu obracał się w sferach teatralnych zaprzyjaźniony nie tylko z najwybitniejszymi przedstawicielami emigracji polskiej, ale i z najsławniejszymi pisarzami francuskimi z Wiktorem Hugo na czele. Z Paryża pisywał wtedy korespondencje do redagowanej przez Kraskiewskiego warszawskiej „Gazety Polskiej“.

Rok 1863 zastał go we Włoszech, w Rzymie, gdzie jako emisariusz Rządu Narodowego pełnił różne funkcje polityczne i dyplomatyczne. Dużo przebywając we Florencji, przyjaźnił się tam z Lenartowiczem między

innymi, która to przyjaźń przetrwała aż do czasów krakowskiego „Świata“.

Po upadku powstania wrócił Sarnecki do Paryża, ząd był korespondentem różnych dzienników w kraju, a także wiele tłumaczył powieści komedji francuskich i włoskich, między innymi i „Nędzników“ Wiktora Hugo. Z tego czasu datuje się jego przyjaźń z Zygmuntem Kaczkowskim, z którym potem aż do śmierci autora „Murdeljona“ pozostał w korespondencji.

Wróciwszy do kraju, do Warszawy, zabłysnął tu niebawem, jako autor świetnych komedji satyrowych, „Zemsta pani hrabiny“ i „Nad ranem“. Z kolei nastąpiły „Bezinteresowni“ i „Kalecy“, a wreszcie najlepsza z jego komedji „Febrius aurea“, grana w Warszawie po raz pierwszy w r. 1875. Jednocześnie wychodził świetnie przezeń redagowane „Echo“, które, jako poważny dziennik polityczny, literacki i artystyczny, drukowało utwory najznakomitsze pisarzy polskich, z wieloma bowiem z pośród nich łączyła Sarneckiego zażyła przyjaźń, co w równej mierze i o sławnych aktorach i aktorkach z Królikowskim i Żółkowskim, Modrzejewską i Popelką na czele, powiedzieć można.

W tymże czasie napisał także Sarnecki (do spółki z Wład. Noskowskim) libretto operowe dla Władysława Żeleńskiego, osnute na „Konradzie Wallenrodzie“ Mickiewicza. Serdecznie zaprzyjaźniony z Józefem Błazińskim, jako autorem „Pana Damazego“ i „Rozbitków“, napisał do spółki z nim komedję p. t. „Lekkoduch“. Napisał także (w r. 1876) komedję dla dzieci p. t. „Próżność ukarana“.

Ale prócz komedji któreśni współzawodniczył nie tylko ko Narzyskim ale potem z Kazimierzem Zalewskim i Edwardem Lubowskim, pisywał jeszcze Sarnecki powieści i nowele. Najlepszą z jego powieści jest „Złote serce“, ale i inne jego utwory beletrystyczne, jak „Na ruinach“, „Różni ludzie“, „Owale i profile“ cieszyły się w swoim czasie dużym powodzeniem wśród czytającego ogółu.

Po kilkunastoletnim pobycie w Warszawie, przeniósł się Sarnecki na stały pobyt do Krakowa, gdzie od r. 1888 aż do 1895 wydawał swój wytworny „Świat“. Pismo to, w historii kultury artystycznej polskiej, stanowi epokę pod wieloma względami, a dla tej grupy pisarzy, która wtedy pod skrzydłami uniwersytetu Jagiellońskiego stawiała swe pierwsze kroki w literaturze i sztuce, było ówczesnym ośrodkiem twórczości. Sarnecki bowiem potrafiwszy skupić w swoim piśmie ludzi tej miary, co Matejko, Asnyk, Jeż, Kochanowski, Semiradzki, Brandt, Lenartowicz, Konopnicka, Mirjam, Orzeszkowa, Stachewicz, Jankowski, Gomulicki, Porębowicz, Chmielewski, Błaziński (żeby już mniej sławnych nie wspominać), potrafił ze „Świata“ uczynić jednocześnie organ młodych talentów pisarskich i malarskich.

Dość powiedzieć, iż w „Świecie“ terminowali wszyscy ówczesni „młodzi“ pisarze i malarze polscy, głównie krakowscy, a więc obaj Tetmajerowie, Rydel, Wyspiański, Feldmann, Wodzinowski, Mehoffer, a nawet i młodzieńki wtedy Boy, który w „Świecie“ drukował swe pierwsze sonety. Dla tych, którzy wtedy drukowali w „Świecie“ swe młodociane utwory, a dla których Sarnecki jako znakomity redaktor, był prawdziwym ojcem literackim, wiąza się z temi krakowskimi „latami nauki“ najmiłsze wspomnienia...

W okresie wydawania „Świata“, choć zaabsorbowany wyżejającą pracą redaktorską, bo całą redakcję stanowił on sam, literalnie sam jeden, pisał jeszcze Sarnecki rzeczy twórcze, jak komedja: „Uroczyste oczy“, „Półdjabie“, „On i ona“ i „Eviva l'arte“. Nie ustawał też w pisaniu wdzięcznych nowel, ani nie zrezygnował z czynnego udziału w życiu teatralnym, jako znakomity reżyser.

Przystawszy wydawać „Świat“, przenosił się kolejno, to do Lwowa, to do Warszawy, to znowu do Krakowa, a nawet przez kilka lat mieszkał w Zakopanem. Zniewolony żyć z pióra, ani na chwilę nie wypuszczał pióra z ręki, pisząc bądź cenne sztuki teatralne, jak „Szklana góra“, „Harde dusze“, „Cud dziewczyna“, „Złocienie“, „Adam i Maryla“ (Mickiewicz i Wereszczakó

wna). „Oniona“ (Chopin i pani Sand). bądź wdzięczne nowele. wydawane po zbiorach pt. „Sny i wrażenia“, „zwarta dusza“. Nadto pisywał mnóstwo sprawozdań krytycznych do „Gazety Lwowskiej“ do „Nowej Reformy“ do „Tygodnika Ilustrowanego“ i wreszcie do „Kuryera Warszawskiego“, w których od jakich lat 40 pisywał przy różnych nadarzonych okolicznościach.

Oprócz tego tłumaczył ciągle wybitne sztuki teatralne francuskie i włoskie, a nadto napisał cenną „Historię literatury francuskiej“.

Bezimienne wydał książkę, poświęconą „Zwyczajom towarzyskim“, która, jako napisana przez wytwórnego światowca i arbitra „elegantiarum“, doczekała się całego szeregu wydań. Jako znakomite kompendium w zakresie „savoir vivre“ jest to rzecz z punktu widzenia kultury towarzyskiej bardzo pożyteczna.

Sterany wiekiem i przejściami wojennymi, a mający wiele powodów do rozgoryczenia spędził Sarnecki ostatnich kilka miesięcy życia w krakowskim „Domu naogich“ imienia Heclaów, gdzie też pielęgnowany przez małżonkę, w dniu 9-tym stycznia rb., w 85 roku życia, po krótkich cierpieniach oddał Bogu ducha.

Cześć Jego pamięci!

Ferdynand Hoesick.

Moljer.

(Z powodu 300-ej rocznicy urodzin).

Jan Chrzciciel Poquelin urodził się w Paryżu 15 stycznia 1622 r.

Był synem dworskiego tapicera-łokaja.

Ukończył naukę w kolegium klemonckim wstąpił jako adwokat do palestry w Orleanie. Wkrótce jednak porzucił karierę prawniczą i z kilku przyjaciółmi założył „Theatre Illustre“, która to impreza rychło zrobiła kape. Pod koniec roku 1646 dwudziestokilkuletni młodzienczek wyrusza z trupą aktorską na włóczęgę po prowincji. Dwanaście lat z rzędu pędzi żywot cygański goszcząc po kolei we wszystkich niemal miastach francuskich.

O głodzie często i chłodzie komponuje swoje sztuki: farsy i komedje, balety i pantominy. Wreszcie osiedla się w Paryżu.

W roku 1662 poślubia Armandę Bejard, córkę swojej bylej kochanki. W tym samym roku wystawia „Szkolę kobiet“, która odnosi sukces niebywały i rozpętuje przeciwko Moljerowi burzę nienawiści, zarówno ze strony literatów, jak i aktorów.

Moljer cieszył się poparciem Boileau (Stance nowocześnie 1663), lecz de Vise napada na niego w trzeciej serii swoich Nouvelles. Broniąc się Moljer pisze „Krytykę Szkoły kobiet“, na którą de Vise odpowiada Zelną. Polemika zaostcza się coraz bardziej. Monfleur wnosi skargę przed króla pomawiając Moljera o kazerodstwo. Na głowę autora „Szkoły kobiet“ sypie się grad zarzutów, bezwstydu i bezbożności. Utworom jego odmawiają wszelkiej wartości. Pomawiają go o plagowanie cudzych pomysłów. Ledwie Moljer zdołał wyjść z tych opalów, alści nowa burza wywołuje wystawienie „Świętoszka“.

Wszyscy bigoci, jansenści domagają się zdjęcia tej sztuki z afsza. Na rozkaz królewski utwór zostaje zakazany. Napisaniem „Don Juana“ Moljer dolewa niebacznie oliwy do ognia.

Przez pięć lat z rzędu zabiega nadaremnie o pozwolenie grania „Świętoszka“, którego uważa za jeden z najlepszych swoich utworów. Kiedy nareszcie zakaz zdjęto — Moljer jest już człowiekiem doszczętnie zrujnowanym fizycznie i rozgoryczonym moralnie.

Pośród tych niustannych zapasów musi utrzymywać swoją trupe, prowadzić teatr, bawić króla. Spełnia równocześnie z niezmogoną energią funkcję dyrektora, reżysera, aktora w Wersalu, w Saint Germain, w Chambord występuje w baletach. Gra zarówno we własnych jakoteż w cudzych utworach. A przy tem wszystkim znajduje czas na pisanie w przeciągu trzy-

naście czy czternaście lat około trzydziestu sztuk, pomiędzy którymi znajdują się — arcydzieła.

Sztuki jego zazwyczaj podręczniki literatury dzielą na trzy kategorie: farsy, komedje obyczajowe, oraz komedje charakterów. Podział ten jednak jest czysto formalistyczny. W rzeczywistości każdy niemal utwór moljerowski posiada w mniejszym lub większym stopniu wszystkie te trzy rzeczy.

W twórczości jego farsa zajmuje ilościowo miejsce pierwszorzędne. Jest to rodzaj macierzysty produkcji pisarskiej Moljera, obfitującej w świetne pomysły groteskowe i nieomylną spostrzegawość wyczuć śmiesznych cech ludzkiej psychiki „Pocieszne wywłóknisko“, „Skapiec“, „Mieszczanin szlachcicem“, „Grzegorz Dandiu“ to najcenniejsze okazy tego właśnie gatunku.

Ale lwi szpon satyry wyszarpał ze współczesności oraz z doczesności najsoczystsze kąsy dopiero w tak zwanych po szkolarsku komedjach obyczajowych i komedjach charakterów Moljera, których oficielami reprezentatami są przedewszystkiem „Mizantrop“, „Szkoła żon“, „Świętoszek“, „Sawantki“, „Skapiec“, „Chory z urojenia“ itd.

Odnaczają się one naogół zwariszą budową niż tak zwane krotoczwile, lubo rozwiązanie i w nich luźne zazwyczaj związane są z biegiem intrygi.

Odzwierciadlają natomiast, w mistrzowskich skrotach, życie potoczne Francji wieku siedemnastego, przeypysnie wydlatniając charakterystyczne cechy i usterki ówczesnych postaci, stosunków, obyczajów.

J. G.

Szkolnictwo wyższe w r. 1921.

Według sprawozdania, sporządzonego przez Departament Szkolnictwa Wyższego a udzielonego nam przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, r. ubiegły poświęcony był głównie ukończeniu ustroju Uniwersytetów Warszawskiego, Wileńskiego i Poznańskiego, oraz rozbudowie akademickich szkół technicznych. Warto przypomnieć tutaj, iż w r. ub. właśnie weszła w życie ustawa o szkołach akademickich z dn. 13 lipca r. 1920, nadająca uczelniom tym — jak słusznie podkreśla sprawozdanie Departamentu — najszerzy w Europie samorząd, przyczem rola Ministerstwa W. R. i O. P. polega głównie na kontroli, regulowaniu i ujednolajnieniu ustroju uczelni i przepływanu zasadniczego biegu studiów.

Rok ubiegły, w których po ciężkich latach 1914-20 przestała krwawić w bohaterskich bojach młodzież nasza, zaznaczył się silniejszym wzmożeniem się napływu jej do wyższych zakładów naukowych. Ta sama młodzież, która pierśią bohaterską wywalczyła niepodległość i wolność ojczyzny, która obroniła Polskę od nawały bolszewickiej, stanęła w r. ub. liczniej niż w latach poprzednich u warsztatów pracy naukowej. Młodzieży tej, znekanej i wyczerpanej przez lata wojny, trzeba było pomóc, co też stanowiło między innemi jedno z zadań rządu.

Obecnie u warsztatów pracy naukowej studiują gorliwie i z zapalem z górą 32 000 słuchaczy i słuchaczek (w r. 1920 był ich około 24 000).

Największy pęd zauważyć się daje — zjawisko ogólne w całej Europie — do nauk technicznych, wobec tego zaledwie politechniki w całej Polsce nie mogą już wystarczyć. Należałoby pomyśleć o utworzeniu nowych, bądź rozszerzeniu pomieszczeń istniejących. Tymczasem jednak brak środków i kredytów zmusza do zadowalania się „pobożnymi życzeniami“ jedynie.

Sprawa mniej ważna, a mająca być załatwioną w czasie najkrótszym, jest podwyższenie uposażenia profesorów i pomocniczych sił naukowych, wynagradzanych dotychczas śmiesznie nisko.

Pod względem liczebnym największym powodzeniem cieszy się Uniwersytet Warszawski, który w wykazie szkół wyższych umieszczamy na czele, po nim idzie Uniwersytet Lwowski, a następnie Krakowski i pozostale.

Uniwersytet Warszawski.

Sluchaczy okolo 8500, katedr 139 (filozofia 58, medycyna i studja weterynaryjne 37, prawo 20, teologia katolicka 19 i teologia ewangelicka 5). Uniwersytet ten domaga sie jak narychlejszego wykończenia kilku klinik i wybudowania zakładów chemji na wydziale filozoficznym oraz chemji lekarskiej. Oprócz tego prawie wszystkie budynki uniwersyteckie wymagają odnowienia.

Uniwersytet Lwowski.

Sluchaczy 4590, katedr 121. Wydział filozoficzny tworzy studjum orientalistyczne; w roku ub. objął uniwersytet ten gmach posejmowy i część biur b. Wydziału krajowego.

Uniwersytet Krakowski.

Sluchaczy 4531, katedr 124. W roku ub. przy wydziale filozoficznym utworzono studjum pedagogiczne, przy wydziale prawnym zaś wskrzeszono szkołę nauk politycznych.

Uniwersytet Poznański.

Sluchaczy 3273, katedr 124 wraz z wydziałem rolniczo-leśnym. Przystąpiono do utworzenia wydziału teologicznego, powierzając pracę nad tem ks. Żongolowiczowi, profesorowi teologii w Uniwersytecie Wileńskim. Ukończono organizację wydziału lekarskiego, któremu brak kilku jeszcze klinik. W najbliższym roku akademickim ma być utworzony wydział inżynierji (budowa i komunikacja). W roku ub. uniwersytet ten objął w posiadanie większą część Zamku i wybudował gmach dla chemji na wydziale rolniczo-leśnym.

Uniwersytet Wileński.

Sluchaczy 2000, katedr. 120. W ciągu rb. ma być ukończone utworzenie wydziału lekarskiego; wzmacnia się wydział sztuk pięknych, mniejszą natomiast żywotność wykazuje wydział teologiczny, liczący kilkunastu sluchaczy zaledwie.

Ogółem tedy 5 uniwersytetów posiada 23894 sluchaczy i 628 katedr. Przystępujemy kolejno do politechnik, których mamy 2 zaledwie, aczkolwiek zapotrzebowania nasze na polu technicznem są olbrzymie i niezaspokojone.

Politechnika Warszawska.

Sluchaczy 4040, katedr 70. W roku ub. utworzono wydział mierniczy. Z powodu wielkiej liczby zgłoszeń kandydatów i braku pomieszczeń trzeba było ogłosić w r. ub. numerus claudus na wszystkich wydziałach. Wykończono gmach kreślarni; zachodzi pilna potrzeba wybudowania skrzydła głównego gmachu oraz laboratoriów elektrotechnicznego i hydrauliczno-aerodynamicznego.

Politechnika Lwowska.

Sluchaczy 2388, katedr 76 wraz z wydziałem rolniczo-leśnym (b. Akademia w Dublanach). W roku ub. utworzono wydział ogólny (pedagogiczny) i inżynierji wojskowej oraz rozszerzono studjum miernicze. Z powodu braku pomieszczeń wprowadzono w roku ub. podobnie jak i w Politechnice Warszawskiej, numerus clausus.

Ogółem więc obie politechniki liczą 6428 sluchaczy i 146 katedr, tj. sluchaczy o 30 proc. prawie mniej niż posiada ich jeden tylko Uniwersytet Warszawski, katedr zaś o 7 więcej. Że liczba politechnik jest niewystarczająca u nas, nie wymaga to chyba dalszego uzasadnienia.

Państwowy Instytut Dentystyczny.

Mieści się w Warszawie, posiada sluchaczy 700, katedr głównych 3. Pomieszczenie nieodpowiednie. Przechodzi obecnie z pod zarządu Ministerstwa Zdrowia Publicznego pod opiekę Ministerstwa W. R. i O. P. warunek przyjęcia dla kandydatów — matura. Przewiduje się przyłączenie Instytutu tego do Uniwersytetu Warszawskiego.

Akademia Górnicza.

Mieści się w Krakowie, liczy sluchaczy 273, katedr 24. Brak gmachu własnego zmusił do ograniczenia liczby sluchaczy. Przewiduje się rozpoczęcie budowy gmachu własnego (miano budować go w roku 1914) w czasie najbliższym.

Państwowy Instytut Pedagogiczny

Mieści się w Warszawie, liczy 135 sluchaczy; walczy ze znacznymi trudnościami organizacyjnymi. Spełnia rzetelnie doniosłą rolę dokształcania nauczycieli szkół średnich, nie posiadających dyplomów uniwersyteckich.

Monografia Wisły.

Dr. Ludwik Stolarzewicz.

Na każdym kroku odczuwamy skutki długoletniej niewoli i braku samoistności państwowej. Zdani na siły, li tylko społeczeństwa, zmuszeni pokonywać tysiączne przeszkody czynione ze strony zaborców, wyteżaliśmy wszelkie możliwe wysiłki, by nie zaniedbać różnorodnych dziedzin pracy.

Że w takich warunkach nie wszystko było dane spełnić, że na wielu polach pozostaliśmy w tyle, że obecnie napotykać na wiele niedomagań, samo przez się rozumiame. Z chwilą odzyskania niepodległości i możliwości pracy dla siebie, jesteśmy świadkami ożywionego ruchu tak w dziedzinie materji, jak i ducha.

Szczególnie wiele do zdziałania ma nauka polska. Ma ona ogarnąć trzy dzielnice, przeniknąć szerokie masy, a nie wyzbywając się pierwiastka narodowego, zajmując równorzędne miejsce z nauką innych ludów Europy.

Ogólnopolski zjazd mężów nauki, który miał miejsce w Warszawie, a którego wyniki zostały podane w trzech łamach „Nauki polskiej“, wykazał niedostatki naszej wiedzy, rażące w niej luki, a zarazem podał wskazania, jakimi drogami ma kroczyć nauka nasza, by uzupełnić niedobory, dopędzić zagranicę, kroczyć już z nią w jednym szeregu, okazując na każdym polu żywotność godną narodu 30 milionowego.

Geografia była tą gałęzią wiedzy, która była u nas traktowana po macoszemu.

Oczywista lwią część winy należy przypisać ówczesnym stosunkom politycznym, uniemożliwiającym wprost wszelką pracę na polu geografji, zwłaszcza kraju rodzimego.

Na brak uzdolnionych pracowników nie mogliśmy narzekać.

Taki Arcetowski, Dobrowolski, Sieroszewski, Strzelecki, Domejko itd. zdobyli głośnie imię w świecie. Nieśtety pracowali dla obcych, nie mając pola we własnej ojczyźnie.

Stosunkowo najwięcej zdziałała jeszcze Gałęja, choć i w Królestwie nie brakło ofiarnych jednostek, dzięki wysiłkom których powstawały dzieła, jakie gdzieś indziej przedsiębrały poważne i zasobne instytucje.

Wspaniały „Słownik geograficzny ziem polskich i sąsiednich“, obejmujący 14 ogromnych tomów, to dzieło w swym rodzaju pomnikowe, posiadające wartość nieśpożyta, jest dowodem zapалу i podziwu godnej energii jednostek.

Obecnie z chwilą uzyskania własnej państwowości, stworzenia dogodnej atmosfery dla pracy twórczej nadszedł czas do intensywnego wypełnienia braków i luk w naszej nauce i do wykończenia całokształtu wiedzy we wszelkich dziedzinach.

Obecnie przychodzi nam zanotować dzieło, na które się z upragnieniem czekało, a które, kiedy w całości zostanie wykończone, będzie zaiste pomnikowe.

W ostatnich miesiącach poczęła się pojawiać na półkach księgarskich „Monografia Wisły“, wydawana nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

Już w roku 1916-ym pragnąc uczcić dziesięciolecie swej pracy postanowiło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wydać dzieło, któreby dało całokształt wiado-

mości o Wiśle w przeszłości, oraz o jej roli w teraźniejszem i przyszłym życiu państwa polskiego.

Już wówczas powołano do życia komitet wydawniczy, który też ustalił plan pracy i zajął się wynalezieniem współpracowników-specjalistów z różnych dziedzin wiedzy.

Wypadki wojenne stały jednak na przeszkodzie w wykonaniu planu, który musiał ulec zwłoce z konieczności. Z chwilą dopiero zapanowania Orła białego można było pomyśleć o zamierzonej pracy, której wydanie okazało się pilną potrzebą dzięki roli, jaką grać miała Wisła, jako najważniejsza w Polsce arteria komunikacyjna.

„Monografia Wisły” ma być szeregiem prac naukowych, które odnosząc się do naszej rzeki opiszają ją pod każdym względem, a więc na polu fauny, flory, ichtiologii, geologii drzewa, faktoru, przedstawia związane z nią żeglarstwo, osadnictwo, dadzą obraz Wisły w literaturze pięknej i w sztuce itd.

Całość ma objąć 19 zeszytów, a mniej więcej koło 40 arkuszy druku z dodatkiem skorowidzów, tablic, map rycin.

W ostatnim zeszycie znajdzie się karta tytułowa i przedmowa do całego dzieła.

Komitet wydawniczy w którego składzie widnieją takie nazwiska jak Paweł Sornowski, Kazimierz Kulwiec, Aleksander Janowski itd., dają pełną gwarancję, iż nadzieje związane z dziełem, zostaną w pełni spełnione.

Dotychczas pojawiły się cztery zeszyty.

Więc zeszyt drugi obejmuje Jana Rozwadowskiego „Nazwa Wisły i jej dopływów”, jedenasty Stanisława Kutrzeby „Wisła w historii gospodarczej Polski”, piąty Janusza Domaniewskiego „Fauna ornitologiczna drzew Wisły”, na koniec siódmy Januarego Kołodziejczyka „Krajobrazy roślinne nad Wisłą”.

Najciekawsze z nich to prace Kutrzeby i Rozwadowskiego. Więć pierwszy daje nam obraz Wisły, jako najważniejszej drogi gospodarczej Polski, łączącej krajiny od podnóża Karpat i podgórze krakowskiego z Bałtykiem. Praca oparta na bogatym materiale daje cały szereg danych i spostrzeżeń nader ciekawych.

Rozwadowski, przechodząc kolejno Wisłę i wszystkie jej dopływy doszukuje się etymologii nazw tychże.

Najwięcej miejsca poświęca rozpatrywaniu etymologii samej Wisły, dochodząc do wniosku, iż to nazwa indoeuropejska, a być może pochodząca od Słowian, kto wie czy nie od lechickich.

Kołodziejczyk w „Krajobrazach” daje kilkanaście ilustracji krajobrazu nadwiślańskiego. Zdałoby się tylko większe uwzględnienie przyrody pomorskiej, tak różnorodnej i odrębnej. Autor zamieścił tylko fotografie wisienki stepowej w lesie pod Toruniem i mikołajka morskiego w Helu nad Bałtykiem.

W miarę pojawienia się dalszych zeszytów będzie możliwe podanie bliższych szczegółów i ocenienie barziej ściśle.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej a literatura ojczysta.

Makabryczne widowisko: w wolnej niepodległej, suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej umierają z głodu zasłużeni, starzy, polscy literaci.

Teodor Jeske-Choiński, autor wielu powieści popularyzujących historię, walczących o pewne idee, niezmordowany publicysta, umarł w siedemdziesiątym roku życia, jak nędzarz. Stanisław Kozłowski, popularyzator historii polskiej z tej najdonioślejszej katedry, jaką jest scena, umiera w niedostatku on który przez dwadzieścia lat dawał teatrom polskim swoimi sztukami bardzo poważne dochody! Zygmunt Sarnecki, ośmdziesięcioletni starzec, kulturalny powieściopisarz, komediopisarz, publicysta, esseista, redaktor, umiera w krakowskim „Domu ubogich” imienia Helclów! Ponure widowisko! I nie tylko ponure: skandaliczne! Handlarze

artykułami spożywczymi, fabrykanci zboża, serdelków, ciastek, czekolady, wódek, zarabiają miliony, niemal miliardy a przedstawiciele myśli, reprezentanci kultury, ci, o których się mówi, że są solą ziemi, że są najlepszą częścią społeczeństwa, że są świadomością bezmyślnego ogółu, ci giną jak żebracy, wyczerpani walką o kawałek chleba! Nie troszczy się o nich rzeźnik, obywatel ziemski, czy chłop, ani właściciel gorzelni. Zrozumiałe. Cóż tych ludzi obchodzi kultura? Są między nimi jednostki wyjątkowe, ale przeciętny przemysłowiec, czy kupiec, książkę czyta niezmiernie rzadko i prawie zawsze jako zbytek, a na komedje chodzi, niby na nudniejszego pokera. Ale stosunek Rządu polskiego do literatury, zaiste, jest skandaliczny!

Rząd polski zachowuje absolutną obojętność w stosunku do literatury. A przecież Rząd polski powinien rozumieć lepiej, niż którykolwiek rząd na świecie, że literatura jest nieoficjalną szkołą i nieoficjalnym, niestetychaniem wpływowym, uniwersytetem! I dlatego literatura winna być otaczana opieką rządową. W Anglii zasłużeni literaci (od czterdziestego roku życia) otrzymują wysokie pensje rządowe. Takich pensji dożywotnich jest czterdzieści. We Francji sama Akademia Nieśmiertelnych wypłaca nagród trzysta tysięcy franków rocznie. U nas rząd nie zwraca najmniejszej uwagi na literaturę. Żadnych wydatków na literaturę! Rząd zgola nie myśli o otoczeniu nibym twórczej, lub choćby tylko kulturalnej, pracy literackiej; nie zamierza ufundować instytucji, któraby, na podobieństwo Akademii francuskiej, dawała literaturze pełne prestige'u miejsce w oficjalnym życiu państwowym. Za caratu nawoływał społeczeństwo do założenia Akademii Nieśmiertelnych Wacław Grubiński (r. 1910); za okupacji niemieckiej czynił to samo Stefan Żeromski. Najwyższy czas, aby Rząd polski zaczął się literaturą opiekować.

Ten i ów literat polski otrzymał order. To mało! Naśladujmy anglików, którzy nawet zasługi wojenne nagradzają pieniędźmi. Głównodowodzący flotą angielską otrzymał dwieście tysięcy funtów, a głównodowodzący wojskami lądowymi sto tysięcy. Order za twórczość literacką — dobrze! ale do takiego orderu powinna być przywiązana pensja, któraby pozwalała na dostatnie życie. Skończymy o anachorecką filantropią literatów. Nie żądamy od ludzi, aby byli bosymi apostołami. Niech się nie zapracowują dla idei o suchym kawałku chleba: czynili tak długie lata pod obcymi rządami. Czas, aby Rząd polski wynagrodził pisarzom prześladowania rządów obcych: dawniej literatura była przestępstwem dzisiaj literaturę polską rozumny Rząd polski musi pielegnować. Jej rozwój pomnoży naszą sławę u ościennych narodów.

Ale to Rząd polski ma pierwszą sposobność zamianifestowania swego stanowiska w stosunku do literatury. W Rzymie obejmujemy jako państwo piękną nieruchomość w spadku po Annie Jagiellonce. Mówiono o tym w prasie. Łatwo z tej nieruchomości uczynić polską „Villa Medici” dla literatów i artystów. Niechże Rząd polski dłużej nie ociąga. Niechaj nie czeka, aby drugi Zygmunt Sarnecki umierał w „Domu ubogich”! Albowiem jest to wstyd, zaiste, nie dla Zygmunta Sarneckiego!

Z ruchu wydawniczego.

Do redakcji naszej nadesłano nam następujące nowości księgarskie:

Żywe Kamienie, Wacław Berent, 1922. Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

O zmartwychwstaniu, Artur Górski, Nakładem Biblioteki Polskiej Warszawa.

Prowincjałki, Paskal, przełożył Boy, Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

Stanisław Lentz, Witold Bunikiewicz, Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

Straszliwe przygody, Kornel Makuszyński, Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

Szczegółową ocenę nadesłanych książek podawać będziemy z biegiem czasu w formie krótszych lub dłuższych omówień.

Śliwiński Artur. Maurycy Mochnecki. Żywot i dzieła. Wyd. 2-gie, poprawione, z wizerunkiem Mochneckiego. Str. 440. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Gdy w roku 1919 ukazało się we Lwowie pierwsze wydanie tego dzieła, była to pierwsza większa monografia o całkowicie zapomnianym, a nawet wielu nieznanym Maurycym Mochneckim. Początek jednak był szczęśliwym, ukazało się bowiem od tego czasu kilka poważniejszych monografii i rozpraw o tej olbrzymiej indywidualności, mającej niesłychany wpływ na życie polityczne i umysłowe w okresie powstania listopadowego. Ar. Śliwiński nazywa Mochneckiego niezrównanym stylistą, dzielnym agitatore, żołnierzem, nieustraszoną trybuną ludu, znakomitym historykiem i pierwszym pomiędzy pierwszymi publicystą. Nic więc dziwnego, że po przypomnieniu działalności i wytwórczości Mochneckiego pisał o nim krytyka: „Czekający dotąd swej chwili pisarz genialny wszedł w dziedzinę literatury z siłą żywiołową, z taką zniewalającą sobie mocą, z jaką wchodzili tylko najwięksi”.

Monografia Ar. Śliwińskiego, dopełniona znacznie w drugim wydaniu, daje bajeczny obraz tej potężnej indywidualności, ukazując Mochneckiego potomności jak z najdzielniejszymi w narodzie targa więzienne kraty i palającym okiem wpatruje się w świtającą jutro senność swobody, za którą po latach dopiero nad skrawioną i poszarpaną żelazem ziemią polską wzejść miało Mickiewiczowskie słońce zbawienia.

Śliwiński Ar. Powstanie styczniowe. Wyd. II. r. 248 + 12 portretów. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Prace historyczne Ar. Śliwińskiego, są dziełami wyjątkowej wartości historycznej i literackiej i mają stworzyć monografię, obejmującą dzieje Polski. Forma w której autor obejmuje swoje prace, czyni je książkami dla wszystkich sfer, nie wyłączając młodzieży i szerokich mas ludowych. Skutkiem tego poczytność tych monografii wzrasta się coraz bardziej, a niektóre z nich zwłaszcza „powstaniowe” miały już liczne wydania.

„Powstanie styczniowe” jest monografią tego najtragiczniejszego okresu naszych walk wolnościowych, okresu, o którym nie można myśleć bez bólu, że ten rozpaczliwy porów narodu miał na razie tak tragiczne następstwa. Ale choć groza wieje z kart tych dzieł o promieniuje do dzisiaj świadomość, że powstanie styczniowe było jedną z tych nieodwołalnych konieczności, które trzeba przetrwać w dążeniu do wyzwolenia.

Kronika.

Międzyzwiązkowa Komisja kulturalno-artystyczna.

Obecnie warunki materialne nieprzystępni czynią często placówki artystyczne i kulturalne sferom pracującym, pozbawiają sztuki najbardziej do korzystania z niej powołanych, przede wszystkim niezamożnej inteligencji.

W celu zaobciążenia tego rodzaju anomaljom, wyrwania moropolu sztuki polskiej z rąk paskarzy, powstała przed rokiem w Warszawie Komisja Międzyzwiązkowa Kulturalno-Artystyczna, założona przez Związek nauczycieli z inicjatywy p. Kazimierza Strzemińskiego.

Energia i zapał założycieli kierowników komisji sprawiły, iż roczna jej działalność dała wyniki bardzo poważne. Należy do niej obecnie wyżej pięćdziesięciu związków i organizacji zawodowych, tak z pośród inteligencji pracującej i sfer artystycznych, jako też robotniczych.

Praca komisji rozwija się w trzech głównie kierunkach i według tego podzielona jest między trzy komisje fachowe. Komisja muzyczna, na której czele stoi prof. St. Niewiadomski stara się o organizowanie koncertów poziomu artystycznym. Urządziła ona zatem w roku

ubiegłym cykl koncertów poświęconych przeglądowi najwybitniejszych utworów muzyki obcej, obecnie organuje cykl koncertów symfonicznych i kameralnych. Nadto w okresie wakacyjnym wysłała chór ludowy, prof. Kazury na objazd całej Polski.

Komisja teatralno-repertuarowa dba o udostępnienie widowisk teatralnych. W ciągu roku wykupiła ona w teatrach warszawskich siedemdziesiąt przedstawień, zapelniając widownię całkowicie swoimi członkami, a dostarczając im 40 proc. niższej uzyskanej u dyrekcji. Większość tych przedstawień odbyła się w teatrach miejskich, ostatnio „Dziady” w teatrze im. Bogusławskiego sześciokrotnie. Bardzo żywy kontakt utrzymuje komisja z teatrem Reduta, zamierzeniem jej na przyszłość jest stworzenie teatru własnego.

Komisja plastyków wreszcie organizuje wystawy sztuki. Obecnie wyjechała z jej ramienia do Wilna wystawa okretna, złożona z szeregu wybitnych dzieł malarstwa polskiego, która następnie objeżdżać ma wszystkie większe miasta polskie. Nadto komisja pozostaje w stałym kontakcie z towarzystwem Zachęty, któremu udostępnienie sztuki młodzieży szkolnej.

Fundusze czerpie komisja z kaucji składanych przez poszczególne związki, poza tem otrzymała od Min. Sztuki i Kultury 300 000 mk. subwencji.

W łączności z K. M. K. A. powstała Komisja międzyzwiązkowa kulturalno-artystyczna, której zadaniem jest udostępnienie sztuki młodzieży szkolnej.

Tworzą się również oddziały prowincjonalne.

Obecnie istnieje i rozwija swą działalność oddział w Wilnie, oraz organizuje się we Lwowie.

Przewodniczącym Komisji Międzyzwiązkowej jest prof. H. Raabe, sekretarzem art. malarz p. Strzemiński.

Mieści się ona w lokalu Związku nauczycieli szkół średnich i wyższych przy ulicy Brackiej 18.

Wybory nieśmiertelnego.

W akademii francuskiej odbyło się głosowanie na członka tej akademii w miejsce zmarłego Jana Aicarda. Na 27 głosujących w ciągu 7 głosowań nie otrzymał nikt większości, jednakże przy wszystkich głosowaniach na pierwszym miejscu utrzymywał się stale powieściopisarz Abel Hermant, na którego podało stale po 12 do 13 głosów.

Madrość kupców japońskich.

Sprawność i obrotność Japończyków w prowadzeniu interesów handlowych znajduje wyraz w przysłowionych aforyzmach:

„Mechanizm interesu szybko funkcjonuje, gdy smarujemy kółko oliwą dobroci i uprzejmości”.

Bogactwo spływa na dom Uśmiechu”.

„Najlepszy sposób prowadzenia interesu — naśladować wędrowca, który dźwigając ciężar na barkach, ani przyspiesza kroku, ani przystaje, lecz postępuje wciąż zwolna, a równomiernie”.

„Gdy zażądają gwoźdźcia — podaj także młotek”.

Niedbałość jest najgorszym z wszystkich twych nieprzyjaciół”.

„Bogactwo i pomyślność są dziełem wysiłku”.

„Aby zyskać dobrych pracowników, nie zważaj na drobne wady”.

„Dzielność w prowadzeniu interesu mierzy się umiejętnością uzyskania kredytu”.

„Kto się nie waży wejść do jaskini tygrysa, ten ani tygrysięcia nie ulowi”.

„Bądźcie dobrej myśli, gdy wasze interesa źle idą, a nie zaniechajcie troski gdy są w kwitnym stanie”.

„Zbytnią gorliwość szkodzi powodzeniu, niebądź jak ów głupi chłop, który podciągnął lodygę ryżu, aby wzrost jej przyspieszyć i wyrwał ją z korzeniem”.

„Gdy staniesz na dachu swego domu, nie patrz w ogród sąsiada, lecz w swój własny”.



Nr. 3.

Gdańsk, dnia 22-go stycznia 1922.

Rok II.

Treść numeru:

B. Bourdon: Poeta duszy.

J. K. Tłakowicz. Rymy dzieciinne z „Cyklu Laiki i Krzysi”.

Swęta Krystyna.

O. Wilde: Rybak i jego dusza.

Ferdynand Hoesik. Zygmunt Sarnecki.

J. G. Mojer.

Szkolnictwo wyższe.

Dr. Ludwik Stolarzewicz. Monografia Wisły.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej a literatura ojczysta.

Z rachu wydawniczego.

Kronika.

Dziś: B. Bourdon.

Poeta duszy.

III.

Zastanawiając się nad stosunkiem Przybyszewskiego do zagadnienia płci, pisze A. Potocki w pewnym miejscu:

„Twórczość Przybyszewskiego to w istocie jakgdyby ekspiacja za nadmiar konwencjonalizmu w polskiej poezji, przeróbka jednego żywiołu płci”. Potęgą płci i dominującą, często strasliwą jej rolę w życiu ludzkim zajmowała od zarania dziejów myśliciele, pisarze i poetów. Stendhal, Swinburne, Wilde, Balzac, Huysmans, Baudelaire, Zola, Saint Bouve, Flaubert i tysiąc innych głośnych imion, podobnie jak Przybyszewski, widzieli w kobiecie i w sprawie płci dręczące ludzkość od wieków zagadnienie niesamowitej, groźnej, niszczycielskiej, demonicznej wprost potęgi, tło, na którym pleni się bujnie wszelki zły instynkt, wyrasta dziwny pociąg do zguby, upadku, zniszczenia. Fatalność tego stosunku wybija się we wielu duszach na pierwszy plan, krwawi niezagojoną raną, wciąga duszę w przepastny odmet zatracenia.

O tych sprawach, które zazwyczaj w literaturze polskiej omawiano w rękawiczkach, pierwszy Przybyszewski zaczął pisać językiem groźnym i mocnym. „Nareszcie język naszej namiętności nie szpleni wstydliwie, lecz wybucha z niszczącą siłą w Przybyszewskim, lubkaja się i szuka człowieczeństwa w Kasproviczu” — powiada Potocki; o dramatach zaś Przybyszewskiego w ten sposób się wyraża: „To jest metropolita władz duszy, raz ściągniętych do trybunału sumienia, raz ukazanych w rozterce wyboru szczęścia, gdy każde jest połowicznie, raz znowu ujawnionych w całym zgiełku instynktów, tęsknot, zamiarów, dążeń własnych i naleciałych, wśród których duch szuka jedynej drogi...”. Słowu przywrócono tu całe jego znaczenie: nie z tych dramatów nie ucieka na manowce wzrokowych lub słuchowych przyjemności, wszystko się dzieje przed oczyma duszy”.

Z krytyków polskich ostro osadził Przybyszewskiego Chmielowski w książce pt. „Najnowsze prądy w poezji naszej”. Skrótem tego sądu jest zdanie Chmielowskiego w „Krytyczno-porównawczym przeglądzie dzieł piśmiennictwa polskiego”. Nazywa tam Chmielowski Przybyszewskiego najbardziej krańcowym podmiotowcem i indywidualistą, bo wzgardził logiką, wiedzą, etyką społeczną, ogłosił, że każdy prawdziwy artysta jest „panem panów”, absolutem. Mówi z ironią o orgiach literacko-artystycznych, w „Życiu” krakowskim, o zarozumiałych absolutystach, malujących najhieniejsze popędy, zapoznających sens wierszy, nie uznających prawa do samostannego tworzenia.

Ażeby czytelnikom naszym naocznie wykazać, jak różnolite sądy wprawiają o twórczości Stanisława

Przybyszewskiego, umyślnie zaraz pod tą srogą krytyką Piotra Chmielowskiego przytaczamy głos dra W. Moraczewskiego, który częściowo wydrukowano niedawno temu w „Pracy”:

„Były to czasy, kiedy Felicjan Rops i Edgar Poe święcili triumfy, gdy Baudelaire pojmovany jako poeta ohydy, był biblią poetów.

O tem trzeba wspomnieć, aby zrozumieć wystąpienie tego Polaka, który duszą przeziąknętą tęsknotą pól drzemających nad polskimi jeziorami, duszą pełną pieśni rozpaczliwych, — które Szopen z melodyj ludowych wycisnął — głos swój przyłączył do głosu tych europejskich pesymistów, tych ludzi o kulturze starej, o przeżyciach bogatych, którzy ową pieśń rozpaczliwej zainutowali.

Dla nich była to może pieśń, dla Przybyszewskiego była to spowiedź serca. Jak chłop bijący się w piersi z pokorą zaczął wyznawać Przybyszewski grzechy, które spełnił myślą i spowiedź ta wypowiedziana najpiękniejszą polską prozą, wstrząsająca patosem swoim, przeraziła i zachwyciła słuchaczy.

Nie było obojętnych, byli czciciele i wrogowie. Jedni widzieli w Przybyszewskim tę syntezę, na którą próżno siliła się ich dusza, a która teraz z serca ich wyjęta wybuchała krzykiem. Inni widzieli siewcę zła, owego szatana Ropsa, który nad Paryżem krocząc, kałkol wysiewa.

Znane to były wszystkim te tajemki duszy, te grzeszne myśli, te zachcianki tłumione lub ukrywane, ale mówić o nich nie śmiał dotąd nikt. Zajęci byliśmy losami Polski, mówiliśmy o oświeceniu ludu, o pracy organicznej lub świadomości narodowej. Człowiekiem być, duszę ludzką rozważać i jej namiętności oceniać, mówić o tem sumieniu, które zarówno Francuz, jak Moskal w sobie nosi, gatunek Homo sapiens poddać rozbiorowi, to mógł tylko ten genialny i szczery chłopak, który miał dosyć sumienia i dosyć pokory, aby wyznać grzechy swoje. On jedynie uważał za pilne prostować ścieżki własnego życia, po nad sprawy społeczne przeniósł sprawy poszczególnego człowieka, — poszczególnego sumienia. On jedynie wstawał w nocy i nasłuchiwał, czy nie wyje pies w grobie jego ofiary — on sam czuł się winien nie czynów tylko, ale zamiarów, on sam rozumiał, że w duszy żyją dwa sporne żywioły, że walka złego z dobrem trwa zawsze, a to, co się nazywa sprawą społeczną, jest dopiero drugim aktem skrucy czy żalu, a pierwszym jest życie własne człowieka.

I tem wyznaniem, tem postawieniem kwestji — tym sądem nad duszą ludzką stanął Przybyszewski znacznie wyżej od otoczenia, zbliżył literaturę naszą do Europy, wyniósł ją ponad stronnice sprawy ku sprawom ogólnoludzkim. Co jest zło, co jest dobro, co jest szczęście, co jest prawo — oto były pytania, dręczące go bezustanku, a odpowiadał na nie nie dla konwensu, nie dla zbudowania uprzejmie uśmiechniętych matek rodzinnych, ale odpowiadał jak uczony lub prorok.

Kto czytał „Dla szczęścia” Przybyszewskiego, ten musiał zrozumieć, jeżeli zła wola i zaślepienie go nie zaślepiało, że człowiek ten jest głęboko moralny, że winę bierze na barki bez kokieteryj i aktorskich gestów, że grzech odczuwa szczerze i rozumie, że niema tu przebaczenia, że musi nastąpić po przestępstwie kara, że każda wina mści się tu na świecie, i tylko najlichsi tchórze uciec z pod niej zdołają. On do tchórzów nie należał, brał czasem, bo brać musiał rzecz cudzą, rzecz nietykalną, ale potem nie wypierał się ani nie spokajał frazesem tylko krwią własną się broczył. Gdyby nie więcej nie pozostało z działalności ponad te straszne analizy cierpień, ponad te „Wigilie” i ponad „Goście” — Przybyszewski miałby zbudowaną świątynię w myślach i w sercach wszystkich czułych i szczerych ludzi. Ale Przybyszewski nie był jedynie twórcą „Dzieci szatana”, nie był jedynie owym znawcą bezlitosnym myśli i pozamyśli, złości i zamiarów — był jeszcze filozofem, który temu życiu chciałby dać formułę, — chciałby dla każdego życia znaleźć klucz i zagadkę zła i dobra rozwiązać. Zdaje mu się, że pewien skład atomów i zbieg cyfr, że układ planet o losach ludzkich rozstrzyga, — i dlatego nęciła go oddawna nauka o rzeczach ukrytych, nęciły prace astrologów, czarnoksiężników i jasnowidzących.

Była epoka w jego życiu, gdy ucichło jakby wzburzone serce, gdy tylko odbłyskiem talentu oświecał dzieje smutnego życia ludzkiego, gdy te lub owe nie-szczęścia duszy brał w dłonie i twarz ich oglądał. Tańca miłości i śmierci nie dokończy, tam dużo brak jeszcze tańców, których analiza jego nie dotyka, niejedna śmierć nieopowiedziana przez niego. Może trwożył go ten widok. Tem śmieiej zajął się niepokojącą go myślą o istocie życia, z tem większym zapalem badać chciał okultyzm, który mu przecież służyć ma do rozwiązania naszej artystycznych niż życiowych zagadnień.

Poza swoją twórczością artystyczną i filozoficzną, poza tą może jednostronną ale potężną i namiętną analizą cierpienia ma Przybyszewski doniosłe znaczenie jako krytyk i jako wydawca, jako teoretyk sztuki i jako redaktor.

Krytykę Przybyszewskiego możnaby nazwać jednostronną. Sam przeczułony na smutki życia, upatrujący ich wszędzie i odczuwający ból tam, gdzie inni może mniej odczuwają, posądzał niejako wszystkich o cierpienie i upatrywał skurcze bolesne i męki w tem, co było może tylko wyrazem jednej strony talentu. W muzyce Szopena, w malowaniu Muncha, w rzeźbach Wiegela przejmowała go niemal wyłącznie rozpacz, ból, męka. Było to zapewne odbiciem swej własnej, bólem zatrutej duszy w tafli twórczości innych.

Krytyka jego była pretekstem do omówienia o sobie, była krytyką impresjonistyczną, pierwszą może w Polsce, krytyką, w której potem święcili triumfy Tetmajer i wielu innych, krytyką nowożytną, mniej liczącą się z faktyczną stroną twórczości, a więcej z wrażeniem przeżywaniem u autora i odczytaniem przez krytyka. I tu Przybyszewski nowe formował drogi, i tu subiektywizmem może grzeszył, ale grzeszył tak wymownie, taką namiętnością cechował swe zapatrywania, że więcej napewno zasług położył, niż gdyby hamować usiłował swe gwałtowne uczucia.

W zapatrywaniach na sztukę siedł tak samo daleko, jak w swoich krytycznych studiach. Sztuka była mu wyrazem duszy, przejawem tego, co treść myśli ludzkiej stanowi. Utwór sztuki był koniecznością, był tem metasłowem, krzykiem, wyrwywającym się bezwiednie, koniecznością jego duszy. Te wielkie zasługi dla piśmiennictwa polskiego godzi się przypomnieć teraz po latach trzydziestu twórczości. Co dalej Przybyszewski tworzyć będzie, nie wiemy. Czy zechce w spokoju oddać się badaniom tajemników życia i szukać matematycznej formuły wszechświata, czy zechce nas wzruszać dziejami serca, — w każdym razie, choć po drodze życia niejedna sprzeczność stanęła mu okoniem, choć nie-gaz zdawał się odwoływać swe młodzieńcze wyznania,

jednak zachował dotąd tę cechującą go szczerzość namiętności i stać go na odwołanie, stać go na zbudowanie nowych dróg, żyje w nim tasama żądza i tasama niewiedząca i niezłomna świadomość, swej głębokiej kultury, którą żadne przewroty, dziejowe, ani życiowe nie zachwieja.

(Dokończenie nastąpi).

J. K. Młakowicz.

Rymy dzieciinne z „Cyklu Lalki i Krzysia”.

Święta Krystyna.

Męczennica, biedna święta Krystynka,
to była maleńka dziewczynka;
tak nam jej szkoda
że tak młoda!
Ojciec jej nic nie żałował,
nawet przed śmiercią jej nie pocałował.
a matki — choć taka mała —
wcale nie miała!

Samotność.

Lalka jest senna i blada jak płótno,
siedzi sama pod stołem, tak jej smutno, tak smutno!
Za oknem jest napewno zgarbiony człowieczek
i koszyk ma pełen cieniusieńskich szpileczek,
wtyka je w szpary murów, aż leca pyłki tynku
i nie ma miłosierdzia i nie ma odpoczynku.
Krzysia — jak tylko wróci — wyjdzie na ganek
z baciakiem
i może wtedy człowiek przepadnie z płaczem
i krzykiem.

Do kukulki.

Biedna kukulko, gniazdaś nie zbudowała:
Gdzież ty twoje małe dziecko będziesz chowała?!

Nie daj go wronie, bo je wrona zje,
nie daj go pliszce, bo mu będzie źle;
wróbelek jest za mały i za ćwierkotliwy,
a pokrzywnik z kukulczatką będzie nieszczęśliwy,
bo ma dzieci sześcioro,
więc mu nie sporo.

Nie daj go sowie,
będzie je biła po głowie
— daj je nam po cichutku, a nikt się nie dowie.

Żuk i trzmieł.

Czupirzy się czupurny
kosmaty trzmieł na róży;
zobaczył na dnie zielonego, płaskiego żuka,
tupie w płatek nogami, skrzydłem o skrzydło stuka,
A zielony, płaski żuk mówi doń z głębi kielicha:
„A idźże, grubasku, do licha!”

Oskar Wilde.

Rybak i jego dusza.

(Ciąg dalszy).

Weszli więc i szli ulicami, a gdy przechodzili ulicą jubilerską, zobaczył młody rybak piękną czarę srebrną, wystawioną w kramie. A jego dusza szepnęła mu:

— Weź tę czarę i ukryj ją!

Wziął więc czarę i ukrył ją we fałdach swego ubrania i poszli śpiesznie dalej ulicą.

A gdy byli już oddaleni o milę od miasta, rybak zmarszczył czoło i rzekł do swej duszy: Dlaczego każeś mi wziąć tę czarę i ukryć ją? Przecież to było złe, co uczyniłem.

Lecz dusza odpowiedziała: — Cicho, bądź cicho!

Pod wieczór drugiego dnia przyszli znowu do pewnego miasta i rybak zapytał duszy:

— Czy to jest to miasto, w której tańczy ta, o której mi mówiłaś?

Dusza odpowiedziała:

— Nie, to nie jest to miasto, lecz jeszcze inne. Ale mimo to wstąpmy.

Weszli i przechodzili ulicami, a gdy szli ulicą przekupni sandałów, zobaczył młody rybak dziecko, stojące z dzbanem wody. I dusza jego podszeptała mu:

— Uderz dziecko!

Uderzył dziecko, aż zapłakało w głos, a gdy to uczynił, poszli śpiesznie z miasta.

Gdy byli od miasta o milę oddaleni, rozgniewał się rybak i rzekł do swej duszy:

— Dlaczegoż kazałaś mi uderzyć dziecko? Przecież to było złe, co uczyniłem.

Lecz dusza znowu odpowiedziała: — Cicho, bądź cicho!

A wieczorem trzeciego dnia przyszedli do pewnego miasta i młody rybak znowu zapytał duszy:

— Czy to jest miasto, w którym tańczy ta, o której mi opowiadałaś?

Dusza odpowiedziała:

— Być może, że to jest to miasto, dlatego wejdźmy tutaj. Weszli i chodzili ulicami, ale nigdzie nie mógł znaleźć rybaka ani rzeki, ani gospody, któraby stała nad jej brzegiem. Mieszkańcy miasta przypatrywali się mu ciekawie, więc zląkł się i powiedział do swej duszy:

— Chodźmy stąd, gdyż tej z białymi nóżkami, która tańczy, nie ma tutaj.

Ale dusza mówiła:

— Nie, zostanemy tutaj, bo noc jest ciemna i zbójcy mogą czatować na drodze.

Usiadł więc na rynku i wypoczywał, a po pewnej chwili przechodził kupiec w płaszczu z sukna tatarskiego, niosąc w ręku węzlistą trzcinę z latarką rogową, uwieszoną na końcu. Zobaczywszy rybaka, powiedział do niego:

— Dlaczegoż tu siedzisz na rynku, kiedy kramy pozamykane i bale powiązane?

Młody rybak odpowiedział:

— Nie mogę znaleźć żadnej gospody w tem mieście i nie mam tu żadnych krewnych, którzyby mi dali przytułek.

— Czyż nie jesteście wszyscy braćmi? — powiedział kupiec.

— I czyż nie jeden Bóg nas stworzył? Dlatego pójdź ze mną, albowiem mam pokój dla gościa.

Młody rybak wstał i poszedł za kupcem do jego domu. A gdy przeszli przez ogród, pełen jabłoni granatu i weszli do domu, przyniósł mu kupiec w miedzianym naczyniu wody różanej, aby obmył sobie ręce i dojrzałych melonów, aby ugasił pragnienie i postawił przed nim misę ryżu i kawał pieczonej baraniny.

Gdy powieczył, kupiec zaprowadził go do pokoju gościnnego i kazał mu spać, życząc mu dobrej nocy. Młody rybak dziękował za to i ucałował pierścień na jego palcu, a potem rzucił się na kobierzec z barwionej koziej skóry. Gdy zaś okrył się kocykiem z czarnej wełny owczej, sen spadł na jego powieki.

Na trzy godziny przed świtem, gdy jeszcze panowała cisza nocna, zbudziła go jego dusza i powiedziała do niego:

— Wstań, idź do pokoju kupca, w którym on śpi, zabij go i zabierz mu jego złoto, gdyż potrzeba nam jego złota.

I młody rybak wstał, wślizgnął się do pokoju kupca, u którego nóg leżała krzywa szabla, zaś na stole leżał worek ze złotem. Rybak wyciągnął rękę i dotknął się miecza, a kupiec drgnął i zbudził się; skoczył więc na równe nogi, sam schwycił za miecz i zawołał:

— Tak to więc złem płacisz mi za dobre a przelewem krwi za to, co dla ciebie uczyniłem?

A dusza szepnęła do rybaka:

— Uderz go!

I uderzył go tak, że kupiec upadł bez zmysłów na ziemię, rybak zaś chwycił worek ze złotem i uciekł śpiesznie przez ogród jabłoni granatowych i zwrócił twarz swą do gwiazdy, która jest gwiazdą poranną.

A gdy byli o milę oddaleni od miasta, uderzył się rybak w piersi i rzekł do swojej duszy:

— Pocóż kazałaś mi zabić kupca i zabrać mu złoto? Zaiste, jesteś zła!

Ale dusza odpowiedziała mu: — Cicho, bądź cicho!

— Nie, — zawołał młody rybak — gdyż wszystko, co mi kazałaś uczynić, wszystko to jest mi nienawistne. Ciebie nienawidzę także i chcę, abyś mi powiedziała, dlaczego tak się ze mną obchodzisz.

Dusza odpowiedziała mu:

— Gdyś mię wysłał w świat, nie dałaś mi serca, w ten sposób więc nauczyłam się tych wszystkich rzeczy i pokochałam je.

— Co ty mówisz? — szepnął rybak.

— Ty wiesz, — odrzekła dusza, — ty wiesz o tem dobrze. Czyś zapomniał, żeś mi nie dał wcale serca? Sądzę, że nie. A więc nie troszcz się o mnie i bądź spokojny; niema bólu, którego nie powinienbyś zadać i niema rozkoszy, której nie powinienbyś zaznać.

A gdy młody rybak posłyszał te słowa, zadrżał i odrzekł swej duszy:

— Nie, ty jesteś zła i sprawiłaś, iż zapomniałem o swej miłości i doświadczasz mię pokusami, ty bowiem skierowałaś me kroki na drogę grzechu.

Na to odrzekła dusza:

— Zapomniałeś, żeś mi nie dał serca, gdyś mię wysłał w świat. Chodź, pójdziemy do innego miasta i będziemy się weselić, gdyż mamy dziewięć woreczków pełnych złota.

Ale młody rybak wziął wszystkie dziewięć worków złota, rzucił je na ziemię i podeptał nogami.

— Nie, — zawołał, — nie chcę mieć z tobą nic do czynienia i nie chcę z tobą dalej chodzić, lecz tak, jak cie kiedyś wypędziłem od siebie, tak i dziś cię wypędzę, gdyż niczego dobrego mi nie przyniosłaś.

Obrócił się plecami do księżyca i małym nożykiem, oprawnym w zieloną skórę żmii, próbował odkroić dookoła stóp cień swego ciała, który jest ciałem duszy.

Ale dusza nie odeszła od niego i nie zważała na jego rozkaz, tylko mówiła:

— Zakęcie, które ci powiedziała czarownica, nie pomoże już więcej, ani ty nie możesz mię wypędzić, ani ja ciebie opuścić. Raz w życiu może człowiek odesłać swoją duszę, jednakże jeśli ją przyjmie z powrotem, musi ją zatrzymać na wieki i to jest jego kara a jej nagroda.

Młody rybak zbladł na te słowa, zacisnął pięści i krzyknął:

— Fałszywa była ta czarownica, że mi tego nie powiedziała.

— Nie — odparła dusza, — gdyż była wierna Temu, do którego się modli i którego wieczną służebnicą będzie.

A gdy rybak przekonał się, że już nie pozbędzie się swej duszy, i zawsze będzie ona w nim żyć, rzucił się na ziemię i gorzko zapłakał.

Gdy dzień się uczynił, wstał rybak i rzekł do swojej duszy:

— Chcę sobie związać ręce, abym nie mógł uczynić tego, co mi nakazujesz i zamknąć swe usta, aby nie powtarzały twoich słów i chcę powrócić tam, gdzie mieszka ta, którą ukochałem. Chcę wrócić do morza, do małej zatoki, w której zawsze śpiewała, chcę ją zawołać i wyznać jej wszystko złe, które uczyniłem i to, co ty mi złego zrobiłaś.

A dusza poczęła go kusić i rzekła:

— Któż to jest ta twoja miłość, że pragniesz do niej powrócić. Na świecie jest wielu piękniejszych, niż ona: tancerki z Samaris tańczą jak ptaki i zwierzęta, ich nogi pomalowane są henną a w rękach trzymają małe miedziane dzwoneczki. Gdy tańczą, śmieją się, a ich śmiech jest tak czysty, jak śmiech szumiącej wody. Chodź ze mną, pokażę ci je. Bo cóż to jest ta twoja troska o rzeczy grzeszne? Czyż to, co smakuje nie jest po to na świecie, aby je jeść? Czyż niema Boga w tem, co jest słodkie? Nie męcz się i chodź ze mną do innego miasta. Tu niedaleko jest małe miasteczko, w którym

jest ogród pełen tulipanów. W tym ogrodzie są białe pawie i pawie z błękitną pierśią. Gdy rozpostrą w słońcu ogony, są one jak tarcze z kości słoniowej i złota. A ta, która ich karmi, tańczy dla ich uciechy, a czasem tańczy na rękach, czasami na nogach. Jej oczy barwione są antymonem, a jej chrapki nosowe są jak skrzydła jaskółki. Śmieje się ona, gdy tańczy i srebrne pierścienie na przegubach dźwięczą jak srebrne dzwonki. Nie męcz się więc i chodź ze mną do tego miasta.

Ale młody rybak nie odpowiedział już swojej duszy, lecz zamknął wargi pieczęcią milczenia, związał sobie ręce cienkim sznurkiem i szedł z powrotem tam, skąd odszedł, do maleńkiej zatoki, gdzie niegdyś śpiewała jego luba. Wciąż go kusiła dusza podrozdze, lecz on jej nie odpowiadał, i nie uczynił nic złego, co mu nakazywała, tak wielka była potęga jego miłości. A gdy przyszedł nad brzeg morza, rozwiązał sznur u rąk, zdjął pieczęć milczenia z ust i zawołał na syrenę. Ona jednak nie pośpieszyła na jego wezwanie, choć cały dzień wołał i błagał ją.

A dusza rzekła do niego:

(Dokończenie nastąpi).

Zygmunt Sarnecki.

(Wspomnienia pośmiertne).

Kiedy w Krakowie, w latach 1889—90 dojrzała powoli głośna z czasem „młoda Polska“, Sarnecki, który wtedy wydawał swój artystyczno-literacki „Świat“, był już stary, a przynajmniej starał się uchodzić za takiego. Nie była to jednak starość w prawdziwym tego słowa znaczeniu, bo właściwie młodym duchowo i umysłowo nie przestał być nigdy, nawet w ostatnich czasach, kiedy mu już dzwiały krzyżek ciężył na barkach, ale w stosunku do młodego wtedy i świeżo przeszczepionego do nas z Zachodu „modernizmu“ była to w stosunku do nas ojcowska powaga i dostojałość. Lczył sobie wówczas Sarnecki lat 53, a jako redaktor i wydawca „Świata“, od którego nigdy w Polsce nie było piękniejszego i wykwnitniejszego pisma ilustrowanego, imponował niezmordowaną pracowitością i zapobiegliwością.

Imponował zaś nam, jako taki, podwójnie, bo wiedzieliśmy wszyscy, że za młodu był to wielki pan z dziada pradziada, od dziecka wzrosły nie tylko w wyjątkowym dostatku, ale w świetnościach prawdziwie magnackiej fortuny. Gdy jednak, po blaskach Paryża i Rzymu, które dlań jako dla złotego młodziana, okazały się pod względem majątkowym zgubnemi, przyszła smutna konieczność życia z własnej pracy, i to z pracy literackiej i dziennikarskiej — bo zdolności w tym kierunku miał od najmłodszych lat całkiem niepowszednie, — wówczas miejsce dawnej lekkomyślności zajęła odrazu niezmierna pracowitość na niwie piśmienniczej, pracowitość i pilność, które go już nie opuściły aż do śmierci.

Urodzony w r. 1837 w Chołodkach na Podolu, jako syn bardzo bogatego ziemianina, a spokrewniony z najpierwszemi rodami polskimi (był kuzynem Stanisława Tarnowskiego), otrzymał prawdziwie wielkopańskie, ówczesnym zwyczajem raczej francuskie, niż polskie wychowanie (do końca życia mówił po francusku, jak rodowity Francuz), kształcać się początkowo w Liceum Richelieu w Odesie, potem w Warszawie, a następnie w Paryżu. Pisując z równą biegłością po francusku, jak po polsku, a nie tylko prozą, ale i wierszem, bardzo wczesnie rzucił się w wir życia literackiego i dziennikarskiego, co mu zresztą nie przeszkodziło żyć na stopie wielkopańskiej tak długo, dopóki starczyło majątku... W Paryżu obracał się w sferach teatralnych zaprzyjaźniony nie tylko z najwybitniejszymi przedstawicielami emigracji polskiej, ale i z najsławniejszymi pisarzami francuskimi z Wiktorem Hugo na czele. Z Paryża pisywał wtedy korespondencje do redagowanej przez Kraszewskiego warszawskiej „Gazety Polskiej“.

Rok 1863 zastał go we Włoszech, w Rzymie, gdzie jako emisariusz Rządu Narodowego pełnił różne funkcje polityczne i dyplomatyczne. Dużo przebywając we Florencji, przyjaźnił się tam z Lenartowiczem między

innymi, która to przyjaźń przetrwała aż do czasów krakowskiego „Świata“.

Po upadku powstania wrócił Sarnecki do Paryża, z kąd był korespondentem różnych dzienników w kraju, a także wiele tłumaczył powieści komedji francuskich i włoskich, między innymi i „Nędzników“ Wiktora Hugo. Z tego czasu datuje się jego przyjaźń z Zygmuntem Kaczkowskim, z którym potem aż do śmierci autora „Murdeljona“ pozostał w korespondencji.

Wróciwszy do kraju, do Warszawy, zabłysnął tu niebawem, jako autor świetnych komedji salonowych, „Zemsta pani hrabiny“ i „Nad ranem“. Z kolei nastąpiły „Bezinteresowni“ i „Kalecy“, a wreszcie najlepsza z jego komedji „Febriosaurea“, grana w Warszawie po raz pierwszy w r. 1875. Jednocześnie wychodziło świetnie przezeń redagowane „Echo“, które, jako poważny dziennik polityczny, literacki i artystyczny, drukowało utwory najznakomitsze pisarzy polskich, z wieloma bowiem z pośród nich łączyła Sarneckiego zażyła przyjaźń, co w równej mierze i o sławnych aktorach i aktorkach z Królikowskim i Żółkowskim. Modrzejewską i Popelką na czele, powiedzieć można.

W tymże czasie napisał także Sarnecki (do spółki z Wład. Noskowskim) libretto operowe dla Władysława Żeleńskiego, osnute na „Konradzie Wallenrodzie“ Mickiewicza. Serdecznie zaprzyjaźniony z Józefem Błazińskim, jako autorem „Pana Damazego“ i „Rozbików“, napisał do spółki z nim komedję p. t. „Lekkość“. Napisał także (w r. 1876) komedję dla dzieci p. t. „Próżność ukarana“.

Ale prócz komedji któremi współzawodniczył nie tylko z Narzyskim ale potem z Kazimierzem Zalewskim i Edwardem Lubowskim, pisywał jeszcze Sarnecki powieści i nowele. Najlepszą z jego powieści jest „Złote serce“, ale i inne jego utwory beletrystyczne, jak „Na ruinach“, „Różni ludzie“, „Owale i profile“ cieszyły się w swoim czasie dużem powodzeniem wśród czytającego ogółu.

Po kilkunastoletnim pobycie w Warszawie, przeniósł się Sarnecki na stały pobyt do Krakowa, gdzie od r. 1888 aż do 1895 wydawał swój wytworny „Świat“. Pismo to, w historii kultury artystycznej polskiej, stanowi epokę pod wieloma względami, a dla tej grupy pisarzy, która wtedy pod skrzydłami uniwersytetu Jagiellońskiego stawiała swe pierwsze kroki w literaturze i sztuce, było ożywym ośrodkiem twórczości. Sarnecki bowiem potrafiwszy skupić w swoim piśmie ludzi tej miary, co Matejko, Asnyk, Jeż, Kochanowski, Semiradzki, Brandt, Lenartowicz, Konopnicka, Mirjam, Orzeszkowa, Stachewicz, Jankowski, Gomulicki, Porembowicz, Chmielewski, Błaziński (żeby już mniej sławnych nie wspominać), potrafił ze „Świata“ uczynić jednocześnie organ młodych talentów pisarskich i malarskich.

Dość powiedzieć, iż w „Świecie“ terminowali wszyscy ówczesni „młodzi“ pisarze i malarze polscy, głównie krakowscy, a więc obaj Tetmajerowie, Rydel, Wyspiański, Feldmann, Wodzinowski, Mehoffer, a nawet i młodzieńcy wtedy Boy, który w „Świecie“ drukował swe pierwsze sonety. Dla tych, którzy wtedy drukowali w „Świecie“ swe młodociane utwory, a dla których Sarnecki jako znakomity redaktor, był prawdziwym ojcem literackim, wiąza się z temi krakowskimi „latami nauki“ najmiłsze wspomnienia...

W okresie wydawania „Świata“, choć zaabsorbowany wyczerpującą pracą redaktorską, bo całą redakcję stanowił on sam, literalnie sam jeden, pisał jeszcze Sarnecki rzeczy twórcze, jak komedja: „Uroczę oczy“, „Póldjabie“, „On i ona“ i „Eviva l'arte“. Nie ustawał też w pisaniu wdzięcznych nowel, ani nie zrezygnował z czynnego udziału w życiu teatralnem, jako znakomity reżyser.

Przestawszy wydawać „Świat“, przeniósł się kolejno, to do Lwowa, to do Warszawy, to znów do Krakowa, a nawet przez kilka lat mieszkał w Zakopanem. Zniewolony żyć z pióra, ani na chwilę nie wypuszczał pióra z ręki, pisać bądź cenne sztuki teatralne, jak „Szklana góra“, „Harde dusze“, „Cud dziewczica“, „Złocenie“, „Adam i Maryla“ (Mickiewicz i Wereszczakó

wyna), „Oniona“ (Chopin i pani Sand), bądź wdzięczne nowele, wydawane po zbiorach pt. „Sny i wrażenia“, „zwarta dusza“. Nadto pisywał mnóstwo sprawozdań krytycznych do „Gazety Lwowskiej“ do „Nowej Reformy“ do „Tygodnika Ilustrowanego“ i wreszcie do „Kurjera Warszawskiego“, w których od jakich lat 40 pisywał przy różnych nadarzonych okolicznościach.

Oprócz tego tłumaczył ciągle wybitne sztuki teatralne francuskie i włoskie, a nadto napisał cenną „Historię literatury francuskiej“.

Bezimienne wydał książkę, poświęconą „Zwyczajom towarzyskim“, która, jako napisana przez wytwórnego światowca i arbitra „elegantarum“, doczekała się całego szeregu wydań. Jako znakomite kompendjum w zakresie „savoir vivre“ jest to rzecz z punktu widzenia kultury towarzyskiej bardzo pożyteczna.

Sterany wiekiem i przejściami wojennymi, a mający wiele powodów do rozgoryczenia spędził Sarnecki ostatnich kilka miesięcy życia w krakowskim „Domu ubogich“ imienia Helclów, gdzie też pielęgnowany przez małżonkę, w dniu 9-tym stycznia rb., w 85 roku życia, po krótkich cierpieniach oddał Bogu ducha.

Cześć Jego pamięci!

Ferdynand Hoesick.

Moljer.

(Z powodu 300-ej rocznicy urodzin).

Jan Chrzecieliel Poquelin urodził się w Paryżu 15 stycznia 1622 r.

Był synem dworskiego tapicera-lokaja.

Ukończył naukę w kolegium klemonckiem wstąpił jako adwokat do palestry w Orléanie. Wkrótce jednak porzucił karierę prawniczą i z kilku przyjaciółmi założył „Theatre Illustre“, która to impreza rychło zrobiła kłapę. Pod koniec roku 1646 dwudziestokilkuletni młodzieniec wyrusza z trupą aktorską na włóczęgę po prowincji. Dwanaście lat z rzędu pędzi żywot cygański goszcząc po kolei we wszystkich niemal miastach francuskich.

O głodzie często i chłodzie komponuje swoje sztuki: farsy i komedje, balety i pantominy. Wreszcie osiedla się w Paryżu.

W roku 1662 poślubia Armandę Bejard, córkę swojej bylej kochanki. W tym samym roku wystawia „Szkołę kobiet“, która odnosi sukces niebywały i rozpętuje przeciwko Moljerowi burzę nienawiści, zarówno ze strony literatów, jak i aktorów.

Moljer cieszył się poparciem Boileau (Stance noworoczne 1663), lecz de Visé napada na niego w trzeciej serii swoich Nouvelles. Broniąc się Moljer pisze „Krytykę Szkoły kobiet“, na którą de Visé odpowiada Zelandą. Polemika zaostrza się coraz bardziej. Monfleur wnosi skargę przed króla pomawiając Moljera o kazirodztwo. Na głowę autora „Szkoły kobiet“ sygnie się grad zarzutów, bezwstydu i bezbożności. Utworom jego odmawiają wszelkiej wartości. Pomawiają go o plagowanie cudzych pomysłów. Ledwie Moljer zdolał wyiść z tych opalów, aliści nową burzę wywołuje wystawienie „Świętoszka“.

Wszyscy bigoci, janseniści domagają się zdjęcia tej sztuki z afisza. Na rozkaz królewski utwór zostaje zakazany. Napisaniem „Don Juana“ Moljer dolewa niebacznie oliwy do ognia.

Przez pięć lat z rzędu zabiega nadaremnie o pozwolenie grania „Świętoszka“, którego uważa za jeden z najlepszych swoich utworów. Kiedy nareszcie zakaz zdjęto — Moljer jest już człowiekiem doszczętnie zrujnowanym fizycznie i rozgoryczonym moralnie.

Pośród tych niustannych zapasów musi utrzymywać swoją trupę, prowadzić teatr, bawić króla. Spełnia równocześnie z niezmogłą energią funkcję dyrektora, reżysera, aktora w Wersalu, w Saint Germain, w Chambord występuje w baletach. Gra zarówno we własnych jakoteż w cudzych utworach. A przy tem wszystkim znajduje czas na pisanie w przeciągu trzy-

nastu czy czterestu lat około trzydziestu sztuk, pomiędzy którymi znajdują się — arcydzieła.

Sztuki jego zazwyczaj podręczniki literatury dzielą na trzy kategorie: farsy, komedje obyczajowe, oraz komedje charakterów. Podział ten jednak jest czysto formalistyczny. W rzeczywistości każdy niemal utwór moljerowski posiada w mniejszym lub większym stopniu wszystkie te trzy rzeczy.

W twórczości jego farsa zajmuje ściśle miejsce pierwszorzędne. Jest to rodzaj macierzysty produkcji pisarskiej Moljera, obfitującej w świetne pomysły groteskowe i nieomylną spostrzegawość wieczyście śmiesznych cech ludzkiej psychiki „Pocieszne wywłotnie“, „Skapiec“, „Mieszczanin szlachcicem“, „Grzegorz Dandyn“ to najcenniejsze okazy tego właśnie gatunku.

Ale lwi szpon satyry wyszarpał ze współczesności oraz z doczesności najsoczystsze kęsy dopiero w tak zwanych po szkolarsku komedjach obyczajowych i komedjach charakterów Moljera, których ofcjalnemi reprezentatami są przedewszystkiem „M'zantrop“, „Szkoła żon“, „Świętoszek“, „Sawantki“, „Skapiec“, „Chory z urojenia“ itd.

Odznaczają się one naogół zwarłszą budową niż tak zwane krotchwilę, lubo rozwiązane i w nich luźne zazwyczaj złączone są z biegiem intrygi.

Odzwierciedlają natomiast, w mistrzowskich skrótach, życie potoczne Francji wieku siedemnastego, przypysznie nwydatniając charakterystyczne cechy i usterki ówczesnych postaci, stosunków, obyczajów.

J. G.

Szkolnictwo wyższe w r. 1921.

Według sprawozdania, sporządzonego przez Departament Szkolnictwa Wyższego a udzielonego nam przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, r. ubiegły poświęcony był głównie ukończeniu uстроju Uniwersytetów Warszawskiego, Wileńskiego i Poznańskiego, oraz rozbudowie akademickich szkół technicznych. Warto przypomnieć tutaj, iż w r. ub. właśnie weszła w życie ustawa o szkołach akademickich z dn. 13 lipca r. 1920, nadająca uczelniom tym — jak słusznie podkreśla sprawozdanie Departamentu — najszerzy w Europie samorząd, przy czem rola Ministerstwa W. R. i O. P. polega głównie na kontroli, regulowaniu i ujednolajnieniu uстроju uczelni i przepływowaniu zasadniczego biegu studiów.

Rok ubiegły, w których po ciężkich latach 1914-20 przestała krwawić w bohaterskich bojach młodzież nasza, zaznaczył się silniejszym wzmożeniem się napływu jej do wyższych zakładów naukowych. Ta sama młodzież, która pierśią bohaterską wywalczyła niepodległość i wolność ojczyzny, która obroniła Polskę od nawały bolszewickiej, stanęła w r. ub. liczniej niż w latach poprzednich u warsztatów pracy naukowej. Młodzieży tej, znikającej i wyczerpanej przez lata wojny, trzeba było pomóc, co też stanowiło między innemi jedno z zadań rządu.

Obecnie u warsztatów pracy naukowej studiują gorliwie i z zapalem z górą 32 000 słuchaczy i słuchaczek (w r. 1920 był ich około 24 000).

Największy pęd zauważyć się daje — zjawisko ogólne w całej Europie — do nauk technicznych, wobec tego 2 zaledwie politechniki w całej Polsce nie mogą już wystarczyć. Należałoby pomyśleć o utworzeniu nowych, bądź rozszerzeniu pomieszczeń istniejących. Tymczasem jednak brak środków i kredytów zmusza do zadowalania się „pobożnemi życzeniami“ jedynie.

Sprawa mniej ważna, a mającą być załatwioną w czasie najkrótszym, jest podwyższenie uposażenia profesorów i pomocniczych sił naukowych, wyuagradzanych dotychczas śmiesznie nisko.

Pod względem liczebnym największem powodzeniem cieszy się Uniwersytet Warszawski, który w wykazie szkół wyższych umieszczamy na czele, po nim idzie Uniwersytet Lwowski, a następnie Krakowski i pozostale.

Uniwersytet Warszawski.

Sluchaczy około 8500, katedr 139 (filozofia 58, medycyna i studia weterynaryjne 37, prawo 20, teologia katolicka 19 i teologia ewangelicka 5). Uniwersytet ten domaga się jak narychlejszego wykończenia kilku klinik i wybudowania zakładów chemii na wydziale filozoficznym oraz chemii lekarskiej. Oprócz tego prawie wszystkie budynki uniwersyteckie wymagają odnowienia.

Uniwersytet Lwowski.

Sluchaczy 4590, katedr 121. Wydział filozoficzny tworzy studjum orientalistyczne; w roku ub. objął uniwersytet ten gmach posejmowy i część biur b. Wydziału krajowego.

Uniwersytet Krakowski.

Sluchaczy 4531, katedr 124. W roku ub. przy wydziale filozoficznym otworzono studjum pedagogiczne, przy wydziale prawnym zaś wskrzeszono szkołę nauk politycznych.

Uniwersytet Poznański.

Sluchaczy 3273, katedr 124 wraz z wydziałem rolniczo-leśnym. Przystąpiono do utworzenia wydziału teologicznego, powierzając pracę nad tem ks. Żongolowiczowi, profesorowi teologii w Uniwersytecie Wileńskim. Ukończono organizację wydziału lekarskiego, któremu brak kilku jeszcze klinik. W najbliższym roku akademickim ma być utworzony wydział inżynierji (budowa i komunikacja). W roku ub. uniwersytet ten objął w posiadanie większą część Zamku i wybudował gmach dla chemii na wydziale rolniczo-leśnym.

Uniwersytet Wileński.

Sluchaczy 2000, katedr. 120. W ciągu rb. ma być ukończone utworzenie wydziału lekarskiego; wzmacnia się wydział sztuk pięknych, mniejszą natomiast żywotność wykazuje wydział teologiczny, liczący kilkunastu sluchaczy zaledwie.

Ogółem tedy 5 uniwersytetów posiada 23894 sluchaczy i 628 katedr. Przystępujemy kolejno do politechnik, których mamy 2 zaledwie, aczkolwiek zapotrzebowania nasze na polu technicznym są olbrzymie i niezaspokojone.

Politechnika Warszawska.

Sluchaczy 4040, katedr 70. W roku ub. utworzono wydział mierniczy. Z powodu wielkiej liczby zgłoszeń kandydatów i braku pomieszczeń trzeba było ogłosić w r. ub. numerus claudus na wszystkich wydziałach. Wykończono gmach kreślarni; zachodzi pilna potrzeba wybudowania skrzydła głównego gmachu oraz laboratoriów elektrotechnicznego i hydrauliczno-aerodynamicznego.

Politechnika Lwowska.

Sluchaczy 2388, katedr 76 wraz z wydziałem rolniczo-leśnym (b. Akademia w Dublanach). W roku ub. utworzono wydział ogólny (pedagogiczny) i inżynierji wojskowej oraz rozszerzono studjum miernicze. Z powodu braku pomieszczeń wprowadzono w roku ub. podobnie jak i w Politechnice Warszawskiej, numerus clausus.

Ogółem więc obie politechniki liczą 6428 sluchaczy i 146 katedr, tj. sluchaczy o 30 proc. prawie mniej niż posiada ich jeden tylko Uniwersytet Warszawski, katedr zaś o 7 więcej. Że liczba politechnik jest niewystarczająca u nas, nie wymaga to chyba dalszego uzasadnienia.

Państwowy Instytut Dentystyczny.

Mieści się w Warszawie, posiada sluchaczy 700, katedr głównych 3. Pomieszczenie nieodpowiednie. Przechodzi obecnie z pod zarządu Ministerstwa Zdrowia Publicznego pod opiekę Ministerstwa W. R. i O. P. warunek przyjęcia dla kandydatów — matura. Przewiduje się przyłączenie Instytutu tego do Uniwersytetu Warszawskiego.

Akademia Górnośląska.

Mieści się w Krakowie, liczy sluchaczy 273, katedr 24. Brak gmachu własnego zmusił do ograniczenia liczby sluchaczy. Przewiduje się rozpoczęcie budowy gmachu własnego (miano budować go w roku 1914) w czasie najbliższym.

Państwowy Instytut Pedagogiczny

Mieści się w Warszawie, liczy 135 sluchaczy; walczy ze znacznymi trudnościami organizacyjnymi. Spełnia rzetelnie doniosłą rolę dokształcania nauczycieli szkół średnich, nie posiadających dyplomów uniwersyteckich.

Monografia Wisły.

Dr. Ludwik Stolarzewicz.

Na każdym kroku odczuwamy skutki długoletniej niewoli i braku samoistności państwowej. Zdani na siły, i tylko społeczeństwa, zmuszeni pokonywać tysiącne przeszkody czynione ze strony zaborców, wyteżaliśmy wszelkie możliwe wysiłki, by nie zaniedbać różnorodnych dziedzin pracy.

Że w takich warunkach nie wszystko było dane spełnić, że na wielu polach pozostaliśmy w tyle, że obecnie napotykamy na wiele niedomagań, samo przez się zrozumiałe. Z chwilą odzyskania niepodległości i możliwości pracy dla siebie, jesteśmy świadkami ożywionego ruchu tak w dziedzinie materji, jak i ducha.

Szczególnie wiele do zdziałania ma nauka polska. Ma ona ogarnąć trzy dziedzinie, przeniknąć szerokie masy, a nie wyzbywając się pierwiastka narodowego, zająć równorzędne miejsce z nauką innych ludów Europy.

Ogólnopolski zjazd mężów nauki, który miał miejsce w Warszawie, a którego wyniki zostały podane w trzech łamach „Nauki polskiej“, wykazał niedostatki naszej wiedzy, rażące w niej luki, a zarazem podał wskazania, jakimi drogami ma kroczyć nauka nasza, by uzupełniwszy niedobory, dopędziwszy zagranicę, kroczyć już z nią w jednym szeregu, okazując na każdym polu żywotność godną narodu 30 milionowego.

Geografia była tą gałęzią wiedzy, która była u nas traktowana po macoszemu.

Oczywista lwią część winy należy przypisać ówczesnym stosunkom politycznym, uniemożliwiającym wprost wszelką pracę na polu geografji, zwłaszcza kraju rodzimego.

Na brak uzdolnionych pracowników nie mogliśmy narzekać.

Taki Arctowski, Dobrowolski, Sieroszewski, Strzelecki, Domejko itd. zdobyli głośnie imię w świecie. Nieśtetcy pracowali dla obcych, nie mając pola we własnej ojczyźnie.

Stosunkowo najwięcej zdziałała jeszcze Gakcja, choć i w Królestwie nie brakło ofiarnych jednostek, dzięki wysiłkom których powstawały dzieła, jakie gdzieindziej przedsiębrały poważne i zasobne instytucje.

Wspaniały „Słownik geograficzny ziem polskich i sąsiednich“, obejmujący 14 ogromnych tomów, to dzieło w swym rodzaju pomnikowe, posiadające wartość nieśpożyta, jest dowodem zapału i podziwu godnej energii jednostek.

Obecnie z chwilą uzyskania własnej państwowości, stworzenia dogodnej atmosfery dla pracy twórczej nadszedł czas do intensywnego wypełnienia braków i luk w naszej nauce i do wykończenia całokształtu wiedzy we wszelkich dziedzinach.

Obecnie przychodzi nam zanotować dzieło, na które się z upragnieniem czekało, a które, kiedy w całości zostanie wykończone, będzie zaiste pomnikowe.

W ostatnich miesiącach poczęła się pojawiać na półkach księgarskich „Monografia Wisły“, wydawana nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

Już w roku 1916-ym pragnąc uczcić dziesięciolecie swej pracy postanowiło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wydać dzieło, któreby dało całokształt wiado-

mości o Wiśle w przeszłości, oraz o jej roli w teraźniejszem i przyszłym życiu państwa polskiego.

Już wówczas powołano do życia komitet wydawniczy, który też ustalił plan pracy i zajął się wynalezieniem współpracowników-specjalistów z różnych dziedzin wiedzy.

Wypadki wojenne stały jednak na przeszkodzie w wykonaniu planu, który musiał ulec zwłoce z konieczności. Z chwilą dopiero zapanowania Orła białego można było pomyśleć o zamierzonej pracy, której wydanie okazało się pilną potrzebą dzięki roli, jaką grać miała Wisła, jako najważniejsza w Polsce arteria komunikacyjna.

„Monografia Wisły” ma być szeregiem prac naukowych, które odnosząc się do naszej rzeki opisują ją pod każdym względem, a więc na polu fauny, flory, ichtiologii, geologii drzewa, faktoru, przestawia związane z nią żeglarsstwo, osadnictwo, dadzą obraz Wisły w literaturze pięknej i w sztuce itd.

Całość ma objąć 19 zeszytów, a mniej więcej koło 40 arkuszy druku z dodatkiem skorowidzów, tablic, map rycin.

W ostatnim zeszycie znajdzie się karta tytułowa i przedmowa do całego dzieła.

Komitet wydawniczy w którego składzie widnieją takie nazwiska jak Paweł Sornowski, Kazimierz Kutrzeby, Aleksander Janowski itd., dają pełną gwarancję, iż nadzieje związane z dziełem, zostaną w pełni spełnione.

Dotychczas pojawiły się cztery zeszyty.

Więc zeszyt drugi obejmuje Jana Rozwadowskiego „Nazwa Wisły i jej dopływów”, jedenasty Stanisława Kutrzeby „Wisła w historii gospodarczej Polski”, piąty Janusza Domaniewskiego „Fauna ornitologiczna drzew Wisły”, na koniec siódmy Januarego Kołodziejczyka „Krajobrazy roślinne nad Wisłą”.

Najciekawsze z nich to prace Kutrzeby i Rozwadowskiego. Więc pierwszy daje nam obraz Wisły, jako najważniejszej drogi gospodarczej Polski, łączącej krajiny od podnóża Karpat i podgórze krakowskiego z Bałtykiem. Praca oparta na bogatym materiale daje cały szereg danych i spostrzeżeń nader ciekawych.

Rozwadowski, przechodząc kolejno Wisłę i wszystkie jej dopływy doszukuje się etymologii nazw tychże.

Najwięcej miejsca poświęca rozpatrywaniu etymologii samej Wisły, dochodząc do wniosku, iż to nazwa indoeuropejska, a być może pochodząca od Słowian, kto wie czy nie od lechickich.

Kołodziejczyk w „Krajobrazach” daje kilkanaście ilustracji krajobrazu nadwiślańskiego. Zdałoby się tylko większe uwzględnienie przyrody pomorskiej, tak różnorodnej i odrębnej. Autor zamieścił tylko fotografie wisienki stepowej w lesie pod Toruniem i niokolajka morskowego w Helu nad Bałtykiem.

W miarę pojawienia się dalszych zeszytów będzie możliwe podanie bliższych szczegółów i ocenienie barziej ściśle.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej a literatura ojczysta.

Makabryczne widowisko: w wolnej niepodległej, suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej umierają z głodu zasłużeni, starzy, polscy literaci.

Teodor Jeske-Choiński, autor wielu powieści popularyzujących historię, walczących o pewne idee, niezmordowany publicysta, umarł w siedemdziesiątym roku życia, jak nędzarz. Stanisław Kozłowski, popularyzator historii polskiej z tej najdonioślejszej katedry, jaką jest scena, umiera w niedostatku on który przez dwadzieścia lat dawał teatrom polskim swoimi sztukami bardzo poważne dochody! Zygmunt Sarnecki, ośmdziesięcioletni starzec, kulturalny powieściopisarz, komediopisarz, publicysta, esseista, redaktor, umiera w krakowskim „Domu ubogich” imienia Helców! Ponure widowisko! I nie tylko ponure: skandaliczne! Handlarze

artykułami spożywczymi, fabrykanci zboża, serdelków, ciastek, czekolady, wódek, zarabiają miliony, niemal miliardy a przedstawiciele myśli, reprezentanci kultury, ci, o których się mówi, że są solą ziemi, że są najlepszą cząstką społeczeństwa, że są świadomością bezmyślnego ogółu, ci giną jak żebracy, wyczerpani walką o kawałek chleba! Nie troszczy się o nich rzeźnik, obywatel ziemski, czy chłop, ani właściciel gorzelni. Zrozumiałe. Cóż tych ludzi obchodzi kultura? Są między nimi jednostki wyjątkowe, ale przeciętny przemysłowiec, czy kupiec, książkę czyta niezmiernie rzadko i prawie zawsze jako zbytek, a na komedję chodzi, niby na nudniejszego pokera. Ale stosunek Rządu polskiego do literatury, zaiste, jest skandaliczny!

Rząd polski zachowuje absolutną obojętność w stosunku do literatury. A przecież Rząd polski powinien rozumieć lepiej, niż którykolwiek rząd na świecie, że literatura jest nieoficjalną szkołą i nieoficjalnym, niesłuchaniem wpływowym, uniwersytetem! I dlatego literatura winna być otaczana opieką rządową. W Anglii zasłużeni literaci (od czterdziestego roku życia) otrzymują wysokie pensje rządowe. Takich pensji dożywotnich jest czterdzieści. We Francji sama Akademia Nieśmiertelnych wypłaca nagród trzysta tysięcy franków rocznie. U nas rząd nie zwraca najmniejszej uwagi na literaturę. Żadnych wydatków na literaturę! Rząd zgola nie myśli o otoczeniu nibym twórczej, lub choćby tylko kulturalnej, pracy literackiej; nie zamierza ufundować instytucji, któraby, na podobieństwo Akademii francuskiej, dawała literaturze pełne prestige'u miejsce w oficjalnym życiu państwowem. Za caratu nawoływał społeczeństwo do założenia Akademii Nieśmiertelnych Wacław Grubiński (r. 1910); za okupacji niemieckiej czynił to samo Stefan Żeromski. Najwyższy czas, aby Rząd polski zaczął się literaturą opiekować.

Ten i ów literat polski otrzymał order. To mało! Naśladowujmy angiolków, którzy nawet zasługi wojenne nagradzają pieniędzmi. Głównodowodzący flotą angielską otrzymał dwieście tysięcy funtów, a głównodowodzący wojskami lądowymi sto tysięcy. Order za twórczość literacką — dobrze! ale do takiego orderu powinna być przywiązana pensja, któraby pozwalała na dostatnie życie. Skończymy o anachorecką filantropiją literatów. Nie żądamy od ludzi, aby byli bosymi apostołami. Niech się nie zapracowują dla idei o suchym kawałku chleba: czynili tak długie lata pod obcymi rządami. Czas, aby Rząd polski wynagrodził pisarzom prześladowania rządów obcych: dawniej literatura była przestępstwem dzisiaj literaturę polską rozumny Rząd polski musi pielegnować. Jej rozwój pomnoży naszą sławę u ościennych narodów.

Ale to Rząd polski ma pierwszą sposobność zamianifestowania swego stanowiska w stosunku do literatury. W Rzymie obejmujemy jako państwo piękną nieruchomość w spadku po Annie Jagiellonce. Mówiono o tym w prasie. Łatwo z tej nieruchomości uczynić polską „Villa Medici” dla literatów i artystów. Niechże Rząd polski dłużej nie ociąga. Niechaj nie czeka, aby drugi Zygmunt Sarnecki umierał w „Domu ubogich”! Albowiem jest to wstyd, zaiste, nie dla Zygmunta Sarneckiego!

Z ruchu wydawniczego.

Do redakcji naszej nadesłano nam następujące nowości księgarskie:

Żywe Kamienie, Wacław Berent, 1922. Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

O zmartwychwstaniu, Artur Górski, Nakładem Biblioteki Polskiej Warszawa.

Prowincjałki, Paskal, przełożył Boy, Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

Stanisław Lentz, Witold Bunikiewicz, Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

Straszliwe przygody, Kornel Makuszyński, Nakładem Biblioteki Polskiej, Warszawa.

Szczegółową ocenę nadesłanych książek podawać będziemy z biegiem czasu w formie krótszych lub dłuższych omówień.

Śliwiński Artur. Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła. Wyd. 2-gie, poprawione, z wizerunkiem Mochnackiego. Str. 440. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Gdy w roku 1919 ukazało się we Lwowie pierwsze wydanie tego dzieła, była to pierwsza większa monografia o całkowicie zapomnianym, a nawet wielu nieznanym Maurycym Mochnackim. Początek jednak był szczęśliwym, ukazało się bowiem od tego czasu kilka poważniejszych monografii i rozpraw o tej olbrzymiej indywidualności, mającej niesłychany wpływ na życie polityczne i umysłowe w okresie powstania listopadowego. Ar. Śliwiński nazywa Mochnackiego niezrównanym stylistą, dzielnym agitatore, żołnierzem, nieustraszoną trybuną ludu, znakomitym historykiem i pierwszym pomiędzy pierwszymi publicystą. Nic więc dziwnego, że po przypomnieniu działalności i wytwórczości Mochnackiego pisała o nim krytyka: „Czekający dotąd swej chwili pisarz genialny wszedł w dziedzinę literatury z siłą żywiołową, z taką zniewalającą sobie mocą, z jaką wchodzili tylko najwięksi“.

Monografia Ar. Śliwińskiego, dopełniona znacznie w drugim wydaniu, daje bajeczny obraz tej potężnej indywidualności, ukazując Mochnackiego potężnością jak z najdzielniejszymi w narodzie targa wieżenne kraty i palającym okiem wpatruje się w świtającą jutrośną swobodę, za którą po latach dopiero nad skrawioną i poszarpaną żelazem ziemią polską wzejść miało Mickiewiczowskie słońce zbawienia.

Śliwiński Ar. Powstanie styczniowe. Wyd. II. r. 248 + 12 portretów. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Prace historyczne Ar. Śliwińskiego, są dziełami wyjątkowej wartości historycznej i literackiej i mają stworzyć monografię, obejmującą dzieje Polski. Forma w której autor obejmuje swoje prace, czyni je książkami dla wszystkich sfer, nie wyłączając młodzieży i szerokich mas ludowych. Skutkiem tego poczytność tych monografii wzrasta się coraz bardziej, a niektóre z nich zwłaszcza „powstańcowskie“ miały już liczne wydania.

„Powstanie styczniowe“ jest monografią tego najtragiczniejszego okresu naszych walk wolnościowych, okresu, o którym nie można myśleć bez bólu, że ten rozpaczliwy poryw narodu miał na razie tak tragiczne następstwa. Ale choć groza wieje z kart tych dzieł opromienia je dzisiejsza świadomość, że powstanie styczniowe było jedną z tych nieodzownych konieczności, które trzeba przeżyć w dążeniu do wyzwolenia.

Kronika.

Międzyzwiązkowa Komisja kulturalno-artystyczna.

Obecnie warunki materialne nieprzystępnymi czynią często placówki artystyczne i kulturalne sferom pracującym, pozbawiają sztuki najbardziej do korzystania z niej powołanych, przede wszystkim niezamożnej inteligencji.

W celu zaobwieżenia tego rodzaju anomaljom, wyrwania moropolu sztuki polskiej z rąk paskarzy, powstała przed rokiem w Warszawie Komisja Międzyzwiązkowa Kulturalno-Artystyczna, założona przez Związek nauczycieli z inicjatywy p. Kazimierza Strzebińskiego.

Energja i zapał założycieli kierowników komisji sprawili, iż roczna jej działalność dała wyniki bardzo poważne. Należy do niej obecnie wyżej pięćdziesięciu związków i organizacji zawodowych, tak z pośród inteligencji pracującej i sfer artystycznych, jako też robotniczych.

Praca komisji rozwija się w trzech głównie kierunkach i według tego podzielona jest między trzy komisje fachowe. Komisja muzyczna, na której czele stoi prof. St. Niewiadomski stara się o organizowanie koncertów poziomu artystycznym. Urządziła ona zatem w roku

ubiegłym cykl koncertów poświęconych przegladowi najwybitniejszych utworów muzyki obcej, obecnie organzuje cykl koncertów symfonicznych i kameralnych. Nadto w okresie wakacyjnym wysłała chór ludowy, prof. Kazury na objazd całej Polski.

Komisja teatralno-repertuarowa dba o udostępnienie widowisk teatralnych. W ciągu roku wykupiła ona w teatrach warszawskich siedemdziesiąt przedstawień, zapelniając widowie całkowicie swoimi członkami, a dostarczając im 40 proc. zniżki uzyskanej u dyrekcji. Większość tych przedstawień odbyła się w teatrach miejskich, ostatnio „Dziady“ w teatrze im. Bogusławskiego sześciokrotnie. Bardzo żywy kontakt utrzymuje komisja z teatrem Reduta, zamierzeniem jej na przyszłość jest stworzenie teatru własnego.

Komisja plastyków wreszcie organizuje wystawy sztuki. Obecnie wyjechała z jej ramienia do Wilna wystawa określona, złożona z szeregu wybitnych dzieł malarstwa polskiego, która następnie obiecać ma wszystkie większe miasta polskie. Nadto komisja pozostaje w stałym kontakcie z towarzystwem Zachęty, któremu udostępnienie sztuki młodzieży szkolnej.

Fundusze czerpie komisja z kaucji składanych przez poszczególne związki, poza tem otrzymała od Min. Sztuki i Kultury 300 000 mk. subwencji.

W łączności z K. M. K. A. powstała Komisja międzyzwiązkowa kulturalno-artystyczna, której zadaniem jest udostępnienie sztuki młodzieży szkolnej.

Tworzą się również oddziały prowincjonalne.

Obecnie istnieje i rozwija swą działalność oddział w Wilnie, oraz organizuje się we Lwowie.

Przewodniczącym Komisji Międzyzwiązkowej jest prof. H. Raabe, sekretarzem art. malarz p. Strzebiński.

Mieści się ona w lokalu Związku nauczycieli szkół średnich i wyższych przy ulicy Brackiej 18.

Wybory nieśmiertelnego.

W akademii francuskiej odbyło się głosowanie na członka tej akademii w miejsce zmarłego Jana Aicarda. Na 27 głosujących w ciągu 7 głosowań nie otrzymał nikt większości, jednakże przy wszystkich głosowaniach na pierwszym miejscu utrzymywał się stale powieściopisarz Abel Hermant, na którego podało stałe po 12 do 13 głosów.

Madrość kupców japońskich.

Sprawność i obrotność Japończyków w prowadzeniu interesów handlowych znajduje wyraz w przysłowionych aforyzmach:

„Mechanizm interesu szybciej funkcjonuje, gdy smarujemy kółko oliwą dobroci i uprzejmości“.

Bogactwo spływa na dom Uśmiechu“.

„Najlepszy sposób prowadzenia interesu — naśladować wędrowca, który dźwigając ciężar na barkach, ani przyspiesza kroku, ani przystaje, lecz postępuje wciąż zwolna, a równomiernie“.

„Gdy zażądasz gwoźdźcia — podaj także młotek“.

Niedbałość jest najgorszym zó wszystkich twych nieprzyjaciół“.

„Bogactwo i pomyślność są dziełem wysiłku“.

„Aby zyskać dobrych pracowników, nie zważaj na drobne wady“.

„Dzielność w prowadzeniu interesu mierzy się umiejętnościami uzyskania kredytu“.

„Kto się nie waży wejść do jaskini tygrysa, ten ani tygrysięcia nie ulowi“.

„Bądźcie dobrej myśli, gdy wasze interesa źle idą, a nie zaniechajcie troski gdy są w kwitnym stanie“.

„Zbyttnia gorliwość szkodzi powodzeniu, niebądź jak ów głupi chłop, który podciągnął łodygę ryżu, aby wzrost jej przyspieszyć i wyrwał ją z korzeniem“.

„Gdy staniesz na dachu swego domu, nie patrz w ogród sąsiada, lecz w swój własny“.